

PISMA
BRONIKOWWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

HIPPOLYT Boratyński,

ROMANS HISTORYCZNY

ALEX. BRONIKOWSKIEGO,

Tłomaczony z Niemieckie

PRZEZ J. K. O.

TOM SZOSTY.



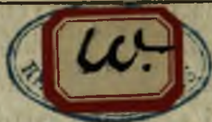


W WARSZA[WIE]

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓL-WAR: UNIWERSYTETU.

1829.



XXXVI.

Więcéj niż tydzień upłynął, w czasie którego Zygmunt August Jagiełło na uciechach wszelkiego rodzaju objawiał poddanym swojim i obecnym cudzoziemcóm zadowolnienie swojego serca, bogactwo i gust swojego dworu; w pogodną porę zabawiano się goniąc do pierścienia, okazałémi albo fantastycznémi scenami i rozmajitémi ćwiczeniami rycerskiémi, a kiedy deszcz kosztownemu strojowi dam i piórom, albo téż bogatym hałtóm panów zagrażał, którzy, albo w narodowym, albo w hiszpańskim ubiorze występowali, chór włoskich śpiewaków i muzyków zgromadzał piękny

świat na salach zamkowych, albo też bawiono się rozmajitémi widowiskami, które złożone z szumnych sentencji, z krwawych scen i z ciężkich żartów Scaramuzzo i Brighella nazywały się pod ówczas drammą; a każdy dzień tak przepędzony kończył się tańcami, i aż do poźnéj nocy przeciągano biesiadę.

Król zaniechał całkiem owego sposobu życia, zamkniętego i nietowarzyskiego, jakie w czasach niezgody, wbrew swojéj skłonności i chęci, kiedy wątpliwość i nieufność tak go usposobiły, rozumiał że prowadzić powinien; teraz sam wszystko w około siebie ożywiał przystojną radością a swobodnym żartem, każdy, którego tylko nie zajmowały skryte zamiary, uczuł się bydź wesołym i bez żadnego przymusu pod jego bokiem, a przecież umiał w obecności uprzejmego gospodarza i miłego towarzysza tak dobrze zachowywać swoje dostojeństwo, że jeden wyraz w przyzwojitym czasie wyrzeczony, a częstokroć nawet jedno

wejrzenie, mogłoby wolność zająć w przyzwojite granicę, skoro ta zaczęła z nich wykraczać.

Rzadko widział kto w królewskim związku małżeńskim większą zgodność umysłów nad Zygmunta drugiego i nad Barbarę Radziwiłłównę; jak w nim, tak i w niej, wesołość była panującą, a ona podzielała z nim owe zaniedbanie, które unikając zbytku, koniecznie potrzebne jest ku szczęściu żywota; wszelako nie zbywało jéj wcale na owéj bystrości kobiecéj, która nader prędko i pewnie, wszelki ślad złéj chęci, jakkolwiekby był ukryty, albo téż zaniedbania, jakkolwiekby było przemijające umie postrzegać, a tym mniéj jeszcze zbywało jéj na uczuciu dostojeństwa i na wielkiéj drażliwości z tego względu, jak to czytelnik tego wydarzenia zapewne już nieraz postrzegł.— Wszelako równie ona, tak jak i Zygmunt August była czułą na wszelkie oznaki prawdziwéj przychylności, a im więcéj kiedyś rozumiała wi-

dziéć w Helenie Odrowążównie ważną rywalkę, albo raczéj dobrowolne narzędzie nieprzyjaźnych planów, tym bardziéj cichy ale stanowczy opór dziewicy skłonił ją ku niéj i chętnie połączyła się ze swojim mężem do ugruntowania budowy jéj szczęścia i do uzupełnienia go z młodzieńczą żywością, a wspaniałością królewską.

Podczas wszystkich tych uroczystych dni, córka Leona Odrowąża, była nieodłączną towarzyszką Barbary, i tym bardziéj mogła się cieszyć tak zaszczytną opieką, że matka jéj zaprzestała już tak jak dawniéj bywało, czuwać nad jéj wyrazami, spojrzeniem i giestem. Owszem nawet rzadko jéj towarzyszyła na dwór, jak gdyby oblubienica Hippolyta Boratyńskiego nader nizkim była przedmiotem i nie zasługiwała na uwagę córki Książęcia Mazowieckiego. W czasie krótkich chwil, kiedy sam na sam znajdowała się z córką w swojém pomieszkaniu, a czego bezprzestanne zabawy dwor-

skie zaledwo teraz dozwalały, Anna ile możności unikała wszelkiéj rozmowy o przyszłości, i córka téż rzadko napomykała o przedmiocie, który wiedziała dobrze, że inném okiem uważany jest od matki: a jeżeli kiedy, jak to koniecznie zdarzyć się musiało, czasem przedmiot ten został napomknięty, w ówczas zdania jéj były krótkie i oziębłe. Wszelako Księżniczka na przypuszczenie królowéj, że będzie znajdowała sie na zgromadzeniu w zamku Wiśnickim, na którém intercyza ślubna jéj córki miała bydź podpisana przez ukoronowane głowy i inne znakomite osoby, odpowiedziała z tą uwagą:— Że w rzeczy saméj potrzeba jest, ażeby matka była przytomna czynności stanowiącéj o przyszłym losie jedynego jéj dziecięcia! Nawet i Bona Medijolańska przyrzekła znajdować się na biesiadzie Marszałka Wielkiego, z uprzéjmém napomknieniem, że nie opuści tak miłéj okoliczności, i że o ile to jest w jéj mocy, przyczyni sie do wspa-

niałych Ich Królewskich Mości zamiarów, jakie ciż panujący mają w widoku względem córki jéj zacnéj krewnéj, Księżnéj Wojewodziny.

Już słońce dnia tego, w którym dwór zgromadzić się miał na zamku Wiśnickim po kilko-dziennéj niepogodzie, zeszło po raz piérwszy wesoło i zdawało się rozpraszać ostatnie chmury, które przez dwa, albo trzy wieczory dostojne, a liczne zgromadzenie pod czas wzmiankowanych zabaw ograniczyło tylko do pokoji zamkowych. — Kiedy zaproszeni jechali przez most prowadzący z Krakowa na przedmieście Podgórze, rzéka i pole jaśniały blaskiem pięknego letniego poranku, albowiém wcześnie wybrano się, gdyż w owym czasie zwyczajinie o jedénastéj godzinie siadano do obiadu, a dzisiaj tym mniéj chciano go przedłużyć, że zaraz po nim przed zaczę-

ciem wieczornéj zabawy, uroczysty podpis ślubnéj intercyzy Boratyńskiego z Heleną Odrowążówną miał nastąpić.

Najznakomitszy przedmiot, który najwięcéj w tym orszaku ściągał na siebie oczy, była to zbyt wielka otwarta kolasa, ciągniona od ośmiu aksamitem pokrytych, kitami przyozdobionych koni. Ogromna jéj budowa, podobna była do budowy teraźniéjszéj kupieckiéj bryki, tylko bez przykrycia, mająca po bokach drzwi, wszelako były z wysokiemi poręczami siedzenia w liczbie czterech, każde dwie na przeciw siebie będące, zawieszone tylko wprawdzie na mocnych pasach skórzanych, ale drzewo było pozłacane, a nie szczególniéj miękkie poduszki pokryte były błękitnym aksamitem, na którym wyszywany był srébrém Polski Orzeł, a do tego była w około suta falbana z podobnéjże materyi, tylko amarantowego koloru. Po nad miejscami honorowémi, wpośród potężnych tylnych kół, na czterech żelaznych drą-

gach, wznosił się również aksamitnym wierzchem pokryty, gatunek czworobocznego dachu, bardzo prostego, a nawet niezgrabnego nieco kształtu, jednakowoż równie bogato pozłacany, a po brzegach szeregiem nie wielkich koron przyozdobiony, wpośródku zaś wznosiła się większa korona.— Firanki z wyzłacanéj skóry, które otaczały tym sposobem utworzoną klatkę, dla pięknéj pory były ściągnięte, a tłum poglądający ciekawie przez szereg otaczających jezdzców, ujrzał w tym powozie królowę Barbarę i Bonę, piérwsza w bogatéj dworskiéj sukni, a druga w ciemnéj szacie wdowiéj, obiedwie jednak mające niewielką koronę na wiérzchu głowy.

Rozmowa obudwu dam nie zdawała się bydź nader żywa, i obiedwie usiłowały nudy z uroczystego postępowania wynikające, każda ze swojéj strony rozmową z towarzyszącémi im damami, albo téż z jezdzcami tuż obok powozów w małym galopie jadącymi rozpędzić.—

Naprzeciw nich znajdowały się: Wojewodzina Podolska, któréj książęcy jéj ród to drugie honorowe miejsce naznaczał i córka jéj, która dnia dzisiéjszego była w niejaki sposób przedmiotem uroczystości: jedna ciężką żałobą i zupełnie bez klejnotów, a druga przyozdobiona wdziękami młodości w niedostatku kosztownych klejnotów; bo zeszpecony Bizantyński łańcuch leżał dobrze zamknięty w kufrze u matki.— Na drugich miejscach z niższémi poręczami, wpoprzek około ścian powozu, siedziały: z prawéj strony rządzącéj królowéj Pani Skarbnikowa Horonostajowa i Łucija Ostrorogówna, jéj damy, a z lewéj Pani Starościna Falczewska i dworska panna Bony Mediolańskiéj. I te drugie także damy nienader były rozmowne.

Księżniczka nie czuła dzisiaj skłonności bydź więcéj mówiącą, aniżeli zwyczajnie. Helena oddała się marzeniom przyszłości i rzuciła nie jedno szybkie wejrzenie na niezbyt oddalonego Staro-

stę Samborskiego, albo téż odpowiadała z uśmiechem na uprzéjmy, albo uszczypliwy wyraz często w około wozu przejeżdżającego króla; uszanowanie w obec wysokich dam i przykrość jaką znajome jéj stosunki sprawowały, powściągały wyrazy panny honorowéj, a Starościna i Skarbnikowa poprzestawały tylko niekiedy na tym, że mogły rzucić na siebie skryte wejrzenie. — Opodal trochę ode drzwi, jechało sześciu paziów, a pomiędzy nimi Stanisław Lacki.

Opisawszy zatém z taką dokładnością główny powóz i najozdobniéjszy z całego orszaku, niech nam wolno będzie teraz, jeszcze rzucić wejrzenie na otaczający go orszak.

Na zamku swojim Zygmunt August nader chętnie używał wygodnego włoskiego lub hiszpańskiego stroju; bo téż ten przyzwojitszy był żywości jego poruszeń, miernemu wzrostowi, jego postaci i wysmukłéj kibici, aniżeli strój narodowy Polski, który właściwie tylko

człowiekowi wysokiego wzrostu i mocno zbudowanemu przystoji. Wszelako wiedział on, że naród rad go zawsze widzi na publicznych uroczystościach w tym ostatnim; miał tedy małą czapeczkę z czubem i piórami, opięty żupan ze srébrnéj materyi, a na nim kontusz z brunatnéj ciężkiéj materyi jedwabnéj; u pasa ze złotéj w kwiaty tkanéj materyi, wisiała szabla turecka z bogato sadzoną rękojeścią, w srébrnéj złotém szmelcowanéj pochwie. —— Koń, na którym jechał, brudno-szpakowaty, krępy i niezbyt wysoki, ale ognisty i zwinny, pokryty był tureckim czaprakiem, który mu zachodził aż do łopatek, piękny ogon zapleciony był aż do połowy', równie jak wielka polatująca grzywa, a z obudwóch stron siodła wisiały złote strzemiona, na których nogi jezdca w karmazynowych półbócikach w całéj swojéj długości spoczywały.

Pomiędzy drugimi widzimy znanego już nam Książęcia Pruskiego, ponurego

człowieka z wydatnémi rysami, śmiało poglądającém okiem i z długą, już nieco siwawą brodą; miał na sobie kaftan niemiecki czarnego koloru, na którym jaśniał złoty łańcuch, krótki z czerwonego aksamitu płaszcz podbity gronostajami, i biret na głowie z piórami strusiémi.

W podobnymże ubiorze, tylko że wiérzch płaszczów ich gronostajowych był innego koloru, jechali niedaleko od niego, syn jego Albert Fryderyk, blady z oblicza młodzieniec, którego ponure rysy już zaczynały ukazywać umysł obłąkany, co w kilka lat poźniej miał całkiem zamienić się w szaleństwo nie mające go już nigdy opuścić, i Elektor Brandeburgski, syn przyrodnéj siostry Zygmunta Augusta, który przed niewielą dniami powziął nadzieję bogatego dziedzictwa, które na jego dom po śmierci Alberta Fryderyka spadało. Oprócz nich towarzyszyło jeszcze wielu Senatorów, dostojników i magnatów, a pomiędzy

nimi najwięcéj tych, o których niniejsza powieść dawniéj wzmiankowała, i chorągiew jezdców królewskich, pod dowództwém Starosty Samborskiego, zamykała świetny z wolna poruszający się naprzód orszak.

Tak tedy goście Piotra Kmity o dziewiątéj godzinie z rana przejechali drewniany most na Wiśle: tentent kopyt końskich i turkot ciężkiéj królewskiéj kolasy, zarazem dawały się słyszéć, potém przejechano gościńcém przedmieście Podgórze i udano się nakoniec drogą, która na lewo wzdłuż prawego brzegu Wisły pomiędzy małémi laskami i bogatémi polami, do miasteczka i zamku Wiszńca prowadziła.

Marszałek Wielki czekał przybywających na granicy swojéj ziemi, otoczony liczną szlachtą i liczniéjszą jeszcze służbą w kosztownéj barwie. A postrzegłszy przybliżający się zwolna orszak, kiedy jeden z towarzyszących mu zwrócił uwagę jego na tę świetność, ponury

uśmiech mignął na obliczu gospodarza, a mówiący żadnéj odpowiedzi nie otrzymał; Wojewoda wyciągnąwszy rękę, dał znak swojemu orszakowi: jego koń Arabskiego chowu, na którym siedział, poruszony ostrogą, dał ogromny skok, ale wkrótce posłuszny ręce i nodze jezdca poniósł go w krótkich wymierzonych poskokach ku powozowi królowych. — I kiedy potém lewą ręką powściągnął cugle, które parskającego i spinającego się na tylnych nogach konia powściągały, prawą ręką spuścił tak nizko zdjętą czapkę swoję, że aż czarne pióra dotknęły się ziemi, a on powitał żonę swojego monarchy krótką przemową, w któréj ziemię Wisznicką, a osobliwie jéj pana nazwał szczęśliwym, że może przyjmować u siebie ozdobę państwa. — Barbara odpowiedziała mu dziękując również krótkiémi i wymierzonémi wyrazami, a on zerwał potém swojego konia, oddał nizki ukłon królowi i poskakał na czele orszaku, aby mu służył niby za przewodnika.

Wjechano w długą ulicę, która po obudwu stronach gęsto wysokiémi drzewami obsadzona prowadziła wpośród dzikiego zarosłego ogrodu; co dwieście kroków chór muzyczny ukryty w gęstwinie pozdrawiał przejeżdżających, a wielo-głośne *vivat*, na cześć królewskiéj pary wykrzyknione rozlegało się po lesie. I teraz przybliżono się do ogromnéj, nakształt wieży bramy, u któréj kilka set poddanych magnata w świątecznym stroju zgromadzonych było; tuż przy nich znajdowało się wielu wyższych sług dworskich z odróżniającémi znakami ich urzędu. Na skinienie burgrabiego, zaskrzypiały ciężkie żelaznémi gwoździami nabijane podwoje u bramy na swoich zawiasach, a ponad domem na szczycie do kopuły podobnym podniosła się królewska chorągiew, zwiastując obecność monarchy, a na jéj wierzchu była srébrna ręka z czerwonym krzyżém, herb domu Srzeniawitów. — I wkrótce dopiéro co opisany powóz zagrzmiał na bruko-

wanym dziedzińcu, towarzyszący jezdcy poskoczyli w małym galopie i utworzyli półkole w około niego, a dumny Kmita zsiadłszy z konia, przybliżył się według nakazu samego Zygmunta Augusta ku królowéj, aż do stopni powozu, z którego paziowie wprawnym skokiem zeskoczyli na dół, dla przytrzymania go w przyzwojitém uszanowaniu. Najjaśniéjsi, i Jaśnie Oświeceni i Jaśnie Wielmożni goście udali się potém za przewodnictwem swojego gościa do wielkiéy sali na dolném piętrze, na któréj zwyczajne śniadanie, składające się z ryby solonéj, z ikry szterletowéj, wędzonego mięsa, suszonych owoców i suchych konfitur Kijowskich i palonych spirytusowych napojów, wiśniaku, maliniaku, i jabłeczniku na nich oczekiwało; a w pobocznych komnatach orszak i żołnierstwo, znalazły również przyjęcie, stosownie do swego stanu i znaczenia.

W zakącie jednego z mniéjszych dziedzińców przytykającego do boku gło-

wnéj budowy, był dosyć ciemny i zimny pokój, któremu nieprzyozdobione mury i wazkie okno głęboko w mur wpuszczone, a mało dające światła, dosyć posępny widok nadawały, ale któremu w dzisiejszym dniu, użytek na jaki był przeznaczony nieposlednią użyczały wagę. Pokój ten znajdował się tuż obok lodowni, do któréj prowadziły nizkie drzwi, a któréj zewnętrzne mało uczęszczane wejście, całkiem za pomocą tuż obok gęsto zasadzonych drzew ogrodowych, nie dopuszczało przystępu promieniom słońca. — Już pod ówczas podobnie jak i teraz widziano i widzieć się dają w Polsce, nawet i po mniéjszych domach budowy podobnego rodzaju, nie tylko dla urządzenia rozmaijtych łakotek, ale i do zachowania różnych przedmiotów pożywienia, łatwo podpadającego zepsuciu w lecie; a ta pożyteczna budowa znajduje się bardzo często, i w północnych i we wschodnich Niemczech równie jak i we Francyi.

Dopiéro co opisana budowa zapełniona była różnémi naczyniami, w których pod czas przybliżającego się obiadu w wydobytych z piwnicy wannach napełnionych lodem, różne napoje na zimno były utrzymywane. Krótki kurytarz prowadził od téj części budowy do wnętrza zamku, kończąc się w okrągłéj sali, gdzie był bufet, a z któréj otwarte drzwi do komnaty jadalnéj prowadziły.

W tym bufecie pięknie przyozdobionym, zastawionym kosztownym sprzętem i okrytym bogatémi kobiercami, znajdowali się razem z drugimi znaczniéjszymi sługami paziowie, których obowiązkiem było pilnować napoju, aż do téj chwili, gdy odgłos trąb i dzwonów da znak do stołu, mając niekiedy baczenie na sprzęt do picia swojich panów, który w szafie kredensowéj w pewnym porządku według dostojeństwa stał uszykowany, i udzielając piwnicznym gospodarza potrzebnych przestróg wzglę-

dem gustu i potrzeby gości, którym się usługiwało.

Pomiędzy nimi znajdował się także i Stanisław Lacki, a wzrok jego wyłącznie był skierowany na puhar niewielkiéj objętości ze złota kunsztownie wyrobiony tak, że stosował się do małéj ręki, a skromnego haustu damy; a okok tego pilnował też małéj karafki napełnionéj czystą jaśniejącą wodą i mniéjszéj jeszcze buteleczki ze słodkim Kanaryjskiém winem, które sam czerpał i niemi napełniał, a które ledwieby wystarczyły całkiem na zaspokojenie pragnienia umiarkowanie pijącego.

Jakkolwiek było liczne zgromadzenie, jednakowoż niewiele było szmeru; blizkość Najjaśniejszych Osób, które w czasie krótkiego przedziału od sniadania do obiadu rozdzielone pomiędzy rozmaite grupy wyszły do ogrodów Marszałka Wielkiego, i których świetne postaci przechodziły kiedy niekiedy po przed wysokiémi parapetowémi drzwiami, naka-

zywała dworskim służalcóm milczenie; słychać tylko było wpośród poszeptów szczególnych osób, które czasem zgromadzały się dla udzielenia sobie jakiej nowości dziennéj, albo téż jakiéj uwagi, słychać mówię było krótkie rozkazy Marszałków domu i piwnicznych, i również zwięzłe odpowiedzi tam i nazad zwijających się służalców.

Jeden jednakowoż z przytomnych, który na lewym policzku miał bliznę, jak gdyby od mocnego uderzenia szabli, głośniejszy był aniżeli drudzy; już powielekroć razy usiłował on wejść w rozmowę z młodym Lackim, ale gdy ten żadnego upodobania nie znajdował w prostém postępowaniu całkiem nieznajomego sobie i nieco prostakowatego człowieka, i częścią zajęty swojim obowiązkiem, który dzisiaj więcéj niż kiedy mógł mu zdawać się bydź ważnym, częścią rozgniewany jego gburowatém obejściem, zbył go krótko a dumnie, obrócił się on ze wszelkiémi niewczesnémi żartami ku dru-

gim, z którymi rownież mało mu się powiodło, bo wszędzie dawano mu odpowiedź, że tylko próżnuje i zawadza drugim. którzy nie mogli tak jak on próżnować. I w rzeczy saméy on tylko jeden zdawał się bydź przez samę ciekawość czyli téż natrętność wprowadzony do kredensu, i zaczęto pytać się nawzajem coby to był i czegoby chciał ten nieokrzesany pachołek?

A w tym Marszałek Wielki z sali jadalnéj weszedł do kredensu, jako troskliwy gospodarz, aby jeszcze raz rzucił wejrzenie na porządek bufetowy; bo właśnie co Najjaśniéjsze osoby powróciły z przechadzki i stół był już zastawiony.

Zjawienie się surowego Piotra Kmity niezbyt zdawało się na rękę wspomnionemu krzykale; zamilkł natychmiast, karmazynowy jego rumieniec przemienił się nagle w żółtawą bladość, obejrzał się wkoło siebie, jak gdyby miał ochotę również bez pożegnania odejść jak nie zaproszony przyszedł, ale widząc



zastąpione wnijścia, zdawał się chcieć ukryć w kole paziów, którzy dumni urodzeniem i ukształceniem swojém oddzielili się od reszty służby i stanowili niejako osobne państwo wpośród państwa. Wszelako dostojna młodzież wcale zapewne nie myślała przyjąć pomiędzy siebie tak różnorodnego członka, i jeden z ich liczby, tak go mocno popchnął, że ten potoczył się kilka kroków i właśnie ku temu, którego zdawało się, że chciał uniknąć.

Zaledwie Marszałek Wielki rzucił okiem na tego, co tak nieprzyzwojicie ku niemu się zbliżył: natychmiast płomień gniewu wybuchnął na jego obliczu i porwał prawą ręką za szablę, jak gdyby chciał natychmiast w najobszerniejszém znaczeniu użyć prawa właściwego panu domu. Na pół odwrócony i przyczajony jak zając, który słyszy nad sobą szelest skrzydeł orlich, stał on drżący jak gdyby żegnał się i z duszą i z ciałem; ale ręka Marszałka Wielkiego, zsunęła

się po głowni oręża, którego zapewne nie chciał plugawić na tak nizkim przedmiocie, i zawołał ozięble na swojich pachołków.

«Bierzcie tego hultaja, ja mu już kiedyś raz przyrzekłem pewną rzecz, a teraz on sam przychodzi na oczy przypominać tę obietnicę. — To téż jutro rano zobaczy, że Kmita umié dotrzymywać słowa. — Tymczasem zaś zaprowadźcie go do wieży, żeby tam sobie ze szczurami potańczył na wilgotnéj posadzce wprzód nim sam tańczyć będzie na wolném powietrzu o dwa łokcie od ziemi.

Słudzy po wielkich domach, są pospolicie ochoczy do gwałtownych czynów, osobliwie, kiedy jaka uczta, albo téż inny jaki powód podniesie uczucie przynależącéj im powagi, a tym bardziéj, jeżeli takie czyny mniemają popełniać bezkarnie, szczególniéj zaś, jeżeli widzą się zabespieczeni wolą albo zezwoleniem pana; a prócz tego nie jeden ze służalców Wojewody Krakowskiego miał

już od wieków, jak to powiadają, ząb na dawnego Pana Pisarza; bo to on był, na którego prędki wyrok Kmity, wydał hasło szubienicy. — A tak więc zaledwie ostry wyraz wyrzeczony został gdy znaczna liczba ochoczych dłoni nie nader przyjemnie porwała drzącego, aby go przedwstępnie zaprowadzić na wskazaną kwaterę; wszelako wielkie niebespieczeństwo, może nawet i tchurzowi nadać pewny rodzaj odwagi; Wacław Siewrak bronił się z niejakimś skutkiem przeciw napastnikóm, i kiedy jego ręce czyniły swoje powinność, tym czasem usta wołały: —

„Jaśnie Wielmożny Mości Marszałku Wielki, patrzcie co czynicie, albo czynić każecie! — Jaśnie Wielmożny Wojewodo i Starosto Krakowski; jak téż Wasza Mość może tak postępować ze sługą pańskim, który ciągle swojim obowiązkóm wiernie odpowiadał kiedy był na waszym żołdzie a chlebie, i gdy teraz toż samo czyni, nalężąc do służby Najjaśniejszéj królowéj matki?”

Pachołcy nie wiele dawali baczenia na jego mowy i nawet sam Marszałek Wielki, który tymczasem dawał jakieś rozkazy, napół tylko obrócił się do proszącego, jak gdyby już i o nim, i o wyrzeczonym wyroku zapomniał. A tak tedy żołdacy feudalnéj samowładności ciągle jeszcze szamotali się, chcąc pochwycić opiérającego się i już go dosyć blizko ku drzwiom zawlekli, kiedy ten nagle, głosem zagłuszającym zgiełk, jaki powstał, zawołał.

„Na Boga! niech Jaśnie Wielmożny Pan posłucha choć jednego wyrazu; bo potém wolałbyś, aby twój zamek Wiśniec osiadł w perzynie razem ze wszystkiémi szpichrzami i browarami, i z gorzelnią, aniżelibyś go usłyszéć nie miał. Jeden tylko wyraz, a potém możesz dostojny Panie postępować ze mną według swojego nieochybnego wyroku.«

A na to powiedział Marszałek Wielki ze wzgardliwym uśmiéchem, jak gdyby mniemał, że robakowi, który nie może

uniknąć depcącéj nogi można dozwolić zwinąć się; bo to może nadać niejakiś powab tak małéj czynności.

„No! no! puśćcie go, niechaj téż usłyszę, co tak zacny sługa pański ma mnie do powiedzenia, dopóki jeszcze gardziel jego może wolno zająć powietrza.«

Słudzy posłuszni puścili z rąk zagrożonego, a ten potoczył się po ziemi aż do nóg magnata, które objął błagając. Piérwsze poruszenie Wojewody było, żeby go odtrącił tak jak psa, którego naśladował w giestach; ale dwa lub trzy ciche wyrazy, jakie ten wymówił, zdawały się myśl pańską odmienić. — Dał mu znak ażeby powstał, i pozwolił mu podnosząc się do swego ucha, jeszcze co więcéj poszepnąć. Nie zdawało się ażeby to, co Piotr Kmita słyszał, bardzo mu było miłém; gorzkie uczucie, ba nawet niejakieś upokorzenie ukazały się na jego obliczu które pokilkakroć zmieniło kolor, i w odwróconym wzroku: wszelako to musiało korzystnie przyczy-

nić się za losem wypędzonego sługi, bo Kmita mówił krótko, tonem rozkazującym. „Dajcie mu pokój! — to była myłka.«

Potém odwrócił się do Wacława i rzekł do niego twardym głosem.

„Jeżelić to tak jest, to możesz dzisiaj zjeść kawałek chleba z mojimi sługami i popić z mego naczynia; ale na przyszłość zawsze z nami po dawnemu zostaje. — Pamiętaj sobie hultaju!”

Wkrótce atoli potém zmienił się natychmiast jego ton i wyraz jego rysów, kiedy postrzegłszy młodego Lackiego, przemówił do niego na taki sposób, który zdawał się bydź łagodnym i zniżonym, a w ustach dumnego starca podobny był do dwuznacznéj grzeczności.

„Tak pilny w wykonywaniu swego obowiązku Panie Starościcu Piński? Zaisteć to prawda, że poczyna się od małych rzeczy, aby potém skończyć na wielkich. — Jak słyszałem młody, odważny szlachcicu, co tak umiesz potykać się z turami i opiłymi włóczęgami nocnymi,

dzisiaj ostatni raz podasz czarę Najjaśniéjszéj Pani, a ja zawczasu życzę ci szczęścia do tego, o czém zapewne jeszcze przed końcem téj lichéj biesiady dowiesz się."

Wiadomo, że Marszałek Wielki nie bardzo był miły paziowi; pojednanie, które nie dawno miało miejsce pomiędzy Wojewodą a Najjaśniéjszą Panią, nie wygładziło całkiem w draźliwym i myślącym młodzieńcu wspomnienia przeszłości; a więc w milczeniu ukłonem odpowiedział na zobowiązujace oświadczenie, które mu w oczach przytomnych wielkie znaczenie nadało, i którego może nawet niektórzy towarzysze jego, w cichości mi zazdrościli.

A kiedy pan oddalił się, słudzy z kielza pogladali na tego, co nie tylko pozbawił ich dzisiaj okoliczności okazania swojéj chwalebnéj gorliwości służbowéj, ale nawet pozbawił niewinnéj rozrywki widzenia go nazajutrz po uroczystości w powietrzu; bo każdy dzień powinien

mieć swoje zabawę. Ale Wacława Siewraka wcale to nie zdekoncertowało; owszém przybrał minę podwójnéj wagi, chełpiąc się ułaskawieniem Wojewody i dosyć śmiało żądał napoju jak najlepszego, żeby obmyć kurz, który szarpanina niezręcznych służalców obudziła i żeby odwilżyć gardło, które mu zaschło dla nader ważnych rozmów, jakie miał z Jaśnie Wielmożnym Panem Wojewodą.— Wkrótce téż powszechna uwaga odwróciła się od niego na inny przedmiot; bo właśnie co zégar pałacowy uderzył godzinę, a zaraz potém odgłos trąb, szelest jedwabnych sukien niewieścich i brzęk ostrogów i szabli, obwieściły, że najjaśniéjsze zgromadzenie udaje się na salę jadalną.

Ochoczo a szykowniéj ruszyli stamtąd paziowie dla zajęcia miejsc swojich poza krzesłami swych panów, a z nimi téż i Stanisław Lacki, który jednak piérwéj porwał obiedwie wzmiankowane butelki, udał się i stanął w pobliżu pozła-

canego krzesła na najpierwszém miejscu, które królowéj panującéj przeznaczone było.

Pod przewodnictwem Marszałków, (bo tak u nas i dawniéj, i teraz nazywali się rządcy domów znakomitych familij), którzy swoje hebanowe ze srebrnémi skówkami laski wysoko trzymali, postępowali goście Marszałka Wielkiego. Po prawéj stronie królowéj Barbary szedł mąż jéj, a po lewéj gospodarz, na którego, ozdobnie wiszącym rękawem od kontusza okrytém ręku, opiérała się nieco. — Tuż zaraz po niéj szła owdowiała królowa, któréj Marszałek Nadworny Koronny też samę posługę wyświadczał i w tymże samym rzędzie książę Pruski; książę Pomorski prowadził księżniczkę Annę, a córkę jéj książę Brandeburgski i narzeczony Starosta Samborski.

Inni obecni uszykowali się według tego jak stopień, albo stosunki zgromadziły ich. Biskup Krakowski jako Ko-

ścielny władca dieczii, do któréj Wisniec należał, odmówił modlitwę i wszyscy zasiedli u wielu stołów w tymże samym porządku, jakeśmy dopiéro co opisali.—Dwu-milowa droga zdawało się, że korzystny wpływ miała na apetyt zgromadzenia; bo wielkie srébrne naczynia napełnione barszczem, krakowską kaszą i również dobrze udającą się w tym kraju manną (gatunek zboża dziko rosnącego po łąkach, na jednym z gatunków trawy zwanéj poa), przyprawione z szafranem, albo téż z głogiem mocno z korzeniami gotowanym w winie, rozdane były w skorupach tykwowych i wypróżniane, a rozmowa dziwnie przyzwojicie utrzymująca się, najmniéjszéj szkody najpotrzebniéjszemu zatrudnieniu nie przyniosła. Kiedy z tém piérwszém daniem dobrze się już rozprawiono, za danym znakiem Pana domu odkryto zasłony z czarnéj materyi wełnianéj pokrywające wety i na niezasłanym stole, ukazały się półmiski z cu-

krami sztucznie wyrabianémi w postaci różnych zwiérząt, kościołów i ogrodów, a wszystkie cyframi Zygmunta Augusta i Barbary, albo téż herbami koronnémi i wielkiego księstwa przyozdobione; przed każdą z królewskich i książęcych osób znajdował się koszyk ze złota filigranowéj roboty z cienko krajanym chlebem, przed resztą zaś, co cztéry osoby podobnież ze srébra. W tymże samym czasie domownicy Wojewody rozdali gościóm serwety, znakomitszym ze złotéj i srébrnéj materyi, a innym z jedwabnéj, a te po użyciu na jeden raz, należały do używających. —

Dotąd Marszałek Wielki zostawał poza krzesłem króla; ale skoro piérwsze danie zostało mu podane, zajął się natychmiast w swojim własnym domu sprawowaniem obowiązku podczaszego. Wziął mały złoty talerz z rąk swojego murgrabiego, umoczył weń kawałek chleba, przytknął go do ust swojich, a potém rzucił go w srébrny koszyk, który dru-

gi służący trzymał na pogotowiu, potém z głębokim ukłonem podał potrawę królowi, który właśnie co serwetą ze złotéj materyi obciérał ręce, umoczywszy je piérwéj w wodzie podanéj sobie w pięknéｍ naczyniu; kilku ze sług jego orszaku odbyli téż samę posługę dla królowéj.

Kiedy Zygmunt August położywszy nóż i widelec dał poznać, że ma dosyć téj potrawy, Piotr Kmita wziął prędko bardzo pięknie wysadzany puhar, wylał nieco znajdującego się w nim płynu na swoję rękę i poniósł go do ust; potém otarłszy się oddał Monarsze puhar, i kiedy ten pił, podnieśli się wszyscy ze swego siedzenia, które zaraz znowu zajęli, oprócz Wojewody Krakowskiego, który ciągle pozostawał przy królu stojący, jak gdyby przez cały czas biesiady chciał spełniać obowiązki krajczego i podczaszego. —

Królowa i inne damy stosując się do obyczaju, który za napój przeznaczał nie-

wiastóm czysta, albo też z kwiatem pomarańczowym lub cykoryją odwarzoną wodę; odmówiły trunku, oprócz podnoszonych toastów, w czasie których wolno im było wypić nieco wina słodkiego, albo też tak zwanego hippokrasu, czyli wina zaprawnego cukrem i korzeniami."

A kiedy wszyscy już biesiadnicy, każdy według swego wyboru i apetytu, nasycili się jadłem i napojem, król obrócił się do gospodarza domu, wzywając go, aby zaniechawszy dalszego pełnienia obowiązków, zajął się więcej użyciem darów, które dla swojich gości przygotował. Był to znak, że dotąd dworskiej etykiecie stało się zadosyć, a było zachęceniem do ochoty i pokarmu przy wybornej biesiadzie. Kiedy zatém Piotr Kmita zajął swoje miejsce naprzeciw królewskiego stołu, natenczas nieco wymuszone dotąd obejście stało się więcej wolne, a wpośród brzęku puharów i szczęku półmisków i talerzy, dał się słyszeć nie

jeden wyraz żartobliwy. — Słowem, że ochota zacząwszy bydź powszechniejszą nawet i na królewskiej matce zdawała się czynić niejakie wrażenie: zaczęła z wdziękiem wdawać się do rozmowy wesołej, którą król starał się utrzymywać, czasem nawet zwracała mowę do Barbary; a serce Zygmunta Augusta przystępne na wszelkie łagodniejsze uczucia zaczęło cieszyć się nadzieją, że czas, potrzeba i zwyczaj, zniszczą powoléj to natężenie, które ciągle i ciągle mieszało piołun do uciech jego domowych. Ale młoda królowa mniéj oddawała się temu miłemu złudzeniu; kobiecie niełatwo jest oszukać kobiétę; wszelako nie chciała przerywać miłego zapomnienia, w którém nie bez wzruszenia widziała swojego męża, i odpowiedziała na wyrazy matki z żywością a uprzejmym sposobem. —

„Żałujemy dam:" — zaczął po licznych rozmowach Zygmunt August, — „które pozbawione bydź muszą, albo téż chcą

najlepszéj zaprawy biesiadnéj, prawdziwego niszczyciela trosk, co umysł otwiéra i nie jedną przykrą myśl oddala. Corpo di Bacco! Dostojna nasza żona jest w rzeczy saméj bardzo na sposób swojich prababek stworzona, które aż do czasów Jagiełły nie pogardzały miodem, a w czasie uroczystości Lady, tak dobrze swój róg wypróżniały, jak ich krewni i bracia."

„A gdyby nawet i dzisiaj był jeszcze taki obyczaj!" — odpowiedziała Barbara uśmiéchając się, — „toby mi wszelako nie przystało, kiedy ja przez łaskę mojego Pana a męża, przed niewielą dopiéro dniami z nazwiska zostałam Polką, jak już sercem byłam od dawnego czasu. Ale Polskie damy nie używają darów Bachusa, jak to dzisiaj przykład widzicie na najpiérwszéj z pomiędzy nich, na Najjaśniéjszéj Królowéj matce naszéj, i na dostojnéj naszéj krewnéj."

„O! nie powinniście wspominać o naszéj kuzynie Helenie!" — Zawołał Zy-

gmunt,—„ma ona dzisiaj z innym bożkiem do czynienia, a z daleko niebespieczniéjszym nad tego, co w tym puharze przemieszkiwa, który ja chętnie w cichości za pomyślność jéj wypróżnię."

„Wasza Królewska Mość uprzedzasz nas:" — przerwała mu Bona, — „bo jeszcze nie jest czas na vivat, od którego i my także, dla uczczenia Panny Podolskiéj, wcale nie myślimy się uwalniać."

„Gdybym ja chciała pijąc przekonać was o mojich uczuciach, Najmiłościwszy Królu!" — Rzekła oblubienica pochyliwszy się, — „tobym wkrótce mogła u ciebie Panie popaść w podejrzenie o niewdzięczność: lecz jeżeli Wasza Królewska Mość tak każesz, to poźniéj i w téj mierze będę starała się wedle możności mojéj uskutecznić wasze wolę, byleby tylko matka moja dozwoliła mi w dzisiéjszym dniu tak niezwykłéj dla mnie rzeczy."

„W dniu dzisiejszym wychodzisz córko moja w niejaki sposób z pod mojéj pieczy.” — Dała się słyszéć Księżniczka w sposób odróżniający się od pozornéj czy też istotnéj wesołości, — „a zatém możesz użyć nowéj wolności, jak ci będzie podobało się, i jak będzie się podobało tym, co najłaskawiéj ofiarowali się nadal zastępować moje miejsce dla ciebie.”

Barbara ujrzawszy zachmurzone nieco czoło swojego męża zawołała: — „a więc późniéj! ażeby nasz dostojny gospodarz nie gniewał się na pogardzicielki swojich napojów, skoro Pani Wojewodzina Podolska ujrzy dającą przykład królowę, przebaczy swojéj córce, jeżeli za nim pójdzie. — Nieprawdaż Mości Książe?« — mówiła daléj obróciwszy się do księcia Pruskiego, — „że i u was także w kraju niewiasty zostawiają mężóm dary i nazwisko bożka wina częstokroć przez usta przewodzić, tak

jak my zostawiamy to naszemu Królewskiemu Małżonkowi?"

„I u nas także:" — odpowiedział Albert Brandeburgski poważnie ale z przyzwojitą dwornością; — „i u nas także poprzestają damy na potężniéjszym bożku miłości, chociaż on tam może niewyrzuca tak ostrych strzał jako tu, — i szczęśliwe i uszczęśliwiające zwyciężają one tylko jedynie jego siłą, kiedy my częstokroć i drugiego ku pomocy wzywać musimy, aby z dobrą myślą postepować po ścieżce żywota."

„Zaprawdę:" — powiedział król, — „nasz krewny Pruski jest przebiegły adwokat, który dobrze umié bronić swojéj strony, gdy tymczasem drugi nie zaniedbuje poddać dostatecznego kadzidła, któremu jak powiadają najchętniéj winna ona, niewielkie upojenie."

„I czyliż to upodobanie:" — mówił dalej książe, — „nie okazuje opokrewieństwa jéj z bogami?" —

„Znowu pięknie powiedziano:" — odpowiedział król wesoło, w niemieckim języku, — „ale ponieważ my należymy do grubszego rodzaju śmiertelnych, to zapewne Wasza Książęca Mość, odpowie nam puharem z najlepszéj winnicy, którego nasz Wojewoda Krakowski dzisiaj nie szczędził, gdy tymczasem pokrewna bogów swoje niewielkie pragnienie gasi wodą, jak to widzicie."

Barbara obróciła się poza siebie, a na jéj skinienie Stanisław Lacki podał szlufowany kufelek na talerzu, na którym przez cały czas trzymał butelki powierzone swojéj pieczy,

„Nasza Najjaśniéjsza Synowa!" — Zabrała mowę Bona,— „przechodzi umiarkowaniem nas samych, i największą liczbę tutéjszych dam, pomiędzy któremi została teraz piérwszą; i może albo raczéj zapewne przykład jéj będzie naśladowany, tak jak kiedyś nas naśladowano, gdyśmy nawykli byli, według obyczaju naszéj ojczyzny osładzać prosty napój, i

zaprowadzili w Polsce zwyczaj mieszania go z orzeźwiającym sokiem roślinnym. Wszelako Wasza Królewska Mość wybaczy długiemu zwyczajowi, jeżeli trunek z kwiatu pomarańczowego, przekładamy nad samę wodę, gdyby ta nawet była czerpana ze studni na zamku krakowskim."

„W rzeczy saméj:" — ozwał się Zygmunt August w prędkich wyrazach, — „to źródło tak mocno podobało się naszéj królowéj, że przekłada je nad wszelkie inne."

„A więc ja:" — mówił książe Albrecht podnosząc puhar, który trzymał w ręku, — „odpowiém Jéj Królewskiéj Mości na ten napój, z tém życzeniem, ażeby w swojim skutku wyrównał wodzie ze źródła w Rossel, które w mojém księztwie niedaleko świętéy lipy wytryska."

Kiedy Barbara zrozumiawszy książęcia zapłoniona nieco spuściła oczy, mąż jéj zapytał z żywością! — „A jakąż to ma

moc wasze pruskie źródło Mości Książe? — Jestli to może une fontaine de jouvence, o którém trubadurowie z Prowancii wspominają?"

„Nie! bynajmniéj Najjaśniéjszy Panie: jeszcze przez długi czas, ile się zdaje Waszéj Królewskiéj Mości małżonka nie będzie tego potrzebowała; ale woda, o któréj to wspominam, jeszcze wytrzyska przy drzewie, które kiedyś poświęcone było bożkowi pioruna, którego Polacy nazywali Issa a Prusacy. Piorun, w tém samém miejscu, gdzie niegdyś znajdował się posąg Dziedzilii bogini miłości i opiekunki następnych pokoleń; a zatém niechaj źródło studni zamku Krakowskiego, będzie zdolne tak jak tamto sprzyjać nadziejóm, którémiby całe państwo się cieszyło, a osobliwie ja, który mam zaszczyt bydź jego członkiem."

Z uśmiéchem zadowolnienia skłoniwszy się Zygmunt August powiedział. — „Dziękujemy Waszéj Książęcéj Mości za tak przychylne życzenie, a jeżeli spełni je

Niebo, to niech pomiędzy dziedzicami naszego tronu, a dostojnym synem książęcym, którego widzę przy waszym boku i jego potomkami, na wieczne czasy panuje dobre porozumienie, w jakiém ich ojcowie żyli."

Król chcąc rozmowie nadać mniéj uroczysty kierunek, aniżeli te wyrazy uczucia jéj nadawały, obrócił się do swojéj małżonki i rzekł skazując na pazia: —

Zaprawdę wasz podczaszy poważniéj dzisiaj wygląda, aniżeli kiedy, i zdaje się nam, jak gdyby już przykrzył swojim obowiązkiem, a żądał co innego czynić, coby lepiéj przystało na tak walecznego matadora (*) byków i ochoczych bohatyrów, aniżeli próżniaczy obowiązek podczaszego. Spodziéwamy się: « — dodał na półgłośno schylając się do Heleny, — że «uczynimy komuś, co was godzien jest, większą radość w dniu dzisiéjszym,

(*) Matador, zabijacz, ten, co w czasie Hiszpańskiej walki byków, zadaje zwierzęciu cios łaski, czyli cios ostateczny.

jeżeli względem niego wypłacimy część długu, o który ten młodzieniec, któremu jeszcze wiek nie opruszył jagody, może dopominać się u swego króla.»

A Helena odpowiedziała na to wzruszonym głosem: — „Mój Najmiłościwszy Królu a Panie i dla ciebie także nader piękny jest dzień dzisiéjszy; bo cóż ciebie może więcéj radować nad to, gdy uszczęśliwiasz drugich, i wdzięcznych w około siebie gromadzisz?"

„Nie mówcie tego miła, czci godna Wojewodzianko; to co my waszemu małemu krewnemu wyświadczamy, to jest samolubném w niejaki sposób; bo oprócz tego że my jemu, a nie on nam winniśmy wdzięczność, nie powinniśmy spodziéwać się, ażeby on nam to osobliwie poczytywał za łaskę: owszém nawet zdaje się nam, żeśmy nieraz dostrzegli, że daleko niżéj stojimy w łaskach u Jaśnie Wielmożnego Starościca Pińskiego, aniżeli nasza małżonka."

Oczy współbiesiadników królewskich zwróciły się z niejakaś ciekawością na pazia, którego lica na te ostatnie wyrazy króla mocnym pokryły się rumieńcem, a Barbara zabrała głos.

„I w rzeczy samej, ręka tego młodzieńca dwa razy oswobodziła nas z wielkiego niebespieczeństwa. Raz rzucił się na oślep przeciw zwierzęciu dzikiemu pędzącemu na nas, a drugi raz stał nam w obronie w niebespieczeństwie, — na któreśmy trochę nierozważnie narazili się."

„Usługi wyświadczone królóm:» — rzekła królowa Bona,— „są ziarnem wydającém rozliczne owoce; a ten który je na tak wdzięcznym gruncie zasiewa, może bydź wielbiony tak ze swojéj odwagi jak i z rostropności."

„O! Najjaśniejsza matko:" — odpowiedział Zygmunt August, — „jeden tur, jednem uderzeniem może więcéj nieszczęścia sprawić, aniżeliby dziesięciu królów mogło je skarbami swojémi okupić; za-

czém nie jest to roztropność tego młodzieńca, którą uważamy bydź godną nagrody, ale jego poświęcająca się wierność, jeżeli tylko wy Stanisławie Lacki," mówił obróciwszy się do pomieszanego i ze spuszczonémi oczami stojącego młodzieńca; — „jeżeli wy nas jako zastępcę naszéj królowéj przyjąć zechcecie. Tak jest dostjny Panie Brandeburgski,"— mówił daléj król do Elektora,—„czy dalibyście téż wiarę, ażeby Litewski młodzieniec odważył się spotkać z królem lasów naszych; bo w rzeczy saméj jest to zwiérzę, jakiego na waszych Mitelmargskich piaskach i na równinach a na łąkach Altmargskich, zapewne nigdyście nie widzieli."

„Tym bardziéj mnie pociesza odważne postępowanie szlachcica z Wielkiego Księztwa:" — odpowiedział książę, — „mój królewski wuju, że ja sam, jak wiadomo wam, również Litewską krew czuję w mojich żyłach."

„I jakże? to u was nie ma turów:" — mówił z uśmiechem Zygmunt, — „wszelako nie brakuje wam na innych złych zwierzętach, a gęsi dosyć wam dały do czynienia (*)."

„A! już tym teraz podcięte są skrzydła za pozwoleniem Waszéj Królewskiéj Mości:" — mówił prędko Joachim.

„Jeżeli wam kiedy podobać się będzie kuzynie odwiedzić mnie w mojich lasach:" — przerwał książe Albrecht, — „to możecie i tam zabrać znajomość z potomkami dawnych wieków."

„Z czasem:" — odpowiedział Elektor, „znajdzie się rada, a jeżeli Pan Bóg pozwoli, to może kiedy spełnię wasze życzenie."

W czasie téj rozmowy biesiada zbliżyła się do końca, zastawiono wety, a z niémi nadeszła chwila uroczystego toastu; Pan Piotr Kmita powstał dla po-

(*) Die Gänse von Puttlitz, zamożny szlachecki ród, który powielekroć razy prowadził wojnę ze swojim panem Lennym Elektorem Brandeburgskim.

dania królowi puharu, major domus podniósł laskę, trąby zabrzmiały pojedynczo na sali, jakby przygotowując się do potężnego uderzenia, który w chwili, kiedy monarcha przytykał puhar do ust, miał zabrzmieć, paziowie gotowali się usłużyć na rozkazy dam: a wtedy Barbara z uprzejmą łagodnością powiedziała do swego:

„Jeszcze raz zechciéjcie Panie Lacki przyjąć na siebie tę małą służbę wszakto mi ostatni raz usługiwać będziecie! Zaczém idźcie i bądźcie pewni naszéj wdzięczności i łaski."

Młodzieńcy z pośpiechem i szmérem cisnęli się do bufetu dla napełnienia puharów przeznaczonych damóm, i Stanisław téż Lacki zabiérał się do nalania płynu ze swojéj starannie pielęgnowanéj flaszeczki w mały puhar, o którym już wspomnieliśmy, obejrzawszy go piérwéj dokładnie i delikatnie serwetą wytarłszy. Już złote krople perliły się we świetnym metalu, aż oto nagle uczuł się

bydź tak gwałtownie potrącony, że naczynia w jego ręce zachwiały się i część kosztownego płynu rozlała się na kobierzec pokrywający stół. — Rozgniewany obejrzał się poza siebie i ujrzał tegoż samego, któremu nie bardzo dawno Pan tego domu nazajutrz tak osobliwszą uroczystość był przyobiecał, stojącego przy sobie lecz wcale nie zmieszanego, ani nawet wymawiającego swojéj niezgrabności; owszém rozpierając się wpośród gawiedzi i z zuchwałym, a szyderczym uśmiechem jął zaglądać mu w oczy. Już Lacki zabierał się zacząć z góry do bezwstydnika, ale ten mówił.

„Ej! mój paniczu! Jak też wam to podczaszostwo nie do twarzy: Zaraz poznać można, że nie jesteście stworzeni na sługę pańskiego, kiedy tak niezgrabni jesteście w nalewaniu. — Tak pić! to jeszcze potrafią Jaśnie Wielmożni Panicze, ale zręcznie usłużyć i obejść się z naczyniem, to jest wcale co innego”

Rozgniewany paź zabierał się już porządnym razem odpowiedzieć na taką mowę, a jego towarzysze wprowadzeni w ciekawość tą rozmową tłoczyli się wcale nie bez złego zamiaru jak zdawało się dla złożenia próbki swego powszechnego ducha na grzbiecie Wacława Siewraka, który jakby stworzony był do podobnych doświadczeń; ale właśnie co w sali zabrzmiało pierwsze uderzenie w trąby, paziowie pośpieszyli tam, gdzie ich powoływała służba, a słudzy znajdujący się przy stołach zastawionych trunkami dosyć mieli do czynienia, zadowalniając ustawicznie skierowane do nich żądania. Wacław zatém zobaczywszy się sam na sam z młodym Lackim na sali, zaczął coraz bardziej zuchwale się stawić i kiedy Stanisław trzymając jeszcze flaszkę i puhar groził mu, ten zawołał: «no! no! uderzenie— wszak to nic osobliwszego kiedy czasem dwaj słudzy pańscy pobiją się, a wy tak dobrze nosicie liberyją jak i ja.»

„Precz bezmozgie zwierzę!” — wołał paź — „bo będziesz tego żałował.”

«Czego będę żałował?”— wyjąkał ów, i coraz bardziéj ku niemu zataczając się zbliżał. — Jeżeli na pięści to gotówem ci służyć mój paniczyku; a co się tyczy twojéj szabelki, to dzisiaj nic nie będzie z tego; bo tu jest pokój jak zazwyczaj na pokojach królewskich, a zapewne, że nie wielką masz ochotę utracić swoją rączkę białą jak mléko.”

Na te słowa gniew gwałtowny ogarnął młodzieńca; postawił flaszeczkę i puhar drzącémi rękami i postąpił grożąc gburowatemu przeciwnikowi.

„Strzeż się ty nikczemny pachołku, abym nie zapomniał, że broń szlachcica zanadto jest szlachetną dla ciebie, i żebym ci do twojego czerwonego szramu nie sprawił garnituru z drugiéj strony, coby się nie bardzo zabliźnił nim pójdziesz na szubienicę.”

„Ej! dzisiaj jak wam powiedziałem już, wcale nic nie ma do czynienia z kry-

sami mój panie arcy szlachetny paziu:»— odpowiedział podrzeźniając drugi, — ,,nie jesteśmy tutaj w krzakach, gdzie jaki poczciwy sługa pański może czasem co odnieść sam niewiedząc jak; czyńcie tylko swoję powinność, a jeżeli nie rozumiecie się na niéj, to dajcie tu a ja wam pokażę."

To mówiąc wyciągnął łapę ku buteleczce, ale Stanisław, któremu w téj chwili kresa i wzmianka o krzakach, przywiodła na pamięć owę noc Łobzowską, i któremu wpadło na myśl, że może to ten, co przed nim stoji, jest ten, którego w ówczas tak dzielnie naznaczył; z całą siłą odepchnął go, i sięgnął ręką do lekkiéj szabli; jednakowoż wprzód nim jéj dobył, natrętny pachołek obrócił się nagle i jakby przypadkiem wywrócił naczynie tak że nawet i reszta płynu rozlała się na ziemię, i wybiegł czém prędzéj śmiejąc się i potrącając łającego, przeze drzwi poboczne, gdzie jednakowoż wkrótce przyśpieszył kroku.

Nadzwyczajne rozdraźnienie i chęć nauczenia rozumu opilce, kazały paziowi na chwilę zapomnieć swojego obowiązku; puścił się tedy za nim dobywszy szabli i ścigał go przez niejaki czas po kurytarzach, których zakręty tymczasem przedmiot jego oburzenia zakryły mu przed oczami.—Z wielką trudnością zaledwie mógł w nieznanéj budowie trafić na powrót do opuszczonéj sali bufetowéj; ale kiedy wszedł do niéj, ta jeszcze była próżna a puhar jego pani zniknął.—Pomieszany i zasmucony przybliżył się ku drzwiom sali jadalnéj, rozumiejąc że kto drugi z jego towarzyszów przyjął zaniedbany obowiązek; ale ujrzał że wszyscy przytomni ze swojémi puharami w ręku oczekują na swoje panią, która bez puhara stała, jak postrzegł wyraźnie z wielkiém podziwieniem i szukała go oczami.

Jakże mógł swoje opoźnienie w spełnieniu powinności uniewinniać, która jak mu królowa łaskawie zapowiedziała

po raz ostatni na niego była włożona? Rzecz pewna, że musiał mu nawinąć się na myśl domysł, że całe postępowanie udanego zapewne pijaka, było tylko niezgrabnym figlem dla skradzenia zaniedbanego kosztownego naczynia: cała postać tego gburowatego pachołka potwierdzała to przypuszczenie, a zatém jeszcze raz poskoczył taż samą drogą, na któréj ten przed nim uszedł, postanowiwszy z samym złodziejem razem stawić napowrot sprzęt kosztowny i swoje uniewinnienie.

Wszelako nie był szczęśliwszym niż piérwéj i nie spotkał nikogo na kręcących się kurytarzach, które przebiegał; ciagle trwające przedłużone odgłosy trąb jeszcze bardziej się przyczyniły do odebrania mu reszty przytomności przez same myśl, że teraz wszyscy oczekują na niego; zbił się zupełnie z tropu i kiedy przecież wyszedł z tego labiryntu kurytarzy i schodów, ujrzał się w galeryi, o któréj już wyżéj namieniliśmy.

Obłąkawszy się zupełnie w nieznajomém miejscu, z dwojga drzwi wychodzących na też galeryję, zamiast tych co prowadziły do kredensu, obrał przeciwne i wszedł do małego przysionku, który zdawał się prowadzić do gmachu ciemnego napozór, u którego nizkie drzwi na pół tylko były przymknięte. Właśnie tylko co chciał przybliżyć się do nich, azaliż nie znajdzie kogo, któryby mu pokazał drogę: aż oto usłyszał dwa głosy rozmawiające z sobą cudzoziemskim językiem. Zatrzymał się na chwilę i usłyszał kilka wyrazów, które natychmiast poznał, że są we włoskim języku a osobliwszego znaczenia.

„No, prędzéj tam!” — mówił jeden głos brzmiący ponuro, jak gdyby nad jakiém sklepieniem, a tak drzący jak gdyby tego, co mówił febra trzęsła!—„No prędzéj, bo tu jest zimno, tak jak na wierzchołku Etny; — prędzéjże mówię w imię szatana; żebym się mógł wydobydź na światło słoneczne!”

„No! no!" — odpowiedział drugi, który sadząc z brzmienia, stał bliżej i dotąd do siebie tylko pomrukiwał. — „Miejcie przecież cierpliwość, wszak chcecie, żebym krople rachował....... siedm, ośm,......"

„Jedenaście!" — ozwał się drugi! — „Jedenaście ani mniej, ani więcej by jedna. — Na ten raz dobrze się udało, a stara przyniosła tyle, ile potrzeba, jak to nie zawsze czyni; ale śpiesz się żebyś prędzéj skończył, bo ten hazardowny chłopiec mógłby nadbiedz, kaci wiedzą jakim sposobem, twój zaś sługa jest niezręczny i wszystko tylko na pół wykonywa; a nadto bardzo tu jest zimno w tym dole, tak zimno jak w grobie." —

„Ośm, dziewięć, dziesięć:" — mówił dalej tamten, — „może w grobie cieplej wam będzie mistrzu."

„Czy nie słyszysz jakiego szméru Assano? Zdaje się, że tam coś trzeszczy

jak gdyby piasek na kamieniach posadzkowych pod lekko stąpającą nogą."

„Jedenaście:"—zabrzmiało znowu ponurym głosem i potém daléj: — „no już koniec — weźcie to sobie i na zdrowie, bo ja dziękuję za napój."

A wtedy ukazała się z piwnicy sucha, drząca, a blada i jak gdyby mrozem zsiniała ręka, i strzepnęła palcami, jakby dla ujęcia czegoś.

«Ech! jak bierzecie? rozlejecie jeszcze. No! prędzéj! prędzéj! nim tamten puści pazia: słyszycie jak trąbią?" — mówił stojący wyżéj, i obrócił się chcąc mu podać to, na co oczekiwał; gdy w tym Stanisław poznał, że to jest puhar królowéj. Jednym skokiem stanął na środku pokoju naprzeciw drzwi od piwnicy, w których natychmiast zniknęła ukazująca się ręka, i nagle przejęty zimnem, jakie stamtąd powiewało, zapytał jąkając się, ale odważnie ponuréj postaci starca, która słabo oświecona nie wiel-

kiém światłem izby poglądała nań jaskrawémi, zagniewanémi oczami:

„Co wy tu robicie z tym puharem, wy służalcy grzechu!"

„I po cóż cię tu, ta twoja zła gwiazdą prowadzi synu nieszczęścia?" — odrzekł mu stary; — „czego tu szukasz?"

A wtedy młodzieniec zawołał: — „to jest puhar mojéj królowéj, który trzymasz w ręku; oddaj mi go natychmiast, albo lękaj się mojéj szabli."

Stanisław coraz głośniéj mówił, a ostatnie jego wyrazy zabrzmiały po całym gmachu: a w tenczas ozwał się stary zgrzytając zębami i z urągowiskiem:

„Ciebie lękać się chłopcze?"

I kiedy pewną dłonią postawił puhar na ziemi, drugą ręką z olbrzymią siłą pochwycił pazia i przycisnął do siebie. — Nadaremnie Stanisław chciał użyć swojego oręża, nadaremnie zwijał się pod gwałtowną dłonią osiwiałego złoczyńcy, wymawiał wyrazy groźby, i jęczał boleśnie z przytłoczynych piersi; a

wtedy błysnął obosieczny nóż w ręku Neapolitańczyka i zniknął aż po rękojeść pod kształtnie ułożonym kołnierzem pazia; jęczenie zgasło w cichym odgłosie, czerwoność gniewu i przerażenia zamieniła się na licach w bladość śmiertelną. — Tylko poszepnął zaledwie dosłyszanym głosem:

«To drugi raz! — „bądź zdrów kochany Hypciu,—bądź zdrowa Barbaro! »

Potém obumarło wierne oko biednego Stasia, a delikatne członki obwisły bez poruszenia śmiertelnym ciężarem żelaza w trzymającéj morderczéj pięści. — A on pochylił się ku oniemiałemu i poszepnął mu do ucha.

„Wszak mi się zdaje że nazywasz się Łacki; idź więc tedy, a kiedy ojca zobaczysz, to powiedz mu że i ty poznałeś Hassana, chociaż wpół wieku poźniéj od niego."

A tam na dole w piwnicy zajęczał odgłos:— „o! biada! krew i jeszcze krew! Dawaj, dawaj, bo przestrach mnie przej-

mujc. Dawaj, bo mnie coś pędzi z tego okropnego miejsca."

„Na! masz tu oto!" — mówił drugi, i dodał cichszym głosem, — „weź to lękliwy złoczyńco: ten chłopiec bardzo powiększył nasz rachunek." To mówiąc porwał trupa młodzieńczego jeszcze ciepłego i za wijące się pukle powlókł go ku drzwiom i rzucił w lodowy dół.

Tym czasem na sali gość domu spełnił już toast zwyczajny za zdrowie pana i jego królewski dom, a zwyczaj wymagał, ażeby król i jego krewni odpowiedzieli nań drugim toastem za zdrowie gościa, senatorów i rycerzy rzeczypospolitej; wszelako ciągle jeszcze oczekiwała Barbara na bawiącego tak długo pazia, i ze wzrastającém podziwieniem oglądała się za nim. Obecni stali w około niej w gęstém kole, a chór mu-

zyczny różnémi krótkiémi preludijami usiłował zapełnić niespodzianą pauzę, a wtedy ręka jakaś w barwie królowéj, błękitne ze srebrnym galonem, podała jéj dobrze znany puhar na złotéj tacy: naglona pośpiechem królowa nie spojrzała na podczaszego, który natychmiast zniknął w natłoku: trąby zagrzmiały, a król wymówił wyraz podziękowania.

I kiedy król zawołał: — „za zdrowie i pomyślność szlachetnych panów a braci, senatu i szlachty." — rzekł Albert Brandeburgski: — „za pomyślność Najjaśniejszéj Rzeczy-pospolitéj pod Zygmuntem Augustem i pod jego potomków uszczęśliwiającém berłem;" — a Bona Mediolańska zawołała: — „na wieki rzecz-pospolita pod Jagiellońskiém, nieskażoném monarchicznym szczepem.» — Trąby ozwały się znowu i wypróżniono puhary.

Inne toasty nastąpiły z koleji i trwały przez kwadrans, aże król wniósł zdrowie narzeczonych i wszyscy obecni, wy-

jąwszy matkę oblubienicy, swojéj szczéré, albo téż powiérzchownie udane życzenia połączyli z życzeniem króla. — Zwolna a z uprzejmością postąpiła młoda królowa ku narzeczonéj, która właśnie z podziwieniem i niespokojnością, nie widziała narzeczonego, coby jéj w cichości, ale szczérzéj aniżeli większa część drugich osób wynurzył życzenia swoje na przyszłość, którą królowa sama po większéj części wspaniałomyślnie dla niéj przygotowała: gdy oto obejmujące ręce Barbary opadły bezsilnie na biednéj dziewicy, pochyliła się głowa, a nagle pozbawione kolorów usta, poszepnęły z cicha:

„Zatrzymaj mnie Heleno! tak mi jest nie dobrze i słabo!"

A dziewica przerażona usiłowała wesprzéć pochylającą się, gdy w tym przystąpiła księżniczka i rzekła z ułożoną oziębłością.

„Zdaje się że słabo jest Waszéj Królewskiéj Mości; potrzeba powierzyć się pieczy niewiast, dworskich, które lepiéj

będą mogły usłużyć, aniżeli Helena Odrowążówna."

Zgiełk i ścisk niedozwolił jeszcze królowi dostrzedz przypadku, jaki spotkał jego małżonkę; ale panna Łucija Ostrogówna, co dopiero nadbiegła i Helena, wydały głośny okrzyk przestrachu, Zygmunt nadszed natychmiast, objął swoje żonę i przycisnął ją do piersi.

„Mnie bardzo jest słabo mój mężu!" — poszepnęła mu zcicha Barbara, jak gdyby lękała się, by kto nie usłyszał jej skargi; — „czuję się bydź chorą śmiertelnie! «

Król stanął oniemiały; bystre jego oko spójrzało na Marszałka Wielkiego, ale spostrzegło na jego obliczu oczywisty wyraz oburzenia i pomieszania, potém spójrzało na Barbarę spoczywającą w milczeniu na jego rękach, jak gdyby lękało się zwrócić z drugiej strony podejrzliwe wejrzenie.

„Przypadki młodych pań:« — mówił książe Pruski do królowej matki, — „są

częstokroć bardziéj pocieszające, aniżeli zasmucające, i rozumiém, że mogę Waszéj Królewskiéj Mości życzyć szczęścia w spełnieniu nadziei, o któréj w ciągu rozmowy podczas stołu napomknąłem.«

„Przyjmujemy:« — odpowiedziała Mediolanka: — „przyjmujemy życzenie Waszéj Miłości; i mamy nadzieję razem z wami, że słabość Jéj Mości Królowéj panującéj, wróży pomyślność domowi Jagiellońskiemu.«

Tymczasem słabość Barbary coraz bardziéj się powiększała; przeczuwająca troskliwość, zaczęła zajmować miejsce biesiadnéj radości, tłoczono się z niespokojnością zapytując, i odbierając odpowiedzi, a podnoszące się poszepty urosły w zgiełk pomieszany, gdy oto Starosta Samborski wszedł pomiędzy zgromadzenie, blady, skrwawiony, z obłąkanym wzrokiem, z włosami w nieładzie, żywy wizerunek przerażenia, — Jeszcze piérwéj stojąc naprzeciw królowéj, dostrzegł był przypadkiem, że to nie jego

krewny podał jej wiwatowy puhar i wyszedł, chcąc go znaleźć, a może i upomnieć o zwłokę, czego przecież nigdy dawniej nie czynił. Przybywszy do izby kredensowej usłyszał wiele głosów, kierował się tedy według nich i wszedł do małego pokoju, znajdującego się na końcu galeryi, gdzie stało wielu sług domowych zgromadzonych, dziwiąc się, skądby pochodziła ta krew, którą widzieli na posadzce. Przeczucie nieszczęścia przygasiło w jednej chwili radość narzeczonego, szedł tedy nie zatrzymując się za krwawym śladem, prowadzącym ku piwnicy, zeszedł na dół i ujrzał trupa drogiego młodzieńca, już stretwiałego zimnem i krew lodem ściętą, pokrywającą przeczyste piersi.

„Sprawiedliwości!" — zawołał głosem boleści i najgłębszego smutku, rzucając się do nóg Zygmunta Augusta, — „sprawiedliwości Królu! Panie mój Miłościwy; morderstwo wcisnęło się w dom uświęcony obecnością twoją; Zamordo-

wany leży przyjaciel mój krewny! Zamordowany leży Stanisław Lacki w zamku Marszałka Wielkiego. Błagam ciebie Panie o sprawiedliwość, a zemstę na mordercy tego, który ci królowę uratował!"

Obecni stali zaniemieli boleścią po śmierci młodego jej wybawiciela; wstąpiło także ciężkie przeczucie i w duszę Barbary; lekkie wzdrygnienie wstrzęsło jéj członki i utraciła zmysły. Takież same uczucie zdawało się, że ogarnęło umysł jéj męża: nie podniósł on oczu, ale tylko dwie bujne łzy, które z nich na głowę omdlałéj upadły, były odpowiedzią na skargę Starosty. Mało było takich, którychby ten widok nie przeniknął gwałtownie, i Boratyński nawet z głośném łkaniem odwrócił się i skłonił ku rękom ze drżeniem obejmującéj go oblubienicy. — Niestety! oboje przeczuwali: że jakiś duch nieprzyjazny stanął pomiędzy nimi, a ich szczęściem.

Bartholomeus Sabinus zamyślony przystąpił zwolna do opuszczonego stołu królewskiego; wziął do ręki puhar Barbary, pojrzał weń we środek i przerażony wzdrygnął się — a potém podniosł oczy ku niebu. Gdy zaś potém Mikołaj Radziwiłł, brat królowéj, z jednéj, i Wojewoda Krakowski z drugiéj strony zbliżyli się ku niemu, prędko a z cicha pytając: — „Co to jest Mości Doktorze? — Nie spodziéwam się Doktorze?.....”

Na to Bartholomeus odpowiedział: — „Nic to dostojni panowie! zrządzenie Boskie, nie" ..... ale tym czasem schował puhar pod szérokie fałdy swojéj sukni.

W ówczas Książe Mikołaj rzucił gniewliwe spojrzenie na pana domu; ale Wojewoda dawniéj tak drażliwy, zniósł je w milczeniu i ze spuszczoną głową przybliżył się do króla, który zabierał się opuścić zamek, co był teatrem tak smutnych czynów. —„Najjaśniejszy Królu! Panie mój Miłościwy!" — mówił dumny sta-

rzec drżącym głosem i z niezwykłą uniżonością, — „czyliż i mnie zechcesz obwiniać o to nieszczęście, które na wieki dom mój zhańbiło? Wymów królu, że nie! Błagam cię wyrzecz: nie! ja gotów jestem, ja najstarszy z senatorów, stanąć przed sądem, a jeżeli mnie moji panowie a bracia bydź winnym uznają, to niech ta siwa głowa spadnie pod ręką katowską i niechaj herby mojego rodu Szreniawitów wywieszone zostaną pod pręgierzem!"

„Wiele!" — mówił Zygmunt August napóły głośno i z odwróconą twarzą, — „nader wiele, Pietrze Kmito moglibyśmy wam zarzucić; wszelako o to wcale was nie posądzamy. Wszakże wy jesteście rycerzem i Sarmatą."

To mówiąc udał się szybkim krokiem za tymi, co nieśli jego żonę do powozu, który ją tegoż ranku przywiozł tam był w całej wesołości młodzieńczéj, w pełném zdrowiu, i w całej świetności jéj dostojeństwa.

„Biedny Staś:« — mówił Hippolyt skrapiając łzami nieżywe zwłoki, — „tak-ty sam nazywałeś się kiedyś w przewidującém marzeniu! Tak zaiste! biedny Stasiu! Drzewo twoje żywotne zawcześnie złamane zostało! I ty rozstajesz się ze światem w dniu, — niestety! — w dniu mojich zaręczyn! — — Odchodzisz od nas daleko, stąd zbyt daleko, do twego ojca, który cię czeka w spokojnym domku!"

Nie długo potém złożono w Pińsku trumnę młodzieńca w grobie obok starego Jana Lackiego, który go uprzedził. —

Zaraz na drugi dzień po biesiadzie Kmity, nadaremnie szukano po królewskim zamku i w stolicy doktora nadwor-

nego Lionardo Monti i jego Neapolitańskiego towarzysza; i rozeszła się wieść, że uszli z wielkiemi skarbami, o których Bona Sforcija, królowa matka nie wiedziała.



XXXVII.

Po okropnéj biesiadzie w Wiśńcu, smutne nastąpiły czasy; upłynęły miesiące w ponuréj ciszy, w czasie któréj w pozornéj spokojności wyglądano tego, co ma nastąpić. Użyto wszelkiéj sztuki doktorów dla pokrzepienia upadającego życia Barbary, niekiedy także lepszy stan zdrowia na chwilę pocieszał jéj męża i wiele innych osób, dla których ona stała się drogą, a chora sama lubo nie podzielała nadziei, lubo uczucie z wolna przybliżającéj się śmierci, w głębi jéj duszy obudzało się, nie chciała przecież wywodzić z błędu króla, któremu podwójna wiara utrzymania kochanki i niewinności drugiéj osoby, również dla niego

bliskiéj w tak wielkim występku winnéj, a na chwilę dawniejszą wesołość wracały.

Wkrótce po wyżéj wspomnionym przypadku, królowa opuściła Kraków i trzymała swój dwór na przynależącym do niéj zamku w Gomolinie, i nie często, i to tylko na kilka godzin, odwiedzała stolicę. I Piotr Kmita podobnież rzadko się tam ukazywał i nigdy w tenczas, kiedy się Bona Sforcija znajdowała. W czasie ostatniego ich widzenia się, służba na przedpokojach usłyszała mocną sprzeczkę: i kiedy Wojewoda opuszczał pokoje królowéj, widziała na nim wszelkie oznaki gniewu. Odtąd nigdy nie postał w domu, który musiał w nim obudzać nie jedno przykre uczucie: a kiedy z nim imie Kmity zniknęło, Wiśnicc dostał się do plemienia Stadnickich istniejącego i teraz jeszcze.

Dni wesołego oczekiwania uleciały, nikt w powszechnym smutku nie myślał o odnowieniu zaręczyn tak okropnie

przerwanych, księżniczka, która ciągle jeszcze, lubo w wielkiém odosobnieniu bawiła w Krakowie, nigdy nie wspominała o daném zezwoleniu, a nawet i Helena, co wszystkie prawie chwile we dnie przepędzała przy śmiertelném łożu królowéj, odwróciła swoje oczy od obrazów pięknicjszéj przyszłości, i w ponurém przeczuciu widziała swoje szczęście, wstępujące do otwartego grobu, który oczekiwał już na miłą jego stworzycielkę.

Piotr Boratyński dokonał przedsięwzięcia swojego; wypadki ostatnich dni przyśpieszyły oddalenie jego ze dworu, który nieszczęście i zbrodnia zaburzyły; i kiedy brat znękany smutkiem, żegnając się z nim, ściskał go, powiedział z głębokiém westchnieniem:

„Działanie moje było nadaremne i nic mi nie pozostaje, jedno przeświadczenie nie skalanych chęci. Zdaje mi się bracie, że dom, który zacząłeś wznosić w zwodniczéj nadziei, nigdy ukończony

nie będzie, i że jeszcze wiele przykrości będziesz musiał doświadczać. Weźmij zatém, jeżeli tak wypadnie, jak się lękam, weźmij z sobą laskę czystego sumienia, i udaj się za mną w pielgrzymkę do samotności. Tam nie będą stały otworem pałace na twoje przyjęcie; tam czekać cię tylko będzie skromny przodków naszych zamek, ale nieskalany żadnym występkiem. — Puść mnie teraz,« — mówił daléj z politowaniem, widząc że te przykre wyrazy ciężko do Hippolyta serca padały; — puść mnie o bracie, teraz nie mogę cię pocieszyć w boleści, która i mnie także przywala; może po wielu latach dokażę tego, lecz nim to nastąpi — bywaj mi zdrowy! . . . . »

„Zdaje się, że odnowiono usiłowania, by skrócic pasmo żywota młodéj królowéj; Zygmunt drugi w często wzmiankowanéj poufałéj korrespondencii, że

swojim szwagrem, pod ówczas już Wojewodą Wileńskim, wspomina o przybyciu jakiegoś mnicha, wielu panów i dam, które Bona Mediolanka wysyłała do swojéj synowéj, w czasie kiedy moc słabości zdawała się nieco ustępować, i dodaje godne uwagi wyrazy.

„Wszelako Mości Wojewodo, chociaż jéj Królewska Mość tak miłe poselstwo wyprawiła do naszéj żony; to daleko przyjemniéjby nam było, żeby ją była pismiennie pozdrowiła, aniżeli żeby tak często ci posłowie przybywali; bo niestety! w czasie objadu nie potrzebaby było tak ścisłéy baczności."

Porzućmy dalszy opis powtarzanych zbrodni: to tylko jest pewna, że jawnie wyrażone podejrzenie króla, na które zrazu potajemnie, a potém głośno całe królestwo zgodziło się, nie było pod

ówczas wsparte takim rodzajem dowodów, któreby go mogły wyzwać do podniesienia przeciw swojéj matce, wdowie sławnego monarchy, podnieść mówię okropną skargę i zarazem Polszcze jako też i Europie współczesnéj i potomnéj podać takie zgorszenie. Dosyć na tém, że nadzieja jego, iż Barbara wyzdrowieje zniknęła powoléj, a z początkiem nowego roku, przeświadczyli się doktorowie, że ich sztuka nie mogła wydrzeć przemożnéj śmierci, od dawna już przeznaczony łup.

O piątéj godzinie po południu dziewiątego Maja 1551. roku, ukazało się na pokojach Wojewodziny Podolskiéj poselstwo z zamku ze wskazaniem, że królowa pragnie widzieć Helenę. — Księżniczka była obecną, kiedy wyprawiony posłaniec sprawował się ze swego zlecenia, i lubo ona aż dotąd uproszo-

nego od córki pozwolenia udania się do śmiertelnie choréj, ciągle niechętnie udzielała nakształt ofiary, jaka zwykła się przynosić konieczności: wszelako dzisiaj nadspodziewanie okazała się ochotną i pochwalała pośpiech, z jakim Helena zabierała się do wypełnienia żądania.

Dworzanin na uroczyste zapytanie o zdrowiu Jéj Królewskiéj Mości odpowiedział milczącém i zanadto wiele mówiącém ściśnieniem ramion, i kiedy dziewica przerażona tym giestem złowrogim, wylewając potoki łez, zarzucała zasłonę, bez któréj pod ówczas damy rzadko wychodziły z domu; Anna Mazowiecka tymczasem wylewała się w dobranych wyrazach, a wymowniéj aniżeli zwyczajnie w zapewnieniu swojich uczuć które tym bardziéj zdawały się podnosić im więcéj krótkie odpowiedzi wysłanego potwierdzały, że stan pani usprawiedliwiał jéj troskliwość.

Helena Odrowążówna śpiesznym krokiem weszła na zamek, który niedawno jeszcze brzmiał radością i jaśniał okazałością biesiad, a teraz cicho i posępnie w zapadającym zmierzchu wznosił się przed nią. Szła przez długiie galeryje, po których niegdyś wiele bogato strojnych postaci ochoczo, a skwapliwie snuło się, i gdzie teraz samotne jéj kroki odbijały się o wysokie sklepienia: a jeżeli kogo spotkała, co tak jak ona z posępném obliczem a ze spuszczoną postępował głową, to witano się niepowiedziawszy i słowa. A kiedy przybyła na przedpokój królowéj, przecisnął się aż do niej duszący zapach piżma; grube kobierce rozprzestrzenione były na posadzce dla uciszenia odgłosu kroków, a pomimo posunionéj pory roku, ogromne pni gorzały w szerokich kominach, które wciągały nieznośną prawie gorącość i wonie mocnych kordyałów, stały przy ogniu, który słabe i niepewne światło rzucał na zaciemnione pokoje i

na osoby, które w ciągłém poruszeniu, unikając atoli najmniéjszego szmeru tam i nazad przechadzały.

Odźwierny już nie tak głośno, jak niegdyś za dni świetności, ale z cicha poszeptując wymówił nazwisko Panny Podolskiéj piérwszéj pokojowéj, która ręką zasłoniła spłakane oczy wskazując drugą na wewnętrzne drzwi.

I kiedy Helena przestąpiła próg, usłyszała cichą rozmowę dwóch jak zdawało się mocno wzruszonych osób; rozróżniła słaby głos choréj, która mówiła prosząc ku drugiemu, a którego postaci w cieniu zapuszczonéj kotary, zrazu rozpoznać nie mogła. Głos mezki rzadko przerywał mówiącéj, przerywał drżący, jakby ten, co nadaremnie usiłuje nadzwyczajne wzruszenie potłumić. — Helena chciała już oddalić się zcicha, gdy oko królowéj przyzwyczajone do ciemności postrzegło ją; a zatém zawołała na nią aby pozostała.

«Wszakżeśmy już skończyli zacny mój Hetmanie Wielki: " — mówiła podając powstającemu wyschłą, biała jak śnieg rękę, — „a wy, jakoście byli w ciężkiej dobie przyjacielem i ojcem mego kochanego Zygmunta, tak też w najcięższe byliście i moją podporą. »

„Komu jest dana tak wielka siła, jak mojéj królowéj," — odpowiedział Hrabia z Tarnowa, — „ten ma lepszą podporę sam w sobie, aniżeli ta, któréj ja mogłem udzielić. »

«Nie podnoście mnie w dumę szlachetny Janie! nie mniemacieżli że mi trudno było walczyć przeciw temu, co jeszcze nie dawno napełniało całą moję duszę, i wolnym od złudzenia wzrokiem poglądać na to, co tylko zbliżająca się śmierć mogła mi w prawdziwém świetle ukazać?»

«Jest to światło niebieskie, które już z tamtéj strony grobu pada na ciebie królowo. Tak Najjaśniéjsza Pani! już mnie od niejakiegoś czasu ukazało się bydź konieczném to, co sama konieczném bydź u-

znajesz, i wyznam szczérze, iże przyszedłem w tym zamiarze, ażebym zbijał zarzuty Waszéj Królewskiéj Mości, którycheś się lękała, i prosić jéj, ażebyś raczyła zostawić dla kraju, dla którego przez tak krótki czas byłaś matką, pamiątkę po sobie w rozczulającym blasku zrzeczenia się. — Wszelako — Panna Podolska, która nie jedne cnotę ma wspólną ze swoją Najjaśniejszą przyjaciółką, może tego słuchać, — zawstydzasz mnie Pani. — Ja w mojéj królowéj widziałem tylko jéj płeć; a jéj słabość mniemałem, że mi przyjdzie zbijać. — Dosyć było jednego wyrazu; wiedziałem o tém, i ty także Najjaśniejsza Pani wiedziałaś: spodziewałem się, że będę musiał powściągnąć ten wyraz sprawiedliwego gniewu, w udręczonéj piersi dostojnéj ofiary, i znalazłem. — O! dziewico, rzuć wejrzenie na tę umierającą, i naucz się, jeżeli ci zdarzy konieczność ciérpić niewinnie, tak jako ona, i palmę pokoju do cierniowej korony nieszczęścia upleść.»

«Oby!» — mówiła królowa ze zbytecznem może poruszeniem na swój stan," —„oby Helena była szczęśliwszą odemnie! — Lecz nie! ja niesprawiedliwą jestem względem losu mojego; oby ona była tak jako ja szczęśliwą! — A dłużéj aniżeli mi to zostawiono było! — I cożem ja uczyniła?" —mówiła daléj prawie wesołym tonem; —„to, co utraciłam, czyliżby mi tak potężna ręka śmierci nie wydarła?— Mości Kasztelanie Krakowski! mniemacieli, że we mnie co więcéj nad kobiétę ujrzycie? — Nie jestli to próżnością jeszcze, chcieć i wtenczas bydź kochaną, kiedy ten kwiat znikomy zwiędnieje, kiedy purpura mego płaszcza królewskiego zblednieje? — Jeżeli ja sobie wznieść chcę pomnik w pamięci i w tym pokoju, który powraca w dom Jagiełłów, przez który przemknęłam się nakształt ulotnego cienia, to nie jestli to najpiękniejszym pomnikiem na grobie Barbary? I cóż ja tracę, jeżeli zachowu-

ję serce, które było moją własnością, i co mi z czasem znowu będzie oddane?»

„Jego i nasze serca pójdą za tobą Najjaśniejsza Pani:!» — mówił Tarnowski. —

„Bądźcież mi zdrowi aż do przyszłego żywota!” — poszepnęła Barbara podawszy mu znowu swoję rękę, — »bądźcie mi zdrowi, i bądźcie wiernym przyjacielem mego małżonka, choćby jeszcze cokolwiek więcéj dla mojéj miłości. — Bądźcie zdrowi Janie Tarnowski!»

Kasztelan w milczeniu uchylił się ku podanéj mu ręce, — a Barbara mówiła po cichu.

„Czuję krople łez na mojéj prawicy, są to zaiste piękniejsze brylanty, aniżeli te, co zdobią koronę, która mi spada; jest to najpiękniejsza ozdoba dla mnie w krajinach, do których odchodzę.»

„Są to krople rosy, krople rosy Hermonu!” — odpowiedział Hetman potłumionym głosem; i to rzekłszy odwrócił się i wyszedł z zasłonioném obliczem.

„Usiądź tu przy mnie Heleno!” — mówiła królowa po krótkiej chwili, — „usiądź tu przy mnie i pomówmy z sobą, tak jak dawniejszémi czasy, kiedy tu jeszcze nie było tak ciemno i cicho. Moc boleści już wysiliła się; znużone siły żywotne zaprzestały oporu, a jak doktorowie zapewniają, już odtąd zwyciężca bez bitwy, zajmie powoléj swoje własność. — Nie płaczże tak boleśnie Heleno, ja zawsze byłam skłonną do wesołości; ona była wierną moją przyjaciółką przez całe życie! nie przystoji zatém, ażebym ją od mojéj śmiertelnéj pościeli odpychała.— Patrz! jużem mój dom urządziła; jużem i wszystko com najdroższego posiadała, podarowała, ale nie tobie,” — mówiła daléj z uśmiechem,— „nie tobie, któréj to nigdy nie było przeznaczone, a ja téż wiém, że moja Helena tego nie pragnie! Skromniejsze szczeście przeniosłaś nad to, którego znikomość ta godzina ogranicza; obyś mogła je osięgnąć!»

„I jakżebym ja teraz mogła myślić o sobie i o mojéj przyszłości?» — Odpowiedziała dziewica. — «Jakbym nawet śmiała to, kiedy moja nadzieja z Tobą Najjaśniejsza Pani ciągnie do grobu? Zostawiasz mnie bez opieki Najjaśniejsza Królowo, a jedyny, najdostojniejszy przyjaciel, pod ciężarem własnego smutku upada.—Zapomnij Pani o mojém szczęściu w téj chwili, która niweczy wszelką radość i nadzieję; bo z resztą, ktożby się mógł co dobrego spodziewać kiedy nieszczęście moje królowę dotknęło. — Lękliwa roślina mogła tylko rozwijać się w promieniach łaskawości twojéj, ale kiedy teraz to światło zachodzi, to i ona swoje głowę schyla na zawsze. Niechaj tedy więdnieje; rozczulający obraz wyrzeczenia się nie nadaremnie stoji przed mojémi oczami, i kiedy moja Barbara umiérać musiała, to możeźli Helena Odrowążówna użalać się?«

Królowa zamyślona umilkła na chwile, a potém rzekła.

„Jednakowoż dzień twojich zareczyn, był to dzień nader nieszczęśliwy, burza niedoli zagasiła pochodnią twoje małżeńską, a mnie już nie będzie abym ją na nowo zapaliła. — Mój Boże! chciałam z tobą pogadać, tak jak w lepszych czasach; wszelakoż ta śmierć jest surowym nauczycielem, i kiedy dotknie tylko oczu, wnet nikną wszystkie farby zwodnicze. — Z zimnego grobu owego wiernego, nieszczęśliwego młodzieńca, wyzionęło lodowate tchnienie, które życie moje zniszczyło, a nawet lękam się, ażeby i twego szczęścia Heleno nie zniszczyło! — Zrzekłam się ja, ale zanadto pożno: w ustach twojego narzeczonego, wyrok złożył słowo przestrogi, kiedym postrzegła grobowiec, pod którym owa Wanda usypia, co koronę jak mówił Hippolyt wyrazem pełnym znaczenia, i życie swoje pogrążyła w bałwanach Wisły, ażeby pokój panował w państwie.

I ja też opuszczam koronę, ale niedobrowolnie tak jak tamta, a z koroną i żywot mój porzucam; przez konieczność narzucone wyrzeczenie się, z trudnością i bez zasługi następuje po nieodzownym nakazie wyroku. Niech tedy moje własne doświadczenie będzie dla ciebie przekazem Heleno i niechaj przyszłość sprawi, ażebyś obejść się bez tego mogła.— Patrz! ja uczyniłam to, co musiłam; bo nie chcę ażeby pamiątka moja była hasłem do kłótni i do nieprzystojnych swarów, tak jak moje życie było; niechaj jedność i zgoda znowu powrócą do domu króla, kiedy gość narzucony zeń wyjdzie; zabieram ja z sobą roskosz jego żywota, czuję to: jednakowoż pomnę na to, że mu za to zostawiam przeświadczenie spełnionego obowiązku, ażeby ten był ofiarą błagalną dla rozstającéj się z żywotem. I tobieć ja także zostawiam dziewico; a kiedy teraz wszystko powróci w zwyczajne karby porządku

może też poszczęści się tobie z gruzów napowietrznéj budowy, którą ja wzniosłam, swoje chatkę zbudować; lecz gdyby to nie nastąpiło, i gdyby i dla ciebie zabrzmiał surowy głos konieczności, który ucho konającéj zanadto wyraźnie zachwytuje, w ówczas wspomnij na mnie kochana Heleno, i zrzeknij się tak, jako ja się zrzekłam. »

„Gotowa jestem!» — Zawołała dziewica łkając. — „Niechaj mnie pokrzepi pamiątka téj chwili, gdybym się wzdragać miała w godzinie rozstrzygnienia.«

„Słyszę nadchodzącego:« — odpowiedziała Barbara, — „jeszcze jedno mi na tym świecie pozostaje uczynić, jeszcze jedne rzecz mam wykonać, słodką i bolesną... Wszelako przystoji to téj, która niegdyś matką twoją się nazywała, ażeby bez pieczy nieopuszczała swoje dziécię, i zostawiła jéj znak miłości. Oby to, co ty otrzymasz, pomogło ci do uskutecznienia dzieła, od którego śmierć mnie odwołuje piérwéj nim go uzupełniłam.«

Kiedy tak mówiła królowa, wszedł na próg Bartholomeus Sabinus; postąpił zwolna przez pokój ku zegarowi, na którym skazówka ukazywała siódmą, potém wyciągnął znaczliwie rękę i w długim orszaku przybliżyli się kapłani katedralni z Biskupami Krakowskim i Kujawskim na czele. Z cicha i uroczystym krokiem przybliżyli się wszyscy do oratorium królowéj i w spokojnéj pobożności padli na kolana. Królowa skinęła przyjaźnie na dziewicę i położyła swą rękę na czole płaczącéj, która odstąpiła potém na bok orszaku duchowych i uklękła dla połączenia z nimi swych modłów. A Biskupi przystąpili do łoża: Samuel Maciejowski uczynił ciche zapytanie choréj, a ta dosyć głośno odpowiedziała.

„Nie jeszcze mój ojcze, jeszcze jedno prawo ziemia ma do mnie.«

A wtedy ukazał się człowiek uwinięty w ciemny płaszcz; przybliżył się chwiejącym krokiem do łoża; prałaci

ustąpili na stronę. Cichémi słowy, ale z zapałem rozmawiała królowa blizko kwadransa z przybyłem na ostatku, który rzucił się na kolana: tymczasem zdawało się, jakoby jéj mowa nie miała żadnego przystępu, albowiem była przerywana pojedynczémi wykrzyknieniami, pomimowolnéj odmowy; a w ówczas głos Barbary stał się czulszy i bardziéj błagający, a zaprzeczenia klęczącego rzadzéj i ciszéj dawały się słyszéć, aż nareszcie zawołała królowa.

„Dzięki Najwyższemu Stwórcy i tobie mój kochany mężu!»

Potém przybliżyli się znowu Biskupi, dla oddania królowéj ostatniego dobrodziéjstwa kościelnego. I ukończywszy je na znak Archidiakona zaśpiéwali księża modlitwę za umiérających.

Okryty płaszczem jeszcze bez poruszenia klęczał przed tą, którą mu teraz śmierć wydrzéć miała, i kiedy skazówka posunęła się aż na ósmą godzinę, powstał Zygmunt August i jeszcze raz

pochylił się nad nieżyjącą; — lecz potém tak cicho jak weszedł, wysunął się powolej, a dzwony katedralnego kościoła obwieściły w przeciągłych brzmieniach, że Barbara Radziwiłłówna już nie żyje.



XXXVIII.

Obrazy pisarza powinny bydź pstro z rzutów światła i cieniów utkane; tak jak życie ludzkie, i tak jak radość i smutek szykują się w bezustannej przemianie, tak niechaj prowadzi czytelnika swego, z szybkością błyskawicy tam i nazad, po stopniach uczucia. Mały jest przedział od zgiełku radości do jęków boleści: złotem świécące pałace nie daleko stoją od pozioméj chatki opierającéj się na ich filarach; a zatém niechaj i czytelnik z okazałych, lubo posępnych gmachów, gdzie umarła królowa, raczy udać się za nami, do prostéj gospody, pod orłem Krakowskim, w któréj jaśniejące wio–

senne słońce odbija się na cynowych puharach i na ożywionych twarzach pijących. —

Już upłynęło pięć dni od śmierci królowéj, zwłoki jéj stały na okazałéj pościeli dla widoku, i wielu mieszkańców stolicy, jedni z uczucia, drudzy z ciekawości przybywali dla widzenia smutnego uroczystego widowiska. — Wszelako pierwsze uczucie zdawało się panować pomiędzy poczciwymi obywatelami stolicy, którzy potém uczyniwszy przy zbladłych szczątkach tak pięknéj i kochanéj pani, uwagi nad znikomością dóbr ziemskich, poszli pod Krakowskiego orła, aby, jeżeli można przy kieliszku mniéj smutnémi zajmować się myślami. Wszelako nie zbywało i na takich, którzy na czarno pokrytéj sali, widzieli tylko leżące zwłoki pięknémi dyamentami przyozdobione, wiele aksamitów, jedwabiów, złota i jasno gorejących świéc; ba nawet byli niektórzy i tacy, którzy życzyli Litewce spokojnéj podróży do swojéj oj-

czyzny z całego serca, i swój złośliwy humor dla tego tylko pod obojętną powierzchownością ukrywali, że nie szykowną bydź rzeczą sądzili tak prędko odzywać się przeciw usposobieniu większéj liczby.

Pomiędzy piérwszymi odznaczał się młody towarzysz, który zapewne musiał miéć więcéj powodów aniżeli drudzy, do rozmyślania nad tą przemianą losu przy téj okoliczności; bo siedział niezważając bardzo na to, co się działo w około niego, odłączony od drugich, w najciemniéjszym zakątku gospody. Z całéj treści stojącego przed nim dzbanka, brakowało tylko kieliszka, a nawet i ten trzymał on nietknąwszy jeszcze w ręku i nie uważał, że łzy jego weń wpadały. Wtedy przystąpił podeszły czarno ubrany, ale dosyć przystojnie napozór wyglądający obywatel, który go już przez niejakiś czas uważał, przybliżył się ku niemu i zaczął przyjacielskim wyrazem.

„Zdaje się panie szlachcicu, że to coście tam widzieli, wielce wam do serca przypada; bo jam was dobrze uważał na sali żałobnéj razem z waszym młodym czarno ubraym panem, który stał przy trumnie trzymając tak jak i drudzy świécę woskową, chwiejącą się w jego drżących ręku. — Wy rozmawialiście z nim, a i on także bardzo płakał, tak, iż możnaby było rozumiéć, że i jego szczęście złożone zostało w trumnie pięknie przyozdobionéj herbami, w któréj zaprawdę naszemu królowi, którego niechaj Bóg utrzymywać raczy, cała radość z nią zniknie.— W ówczas i ten i owy rozumiał, że to jest jaki krewny umarłéj; wszelako drudzy mówili: że był tylko na jéj usługach, i że miał w niéj zbyt łaskawą panią, podobnie jako i jego krewny, o którego śmierci gwałtownéj w Wiśńcu opowiadano, już to temu rok będzie. — Zapewne, że świętéj pamięci nieboszka powinna się i w niebie cieszyć, że i na ziemi także zostawiła wdzięczne dusze.”

„Niestety! mój majstrze Grzegorzu, wyznam ci szczérze, że ona na ziemi zostawuje takich, co ją oskarżają:" — odpowiedział młodzieniec i odwróciwszy się otarł sobie oczy, — „i lękam się ażeby nie jeden, który dzisiaj jeszcze niepojmuje tego, cośmy utracili, będzie jéj życzył na potém."

„To bardzo bydź może:" — mówił na to obywatel z namysłem, — „to, co dobrego, to zazwyczaj Bóg najpiérwéj zabiéra; gdy tymczasem ziemia i pozbydź się złego nie może."

„Ten któregoście widzieli mój poczciwy majstrze, ma zaiste powód opłakiwać ją: i kiedy nasz Najjaśniejszy Pan utracił w niéj małżonkę, to szczególniéj Starosta Samborski przyjaciółkę i dobrodziejkę swoję razem z wielą a wielą skarbami utracił. — Ach! wszyscy, wszyscy, stracili łaskawą panią, stracili matkę!"

„Ha! to do dopiéro w tenczas poznają:" — odpowiedział drugi, — „kie-

dy przybędzie pasierzbica; a ta nie będzie ociągała się długo."

„A przecież:" — przerwał inny, co u pobliżkiego stoła już od niejakiego czasu grał rolę rzecznika, obojętną dla ciekawéj partii, — »sądząc z waszéj barwy zdajecie się bydź z liczby domowników Jaśnie Wielmożnego Kasztelana panie szlachcicu, a zatém najlepiéj wiedzieć możecie, że świętéj pamięci królowa w godzinie śmierci zobowiązała waszego patrona, ażeby za tém patrzał, by król dotrzymał swego przyrzeczenia i nie wchodził w trzecie małżeństwo."

„Hm! Wy taki zawsze sąsiedzie macie dobre wieści:" — przerwał ten co z początku mówił, — „wszelako ja wątpię, ażebyście wy na swojim warsztacie nowym, mogli tak dokładną powziąć wiadomość o tém, co królowa bez świadków najpiérwszemu ze świeckich senatorów w senacie powierzyła. A do tego powiém wam szczérze, że tak samolubne żądanie nie zgadza się ze sposo-

bem myślenia świętéj pamięci pani Barbary, która w ciągu swojego żywota każdemu dobrze życzyła, lubo jéj niestety! nie wszyscy podobnie się wypłacali. Nie także dostojny panie towarzyszu?"

„O! prawda, że to nie zgadzało się nigdy z jéj sposobem myślenia:" — mówił z zapałem Walenty Bielawski, który dla swojéj poufałości z młodym Boratyńskim, lepiéj trochę był oznajomiony, aniżeli drudzy z tém, co się wydarzyło? — „Niedosyćże już, że niegodziwość i nieprzyjaźń usiłowały ją poniżyć, kiedy jeszcze żyła? potrzebażli jeszcze ażeby i po śmierci szczebiotliwość i nierozsądek nicowały to, czego dla tępości swego umysłu pojąć nie mogą?"

„Ja jestem waszego zdania:" — ozwał się pierwszy szlachcic, — „bo tak jako jéj królewska mość w czasie koronacii przyrzekła bydź przychylną rzeczy-pospolitéj, tak téż zapewne i przy śmierci nie mogła pożądać tego, coby jéj pójść mogło na szkodę. Ja jeszcze zawsze pa-

miętam ten dzień, kiedy ona w całym blasku swojéj piękności, przybrana w królewskie szaty, w dzień koronacii swojéj wystąpiła na krużganek i pozdrowiła nas jako swojich współ-obywateli! — Wszakże to nie bardzo dawno przecie, a już wszystko zniknęło. — Niech teraz światłość wiekuista przyświéca jéj duszy!" — To mówiąc uczynił znak krzyża świętego i skinąwszy przychylnie głową ku Bielawskiemu odwrócił się, a Bielawski wcale już potém nie miał uczestnictwa w rozmowie.

„A przecież:" — ozwał się drugi, — król dał słowo, że nigdy nie zrzuci żałoby i to ja słyszałem od naocznych świadków."

„Zapewne:" — przerwał mu Grzegorz fabrykant zbroji, — „może on zachować powiérzchownie żałobę, tak jak ją bez wątpienia i w sercu zachowywać będzie, wszelako to oboje wcale różnem jest od tego, czego dobro pań-

stwa po nim wymaga, a co król jako głowa narodu zachowywać powinien.«

„Co nas tam obchodzić ma dobro narodu?" — Odpowiedział nowiniarz, — „zostawmy to szlachcie."

„Wprawdzieć my to tylko jesteśmy mieszczanami:" — odpowiedział drugi, — „wszelako stolica, która nie bardzo dawno jeszcze należała do zacnego związku Anzeatyckiego i nasze przywileje, upoważniają nas poglądać trochę i na bok od naszych warsztatów, a nawet dają nam wolność zaniesienia aż do samego tronu wyrazu proźby, kiedy to dotyczy się powszechnego dobra państwa."

„Stolica, która jest najpierwszą w narodzie:" — dołożył trzeci.

„I cóż to ma obchodzić stolice, czy król ma żonę czy nie?" — Mówił daléj rzecznik. — „Tak jest, jak wam powiadam, król poprzysiągł przez całe życie chodzić w czarnéj odzieży, i jakże się to może pogodzić z nowém małżeństwem?«

„No, no, każda rzecz ma swój koniec:" — przerwał mu mowę jeden z obecnych, który jeszcze dotąd nie mówił, i który sądząc z pstréj odzieży, nie należał do mieszczan; — „bo czyż to zawsze ma bydź Litwinka? — Wszaki w drugich krajach jest dosyć księżniczek, również pięknych, a daleko wyższego rodu, aniżeli wdowa starego Gastolda; dzisiaj mnie, jutro tobie!"

Wszyscy przytomni z jakimsi wstrętem spójrzeli na człowieka, co z tak małém uszanowaniem mówił o nieboszce królowéj. — Ale ten zaczął znowu.

„Jednakowoż piękna to rzecz była, widzieć umarłą, kiedy leżała na sali: — jak ta trumna i te czarne kiry błyszczały od złota i srebra!"

„A co za piękny czarny atłas był na sukni:" — ozwał się krawiec.

„A nieboszka miała na głowie koronę:" — uczynił uwagę złotnik, — „i na założone ręce oparte było berło i

jabłko.—(*) Jak one lśniły się od dyamentów!— Jednakowoż szkodaby wielka była, gdyby te wszystkie piękne kamienie miały bydź razem z nią w grobie zamknięte!"

„Jakże wy też tak gadać możecie?«— ozwał się drugi z przestrogą!—„Wszak te kamienie należą do korony, a Litwinka żadnego do nich prawa nie ma, tak na ziemi jak i pod ziemią.«

„Zapewne!« — rzekł piérwszy mieszczanin, — „zapewne że ona je zostawi; wszelako widziałem ja nie jeden dyjament w oczach otaczających ją, a te dyjamenty pewnie będą jéj towarzyszyły tam, dokąd ona poszła.«

„I na takich dyjamentach musi ona poprzestać:" — ozwał się powtórnie w pstréj odzieży, — „bo skądby wzięto prawdziwych, rozumi się takich, które są warte pieniędzy; skądby mówię wzięto prawdziwych do koronacii nowéj królowéj,« —

(*) Według opisu Króla Zygmunta.

„Nowéj królowéj?" — Zapytało kilku ciekawie, a poczciwy człowiek, który tylko co przemawiał do zatopionego na pozór w myślach towarzysza, rzekł do ciekawych towarzyszów szklanki:

„Wiém ja z dawien dawna zacny mój panie pisarzu, czy jaki tam teraz urząd sprawujecie, że wam nigdy nie zbywa na nowinach; wszelako niektórzy mniemają, że one nie bardzo są sprawiedliwe.«

Ale drudzy przybliżyli się nieco i pytali z natężeniem:—„No jakże? Co tam? znowu królowe? Czy już wynaleźli jaką we cztery dni po świętéj pamięci nieboszce? Bądźcie też łaskawi udzielić nam swojich wiadomości! — „Gospodarzu! szklankę czego najlepszego dla zacnego pana woźnego.«

„Bardzo dziękuję, bardzo dziękuję moji panowie!»—Odpowiedział ów biorąc tymczasem bez oporu ofiarowaną sobie szklenicę! —„Ten tytuł wcale mi nie należy od dawnego już czasu. Teraz ja

jestem, żeby tak powiedzieć wakujący sługa pański; ale to nic nieszkodzi:» — mówił daléj uderzając ręką po brzęczącéj kieszeni. — «Kiedy się ma Mojżesza i proroków, to można sobie trochę bąków postrzelać.»

„Wiadomo nam:« — mówił z wielką grzecznością bednarz, który tak żywo zaprzeczał piérwéj, że król już się nie ożeni,— »że byliście przez niejakiś czas na usługach Mediolanki:«

»Na usługach diabła:" — przerwał mu Wacław, którego ostania libacija do ulubionego mu stanu następującego pijaństwa przywiodła, — «powiédzcie raczéj mój panie majstrze obręczowy, że na usługach diabła.»

«A przy tak wysokich osobach,« — mówił daléj drugi, — „można wszystko wiedzieć, co nie jednemu z nas i przez głowęby nieprzeszło.»

«Cichoż bo no sąsiedzie:» — zawołali drudzy:— »i pozwólcie panu Siewrakowi opowiadać.»

,,Zdrowie wasze panie kamerdynerze! — Mówiono tu coś tu i owdzie o pannie Wojewodziance Podolskiéj:» — uczynił uwagę jeden z obecnych z tajemniczą miną, — «czy nie o téj to rozumiécie?»

,,Co tam panna Wojewodzianka!« — Krzyknął Siewrak uderzając pięścią o stół. — «Nic z tego nie będzie mój przyjacielu, — dosyć już mieliśmy na jednéj takiéj.»

»No, a ktożby to był taki?«

»Hm! Rozumiécie, że syn mojego ojca, da się tak łatwo wyprowadzić na słówko za szklankę dereniaku? Otoż kiedy powrócicie do domu i zapytacie siebie, to śmiało powiedziéć możecie, że nic nie wiécie.«

»Jeszcze szklankę panie kamerdynerze.'' —

»Stawię dwa przeciw jednemu, — jak i zaraz mówiłem, że on bez mała wié tyle co i my o takich rzeczach:« — mówił śmiejąc się piérwszy mieszczanin.

—»No! no! strzeźcie się tylko, bo on wino wypije, a jak to skończy, to i po waszych pieniądzach i dobrze wam będzie za to.«

»Jabym nic nie wiedział?« — wołał sługa bez pana, którego oczy osłupiałe zaszły już białkiem.—„Gdyby wam tylko dziesiąta część tego do uszu doszła, o czém wie Wacław Siewrak, mój przyjacielu, tobyś burczał jak miech w waszéj kuźnicy, kiedy wiatr z niego wychodzi. — Ja nic nie wiém? ja co wszędzie wścibiłem nosa, ja co mam ciocię siostrą rodzoną szatana, która wróży i prawdę i fałsz, jak się nadarzy, i jak u niéj sobie kto obstaluje towar?«

»Zaprawdę, wyborna rękojmia za pewność waszéj wiadomości:« — mówił fabrykant zbroji.

«Ja nic nie wiém?« — Mówił daléj drugi coraz bardziéj zapalając się. — »Otoż abyście poznali, że taki przecież wiém coś, to powiém wam, że wcale nic nie będzie z panną Wojewodzianką,

Podolską; ojciec naszéj przyszłéj królowéj wcale innego rodzaju jest człowiek, a takie panny odsyłają zwykle z tłómoczkiem do domu, tak jako przyszły, i to pewnie niezadługo nastąpi.«

»Tegoby téż należało życzyć jéj pani matce, która ma bydź bardzo dumna i złośliwa baba:« — ozwali się niektórzy, — »wszelako panna i miła jest i godna zaiste najwyższych dostojeństw.«

Donośny głos coraz bardziéj pijanego Siewraka, ocucił z zamyślenia młodego Bielawskiego; podniósł on głowę, a skoro go postrzegł, zdawał się z niejakąś bacznością przysłuchiwać dalszemu ciągowi jego mowy.

»Tak!« — mówił daléj Wacław: — „ludzi których już więcéj nie potrzeba, odprawia się z kwitkiem: tak jak ja tego młodego junaka w Wiśńcu odprawiłem, gdzie się młoda krew oziębiła, tak że aż ją wynieść musiano; ja Baccalaureus i oznajomiony z pięknémi sztukami!« —

»Młoda krew? w Wiśńcu?« — Pytali siedzący na około z pobudzoną ciekawością!

»Podobało się panu bakalarzowi troszkę enigmatycznie mówić,« — ozwał sie fabrykant zbroji na to nieco z nieukontentowaniem, — «i zdaje się bez mała, że lepiéj jest i dla niego i dla nas, że trochę przyciemniéj gada.«

»Zagadki?«— odpowiedział sługa pański, przychodząc nieco do zmysłów, — »tak, zapewne zagadki dla was i dla podobnych wam, — którebyście sami mogli rozwiązać, gdybyście na to mieli rozum matki. To téż i nie przystoji wykrywać takich misteryj przed pospolitémi uszami, bo chociaż mi nakazano i gadać i pić, a ja do takich rzeczy osobliwiéj jestem zdatny, wszelako zanadto, to nie zdrowo jak moja ciocia powiada.«

»Słuchajcie no:« — mówił bednarz, —»mój panie i przyjacielu! jabym wam radził, ażebyście pijąc z Krakowskimi obywatelami, miarkowali trochę swój język i nie popisywali się tak głośno z wy-

razami: tacy jak wy, pospolite uszy, i tym podobne, jeżeli tylko nie chcecie, by wam trochę nie natarto uszu.«

»Dajcie mu tam pokój kmotrze! wszak on był na usługach Kmity, to nie trzeba mu wierzyć:» — poszepnął krawiec, ostrożnie do rozgniewanego.«

»A cóż to wy za jedni?« —zawołał Siewrak tonem wzgardliwym. -- „Oto nędzny, udręczony motłoch, co miljony razy przez tydzień musi młot, albo igłę, albo szlagę podnieść, żeby sobie w niedzielę trochę pohulać; gdy tymczasem taki człowiek jak ja jeden krok postawiwszy więcej potrafi zarobić, aniżeli wy w jednym miesiącu, i któremu za to nawet płacą że pije? — Tu dmiecie sobie do góry i chlubicie się i hałasujecie, a jednakowo kiedy Jaśnie Wielmożny Kmita przejdzie tylko koło waszego okopconego warsztatu i skrzywi się trochę, jak to często jest jego zwyczajem, ach! to wy tacy pokorni i cichuteńko zdejmujecie swoje wytartą czapkę i wo-

łacie: niechaj Bóg przedłuża życie Jaśnie Wielmożnego Wojewody; chociaż w duchu życzycie żeby go diabeł porwał, do którego należy, a który jest kochankiem mojéj cioci Urszuli. Ale ze mną wcale inaczéj się dzieje, — my sobie od dawna żyjemy w przyjaźni ze starym, i kiedy ja mu tylko parę wyrazów szepnę na ucho, to wnet zamilknie jak zając; — ha! ha! — raz mówił sobie kiedyś tam żartem o szubienicy i podobnych rzeczach, ale jakem mu tylko powiedział, że to przecież wszystko równo Litwini przeciw Polakóm, czy Polacy przeciw Litwinóm: — to zaraz w inne dudki zagrał, i kazał mi bydź dobréj myśli i pozwolił jeść swój chléb i pić swoje wino, — a ja téż tak i zrobiłem jak uczciwy sługa pański; bo jadłem i piłem ciągle, kiedy drudzy dostojni panowie i sam nawet gospodarz całkiem do tego utracili ochotę.«

Mieszczanie siedzieli przysłuchując się z uwagą niezmordowanemu gadule, czę-

ścią z powiększającém się zadziwieniem, po części z przerażeniem: a tymczasem fabrykant zbroji, którego baczności nie uszła ciekawość Bielawskiego, dał mu potajemnie skinienie, i obrócił się powtórnie do Siewraka z témi wyrazami.

«Tak! to musi bydź prawda! Dziwne a pocieszne rzeczy nam opowiadacie; — wszelako radziłbym wam strzedz się Wojewody, o którym osobliwszym sposobem wspominacie; wszak wiadomo wam jak on ma długie ręce, i że nie lubi żartować.»

«Ho ho! żeby jeszcze dziesięć razy miał dłuższe:« — mówił Siewrak śmiejąc się» — »to nie dosięgnie do włoskiego kraju! «

«Aż do włoskiego kraju? To zamyślacie tedy puścić się w drogę?«

«Tak jest, za mojim panem, wysoko uczonym doktorem Monti;« — powiedział Siewrak z powagą, — »który tam na mnie czeka, jak to jest obowiązkiem sługi pańskiego. Ho! zostawił ci mi spo-

ry worek na drogę, a we Włoszech powiadają że wino tak płynie jak tu u nas cienkie piwo, a za wino i za pieniądze, możesz się śmiało spuścić na Wacława.»

«Ale powiadają:« — przerwał mu majster Grzegorz, — «że doktor i jego pomocnik na odjezdnym dobrze szarpnęli ze szkatuły pani Bony, królowéj matki, i ztąd to pochodzi,« — dodał uderzając po napełnionych kieszeniach pijanego, — wasz zarobkowy grosz.»

«Za pozwoleniem!» odpowiedział Wacław odepchnąwszy go,—«nie tak blizko mój panie! to zła wróżba dla mnie, kiedy cudza ręka sięga do mojich pieniędzy; ale co się tyczy tego, co powiadacie skąd ja mam pieniądze, to nie będę zaprzeczał. A z reszta co mnie ma to obchodzić?«

«To prawda:» — odpowiedział krawiec, — «pan jest odpowiedzialnym; wszelako ja na waszém miejscu nie wierzyłbym przecież Włochowi, bo on coś fałszywego ma w swojich oczach; i mu-

si taki coś więcéj umieć, aniżeli chléb jeść, bo wygląda jeżeli nie na hultaja, to przynajmniéj na kutwę, jak uważałem odnosząc mu nie raz robotę.«

«U was:»—odpowiedział Siewrak dumnie, — » u was w tak małych robotach, jakich mu dostarczać możecie, mój poczciwy majstrze, niech on sobie targuje się i niechaj proponuje obrachunki, które u was i u towarzyszów waszego rzemiosła, nie raz dosyć znaczną summę faciunt; wszelako co do mnie, to wcale inaczéj mają się rzeczy, bo jaka usługa, taka i nagroda, a prawdziwy talent wcale inaczéj płacą, aniżeli podłą robotę ręczną. — Jednakowoż nie będę tajił, że to osobliwsi są ludzie obadwaj, i doktor i jego famulus ze swojém błyszczącém obosieczném narzędziem za pasem, za którego bliższą znajomość najuniżeniéj dziękuję, a z którém raz już o włos, co się nie poznałem; nie łakomy ja także jestem i na apteczkę uczonego doktora, wszelako byłoby to nader niewdzięcznie

gdyby on miał był próbkę na Wacławie Siewraku uczynić, na siostrzeńcu swojéj liwerantki ziół, przezacnéj Urszuli z okopiska żydowskiego. Wszelako już teraz wszystkim troskóm powiedziano *vale*; teraz będziemy się cieszyli, bo już wszystko jest dobrze i skończono.«

Słysząc te ostatnie wyrazy powstał z miejsca Walenty Bielawski; zapłacił za to co wypił, i skinąwszy na Grzegorza opuścił nieznacznie gospodę.—Ale majster Grzegorz pytał daléj.

«Cóż to jest dobrze i co skończono panie bakałarzu? — Wy tak przyjemnie opowiadacie, że nie można was nasłuchać się do woli.»

«Czy doprawdy?« — Mówił ów z szyderczym uśmiéchem, potém bez żadnego namysłu obejrzał się i wyjąknął: — »tak jest, wy nie powinniście się mnie pytać, idźcie tam sobie do cioci, ta was epiéj nauczy aniżeli ja; bo to dalibóg mądra bardzo kobiéta, i gdzie jest tam stoji. — To też jéj mądrość nie wycho-

dzi na złe, bo ona zawsze żywi człowieka, jak to ze mnie miarę brać możecie, a ja już wyniosłem jéj pieniądze, które bodaj czy tyle nie ważą, co wasze kowadło panie majstrze kowalu. — Jeżeli zechcecie, to chodźmy razem, bo ja chcę jeszcze nim wyjdę za kordon, wziąć błogosławieństwo i od niéj, i od jéj duch święty z nami kochanka; wszak wy dobrze wiécie, że taki nie źle miéć wszędzie przyjaciół. Jeżeli zasie zechcecie mi dać jednego hollendra ze swojéj okopconéj kabzy, to ona wam powie, co was czeka, jeźli co tylko nikczemnego człowieka jak wy może czekać, coby warto było trudu.»

«To wy tedy zamyślacie wkrótce pokazać grzbiet naszemu poczciwemu miastu Krakowowi, mój zacny przyjacielu?« — Zapytał fabrykant zbroji, przybliżając się więcéj aniżeli potrzeba było do krewnego liwerantki ziół i zastępując mu drogę.

»Bez takich poufałych nazwisk:» — odpowiedział ten ociężale podnosząc się z ławki,--»niechaj kto drugi będzie sobie waszym zacnym przyjacielem a nie ja! — co się zaś waszego poczciwego miasta dotyczy, to co do mnie, niech tam sobie w powietrze wyleci, albo niech zapadnie się przez trzęsienie ziemi, skoro ja tylko sobie pójdę. To zaś nastąpi jutro raniuteńko, bo jako wierny sługa pański wypełniłem moje powinność, piłem sobie dowoli, i nawet nie pamiętam od dawnego czasu, żebym kiedy lepszy miał kąsek. — No! — moji zacni manufakturzyści! gdyby kto kiedy zamówił sobie u was kawałek roboty, to przebijcie zaraz rękę. — Jednakowoż zanadto wiele, to nie zdrowo, jak powiada moja ciocia, nawet i wypełniając to, do czego kto zobowiązany.»

Stojący przed nim spójrzał ulotnie ku drzwiom; zrobił mu trochę miejsca, i rzekł znaczliwym wyrazem: — „strzeżcie się, ażeby wasza zbyteczna gorliwość

nie była dla was na ten raz ze szkodą, jak wasza zacna ciocia powiada."

«Co wy tam pleciecie? — Wszakże mi pani Urszula z okopiska kazała sobie trochę napić się i bydź dobréj myśli;" mówił Siewrak teraz w doskonałym stanie pijaństwa przeciskając się około niego, — „a ona ma więcéj oleju w głowie aniżeli wasz cały okopcony cech mój dobry panie majstrze kowalu. — No! a dieu moji panowie, kujcie tam sobie, i potłukajcie i krajcie żwawo, gdy tymczasem pan Baccalaureus i obeznany z naukami wyzwolonémi będzie sobie spełniał raźno potężne puhary falernu i prowadził życie in dulci jubilo (*), jak to przystoji pięknemu gieniuszowi.»

To mówiąc zataczającym się krokiem chciał już opuścić gospodę, gdy oto nagle mocna ręka ujęła go za ramie i nie nader miły głos w następny sposób ozwał się do niego.

(*) W słodkiej ochocie.

„Powolej, powolej, panie exwoźny, pomocniku pisarski i pokojowy; nie tak to łatwo udać się w podróż, i zechcecie sobie tymczasem trochę wypocząć.”

Wacław zadziwiony obejrzał się, i w człowieku, co tak obowiązujący wyraz do niego przemówił, poznał dowódzcę straży, a w brodatych ponurych twarzach, które go z żyłowatemi pięściami otoczyły, służalców starościńskiego sądownictwa. Zbyt gęste libacije i winne, i gorzałczane, nie przeszkodziły naszemu wędrowcowi włoskiemu poznać w dowódcy zacnego oddziału, dawniejszego bedela uniwersyteckiego, którego łaskawy czytelnik widział już raz, lubo w innych stosunkach z Wacławem Siewrakiem w gospodzie pod białym orłem w Krakowie; ale też same pijące umysły zapomniały wszystkiego więcej aniżeli w dwu-letnim przeciągu czasu, jaki upłynął pomiędzy tém, co było dawniéj a dzisiaj a ten pozdrowił go po przyjacielsku.

„Ach! witajże zacny mistrzu! witaj; czy przybywacie dla spełnienia kufla jak to kiedyś bywało, kiedy mieliśmy do czynienia cum alumnis, którzy uciekli przed kijem? — Jednakowoż zapoźno już przychodzicie, bo ze mnie dosyć na dzisiaj, i nie mogę już wam trzymać kompanii; ale zaczekajcie jeno trochę, wszakże i jutro dzień będzie."

„Jutro:" — odpowiedział dowódca — „możecie już puścić się w pielgrzymkę do Włoch, do doktora, waszego zacnego towarzysza, a zatém dzisiaj niespoźniłem się ja, lecz właśnie w sam czas przychodzę. — Czy to on panie towarzyszu?" — Pytał mówiąc do młodego Bielawskiego, co razem z nim przybył. —

„On, ten sam. Czyńcie swoje powinność:" — rzekł Walenty.

„Natychmiast Mości Panie Szlachcicu:" — odpowiedział dowódca z namysłem! — „Wszelako najpiérwéj wypada usłyszéć nieco szanowne zgromadzenie,

ażeby złożone świadectwo de specie facti można było założyć. — Jakież tedy według tego, są gravamina, które moji zacni majstrowie i obywatele Krakowscy mają względem tego podejrzanego subjekta założyć?"

»Dosyć i nazbyt dosyć!" — Zawołał fabrykant zbroji Grzegorz, za którym powolej i drudzy potwierdzili.—„Nie tylko, że gadał z nieuszanowaniem o zmarłej niedawno Najjaśniejszej Pani, ale wygadał jeszcze i inne rzeczy, których dziesiąta część byłaby już dostateczną do zaprowadzenia go na szubienicę."

„Powolej, powolej! na wszystko jest czas:" — ozwał się dowódca straży. — „A więc tedy gotowi jesteście panie majstrze Grzegorzu i wy drudzy panowie, wyjaśnić wasze zeznania tam, gdzie będzie potrzeba?"

„My wszyscy! my wszyscy!" — była jednogłośna odpowiedź.

„Dobrze! bardzo dobrze!" — Mówił na to dowódca.—Zacni i w pełnej licz-

bie świadkowie, — a zatém“ — dodał uderzając po ramieniu Siewraka! — ” aresztuję cię w imieniu Króla? ”

„Coż to znaczy?” — Zapytał wytrzeźwiający się pijak tonem obudzającéj się wątpliwości.»

„To znaczy mój panie Wacławie, że król przyzwojicie obliguje was przezemnie, ażebyście piérwéj, nim puścicie się w drogę do Włoch, do swojich współhultajów, raczyli tymczasem stanąć kwaterą pod zimném sklepieniem Starościńskiego sądu.”

„Spodziéwam się przecież, że nie wyrządzicie téj psoty swojemu dawnemu koledze, który wam nagnał w sieci nie jednę piękną zwierzynkę i literatowi, którego można nazwać uprzywilejowaną osobą?”

„Ej! co tam! Wszak jednakowoż nie jesteście szlachcic, i artykuł neminem captivabimus wcale nie ściąga się do szpiega i włóczęgi. — Powiadasz że byłeś mojim kolegą? Tak zapewne, gdybyśmy to dru-

dzy pozwalali uciekać wszystkim hultajóm, z którymi się piło z jednego kufla, toby wasi przyszli towarzysze, szczury i myszy w więzieniu pożerałyby, same siebie z głodu a nudów. Co się zaś tyczy tego, żeście mi drugich naganiali w sieci, to prawem odwetu słuszna jest, ażeby i na was ta kolej przyszła."

„Dzisiaj mnie jutro tobie!" — Zawołali z radością mieszczanie, powtarzając niebardzo dawno przez więźnia wyrzeczone wyrazy.

„Bądźcie łaskawi, i miejcie szczególniejsze baczenie na tego łotra: « — mówił Bielawski. — „Według jego mowy i niektórych okoliczności, o czém ja i pan wysokiego urodzenia a powagi w przyzwojitém miejscu dać może wiadomość, nie zbywa mu na współwinowajcach, których przekonanie wielki pożytek przynieśćby mogło."

„Nie troszczcie się Wielmożny Mości Panie:" — odpowiedział siepacz z poważną miną nader dziwacznie do jego obo-

wiązku zastosowaną, — „nie troszczcie się mówię; nie braknie nam bardzo pięknych sprzętów, jako to: klub, kobylic, i tym podobnych, które już nie jednego niemowę nauczyły gadać, a tym bardziéj tego gadułę, który przez swoje życie zawsze miękką miał skórę, jak to wam nie może bydź tajno, kiedyście, jeżeli się tylko nie mylę, przed dwoma laty może, na nim swojéj uczciwéj szabli probowali. Actum ut supra; a zatém....."

Dany znak pełen wyrazu przy tych ostatnich słowach, nadał ruch pięściom strażników, którzy z pomimowolną szybkością ułatwili zaufanemu słudze włoskiego doktora Lionardo Monti zbliżenie się ku drzwiom.

„Pamiętajcie tylko co robicie!" — Wrzeszczał przestraszony. — „Wielu znakomitych panów i dostojnych dam, są mojimi opiekunami, i zapewne nie będą wam bardzo wdzięczni za to, że....."

„Dobrze! dobrze! przyjdą jak będzie para:" — przerwała mu władza wykonowcza najzimniejszym tonem. — "Staraj się tylko, żeby to prędzéj mogło nastąpić nim ci drabinę z pod nóg wytrącą.«

Wpośród takiéj rozmowy oddalili się i strażnicy i więźnie, a zacni mieszczanie wołali za nimi:

«Bogdajby to spotkało wszystkich szpiegów i złoczyńców! «

Tegoż samego dnia ku wieczorowi, pani Urszula z niejakąś niespokojnością przechadzała się tam i nazad po swojéj chatce przy samotnych mogiłkach żydowskich leżącéj. Zdawało się że wybiera się w drogę, bo na boku stał dobrze wypakowany tłómoczek, którego wnętrze, chociaż na pozor starémi gałganami i zardzewiałémi sprzętami było zapełnione, musiało jednak nie jedne pię-

kną rzecz w sobie ukrywać, którój pod tak niepozorną pokrywą ani można się było spodziéwać; bo zwracała niekiedy na nie troskliwe i żałujące spojrzenie, jak gdyby w takiéj okoliczności warto było namysłu. Tak przez niejaki czas przechodząc z jednéj izby do drugiéj i jeszcze na prędzce przeglądając dobytek, stanęła i położyła suchy palec na nosie.

«No! niechaj teraz przychodzą!« — mówiła napół głośno, a chrypliwy głos jéj był nieco trzęsący się, jak gdyby mówiąca znajdowała się w stanie jakiegoś gwałtownego poruszenia.—» Niechaj sobie przychodzą i szukają! Tak! znajdą, co powinni znaleźć, — ale co więcéj, to wara! — Już widzę i ściemniało i zapewne muszą bydź niedaleko. — Cicho!" — Poszepnęła po chwili. — „Zdaje mi się że słyszę chód ludzki! — Eh! nie! To tylko wiatr, co po krzewinie przelatuje i szumi po suchych sosnach po nad grobami. — Co téż mi się zrobiło, że mi

tak smutno? Zdaje mi się jak gdyby coś szumiało i snuło się około mnie, jakby od dawna zapomniane już twarze wyglądały z tych okopconych dymem murów, jakby ze mnie szydziły i wyganiały mnie do bardziej jeszcze ponurego miejsca na długi, zbyt długi czas! — Na długi czas? Może na zawsze? — No! stało się!« — mówiła dalej, po drugim przestanku, — „a poźno już jest cofać się; już musiał gadać jak powinien był. — On by też nie gadał, ten mózgowiec, co bezrozumnie ciśnie się do tajemnic i do ważnych rzeczy, i któremu każdy za jeden tylko kufel wina może język rozwiązać. — Wygadał się zapewne na swoje biedę! — To bardzo bydź może; ale czyż to miało stać się za mójim rozkazem? Ej! Urszulo! Urszulo! niepoczciwąś sobie igraszkę zrobiła! — Eh! także dziwne skrupuły zwłaszcza w tenczas, kiedy się wszystko szykuje po mojéj myśli! Czyliż ja zawsze nie grałam w gry niebespieczne, wszystko hazardując, by-

łebym tylko odegrała od losu to, czego mi odmówił, zrzucając na mnie przekleństwo ubóstwa, wzgardy i odrażającéj postaci? I mamże teraz drżéć poważywszy się na ostatni krok, i kiedy pozyskuję nagrodę na brzegu grobu, ku któremu od saméj młodości dążyłam?— Na brzegu grobu?—Uch! Okropny wyraz, i tak ponuro odbija się o ściany téj chaty! — Ech! żeby już prędzéj nadeszli! Co téż to za przykra rzecz w takiéj okoliczności, ta niepewność; a samotność i sumienie, to okropne towarzyszki! — Sumienie? — I czemuż mi dzisiaj tak tłoczą się na myśl wszystkie wyrazy, których znaczenia już od dawna zapomniałam! — Cicho! — Coś się skrada z cicha na piasku! — I znowu cicho. — To zapewne musiał bydź lis, który może zwietrzył jakie ścierwo, co go znęciło. — Diabłu ufaj, powiada mój krewny Wacław, co dzisiaj zamiast do Włoch, puścił się w drogę do szubienicy, która już od dawna czeka na nie-

go. — Ale powiedziawszy prawdę, co też i mnie czeka? — Może co gorszego, aniżeli szubienica; może już wahają płomienie stosu ku mojim kościóm? Diabłu ufaj: — mówił mój krewny, — i cożem ja mu na to odpowiedziała? Diabłu ufaj, — tak to, tak było. I diabeł jest także wiernym przyjacielem, jeżeli kto umie zapewnić się o nim na jego sposób, — Co też tam Najjaśniéjsza Pani? Czy nie myśli tylko Jéj Królewska Mość wyrządzić mi jaką sztukę według swojego chwalebnego zwyczaju. — Ej strzeżcie się! Wszystko zrobiłam tak jak raczyliście rozkazać swojéj pokornéj słudze. Ci, co teraz przyjdą, znajdą to, co chcieliście, by znaleźli. Aleź jeżeli wam podobać się będzie dostojna moja pani zażartować ze mnie; to znajdą się jeszcze i inne rzeczy; nader odrażające plamy na waszym purpurowym płaszczu, które się rozszérzając, mogą go tak zniszczyć, że opadnie z was, a wy staniecie przed światem taką, jaką jeste-

ście. — No! dobrze! te sakwy zawiérają w sobie to, co łagodne żądze waszego serca zaspokaja, to co wasze śmiertelną nieprzyjaciółkę wygania powtórnie na hańbę i nędzę. Urszula będzie tak mówiła, jak jéj rozkazano. Ależ Urszula ma jeszcze i drugą kryjówkę, i strzeżcie się, ażeby ona nie skierowała oczu natrętnych świadków.—Tam na okopisku jest grób, i ja tylko sama potrafię go rozróżnić.— Tam sporządziłam poduszkę dla reby Szulema pod jego spruchniałą głowę; piękne papiéry, a czarno na białém, i wspaniałe klejnoty więcéj u was nad królestwo znaczące, i gdyby zmarły lichwiarz wiedział na czém zasypia, to pewnieby ich nie oddał, gdybyście nawet za to swoje wdowią oprawę dawali ze wszystkiémi, nawet najpiękniéjszmi podarkami, którycheście nabyli frymarcząc i prawem, i słusznością, i dostojeństwami, i urzędami, podobnie jak on kiedyś frymarczył. — O! nie moja Mościa Królowo, ja was nie lękam się!— Najjaśniéj-

sza Bona i cyganka Urszula, są sobie równe na tém stanowisku; a ten, co ma więcéj do stracenia, najwięcéj hazardować może! — Cicho! Otoż idą! « —

Mocne kołatanie do drzwi przekonało ją o prawdziwości domniemania. I natychmiast Urszula jęła chrypliwym i skrzeczącym głosem nucić, tak jak dawniéj swoję tajemniczą piosnkę; ale ją wnet groźne wyrazy przerwały.

« Otwórz! rozkazujemy ci w imieniu Króla. «

A kiedy ona ociągała się, wnet spróchniałe drzwi wyskoczyły ze swojich zaporów, niewielka izba napełniła się służalcami sądowymi i żołnierzem; a z nimi weszedł Starosta Samborski i towarzysz Walenty.

» I czegoż żądacie Wielmożni Panowie « — zawołała mieszkanka chatki, tonem przerażenia, — „ w tak poźną godzinę od biednéj kobiéty, co nędzny swój żywot z jałmużny dusz dobroczynnych prowadzi? ”

„Zaprawdę:" — rzekł prokurator fiskalny Starościńskiego urzędu, — „nie mała jałmużna bydź musi, kiedy nią takie sakwy można napełnić; a zwierzchność słusznie bardzo mniema, że potrzeba jest konieczna poznać gatunek tych dobroczynnych darów, a oraz i nazwisko szczodrobliwych dusz, co je dały, jako też i przyczyny tak niezwykłej wspaniałomyślności."

«Ach! mój dostojny panie:» --- „zawołała Urszula, -- „widzicie tu oto cały mój nędzny majątek; same liche łachmany, które ułożyłam; bo zamyślam w mojich ostatnich latach puścić się w drogę do cieplejszych krajin, któreby lepszy wpływ mogły wywierać na moje stare członki."

„To tedy Polska za zimna jest dla waszeci moja pani? « --- Mówił z pogardą urzędnik sądowy? -- Eh! nie troszcie się, może wam wkrótce będzie za gorąco; co się tyczy podróży, to się zapewne w nią udacie; wszelako zdarzyć się może, że

droga wasza będzie krótsza lub dłuższa według okoliczności.«

Na te słowa stara jęła płakać i narzekać, Hippolyt Boratyński rozkazał dowódcy zbrojnéj straży, uprowadzić ją do więzienia urzędu Starościńskiego.

„Jednakowoż wy Mości urzędniku fiskalny, pozostańcie tu z kilką świadkami:« — dodał, — „żebyśmy rozpocząć mogli przegląd Urzędowy ruchomosci.«

Stara usłyszała te wyrazy i poznała mówiącego, a na te słowa rysy jéj przybrały postać okropnego szyderstwa.

»Szukajcie sobie! szukajcie! mój młody panisku!« — wołała skrzeczącym głosem. — »Szperajcie pomiędzy ruchomościami bezbronnéj kobiéty; nie jeden co szuka, znajduje nie raz to, czegoby nie rad znalazł. — A więc to prawda było, co mi na ówczas objawiło się, a teraz stoji przyjaciel przedemną, który jest nieprzyjacielem i niszczycielem! Szukajcie sobie! szukajcie szanowny panie, tam na spodzie, może znajdziecie kij piel-

grzymi, który wam wróżyłam; stara Urszula zaś nigdy nie zwykła kłamać, przypomnijcie tylko sobie waszego krewnego, który o tém się przekonał."

„Precz ty potworo piekielna!« — zawołał Hippolyt, a żołniérze wyprowadzili szaloną czarownicę, któréj wołanie wściekłości z daleka jeszcze wpośród mogił brzmiało.

Tymczasem urzędowi pełnomocnicy, przystąpili do przykrego wykonania rewizii. Wyjęto niektóre sprzęty żadnéj wartości niemające, i kilka podartych sukni, które sumiennie przez prowadzącego protokół urzędnika fiskalnego zaciągnione zostały w regestr; ale głębiéj ode dna ukazały się rzeczy większéj wartości: kilka srebrnych puharów, albo podobnych preciosów, tu i owdzie woreczek z drobną monetą, i kiedy Hippolyt spójrzał na dno wypróżnionego tłómoczka, spostrzegł coś uwiniętego w płatek z jedwabnéj materyi. Wziął więc to do ręki i przybliżył się ku lampie; lecz kiedy roz-

winął zawinienie i przypatrzył się błyszczącemu przedmiotowi, mocno zdawał się bydź zadziwiony i utonął w myślach, jak gdyby to, co trzymał przed oczami, znane mu było, tylko że nie mógł sobie przypomnieć gdzieby to widział. A spójrzawszy drugi raz, przeraził się nadzwyczajnie, rumieniec zniknął na jego twarzy, i ręka trzymająca rzecz znalezioną drzała widocznie. A wtedy urzędnik fiskalny biorąc to od niego, zawołał:

,,Numero 127. Za pozwoleniem Mości Starosto!«

Hippolyt Boratyński podał mu to z odwróconą twarzą; a tymczasem urzędnik fiskalny pisząc, mówił dalej z wolna i obojętnie,

»Numero 127. Szmaragd znacznej wartości osadzony dyjamentami z przełamaném uszkiem; zdaje się, że jest cząstką ozdoby większej, która dotąd jeszcze nie znalazła się.....«

XXXIX.

Wejdźmy teraz po kilku latach znowu do komnaty ciemném drzewem cedrowém wyłożonéj, w któréj już dawniéj widzieliśmy Annę Mazowiecką. — Znajdujemy ją teraz podobnież jak i dawniéj otoczoną zwitkami pergaminowémi i rozmajitémi pismami, siedzącą przy stole z czerwonego marmuru; lecz teraz świéce w pająku po nad tymże stołem zapalone, okazują nam przy boku jéj córkę Helenę, która pochylona ponad jednem z tych pism, odczytuje treść jego rzewnémi łzami zalana. — Księżniczka Wojewodzina nie zajmując się bynajmniéj czułością swojéj córki, poglą-

da przed sobą, a potém z oznakami niecierpliwości na człowieka stojącego z uszanowaniem z daleka, a który sądząc z krótkiego czarnego płaszczyka niemieckiego kroju, z szérokiego, gładkiego kołnierzyka, i z dużym sprzętém pisarskim za pasem, musi bydź urzędową niższego stopnia osobą.

„Nie ganię ja uczuć:« — mówiła Anna po krótkiéj chwili suchym i prawie twardym tonem, — »jakie życzliwa pamiątka Jéj Królewskiéj Mości w Waszmość pannie obudza; wszelako damóm naszego stanu nie przystoji w obecności obcych osób podawać się całkiem tym uczucióm, i zdaje mi się, że już potrzeba pożegnać pana prokuratora, który dosyć długo był świadkiem wdzięczności waćpanny.«

Helena spojrzała na swoje matkę, jakby dziwiąc się, że słyszała ją tak mówiącą w téj chwili: stanęły jéj łzy, jak gdyby czuła wstręt od takiéj nieczułołości, by dać wolne wodze miłemu, a

oraz bolesnemu uczuciu, które ją poruszało, i porwawszy pióro napisała niém kilka wyrazów na jednym ze zwitków pergaminowych.

Tymczasem stojący rzekł jakby odpowiadając na wyrazy nie do niego zwrócone. —

«Zaiste byłem ja świadkiem jak dostojna dziewica przyjęła to, co ja przyniosłem, i nie zaniecham donieść o tém temu, co mnie tu przysłał, równie jak o wszystkiém, co tu widziałem i słyszałem.»

Tymczasem Helena skończyła, powstała z miejsca i oddała owemu pismo, mówiąc do niego bardziéj jeszcze drżącym głosem, ale z większém panowaniem nad sobą:

«Idźcie mój panie i odnieście królowi w tych kilku wyrazach ofiarę dziękczynienia, która tak jemu, jak i błogosławionéj pamięci nieboszce wydarta nam obojgu, przynależy.»

«Oby!» — dodała cichszym głosem,— «jéj dobroczynny zamiar spełniony został! Zanieście takoż moję prośbę do Jego Królewskiéj Mości, ażeby nadal raczył mi bydź miłościwym i dzielnym obrońcą.»

«Właśnie polecono mi szczególniéj;» — odpowiedział prokurator zwolna i z osobliwszym wyrazem, — «dać wam to zapewnienie i upraszam was dostojna pani, imieniem mojego Najjaśniéjszego Pana, ażebyście o nim pamiętali, jeżeliby prędzéj czy poźniéj wypadło z okoliczności, żebyście zechcieli użyć jego pomocy albo też użyć jéj musieli.»

To mówiąc skłonił się nizko księżniczce, która mu dumném skinieniem głowy odpowiedziała, potém z mniéjszą uroczystością ale przychylniéj skłonił się jéj córce i opuścił pokój.

«Tak tedy Mościa Panno bogata jesteś teraz:» — rzekła po niejakiém milczeniu Anna dwuznacznym tonem — «i możesz teraz uważać się za niezawisłą

od swojéj matki, która nic nie ma ci do darowania, jedno tylko przypomnienie na szczep, do którego przynależysz, na skarb którego wartość jak już nieraz postrzegłam wcale nic u ciebie nie znaczy.»

„Ja mam się uważać za nie zawisłą od ciebie szanowna matko?” — Zawołała Helena z boleścią. — „Możeszli tak o mnie pomyśléć? Nader drogi jest dla mnie bogaty podarunek, dla saméj pamięci niezapomnianéj dawczyni, ale daleko droższy stąd, że mi podaje szczęście, iże będę mogła upięknić wieczor twojego żywota, ktory zbyt często był zachmurzony; że cię przynajmniéj rozweselić mogę niejakimś cieniem dawnéj świetności, która kolébkę twoję otaczała i któréj z wyrzeczeniem się wprawdzie, wszelako zawsze boleśnie nie zaznałaś.»

Skutek tych dziecinnych, łagodnych wyrazów objawił się w potłumionéj gwałtowności, z jaką Anna podniosła się z krzesła, i w ostrym tonie z jakim mówiła.

„Zaprawdę w Krakowie wszyscy zbyt hojni się stali; już nie jednę jałmużnę ofiarowano tu córce Księcia Konrada, a teraz jeszcze nawet sama córka ośmiela się rzucić jéj lichą opłatę z nikczemnego datku nienawistnéj.”

„Matko!” — zawołała Helena boleśnie i z podziwieniem, złożywszy na krzyż ręce na piersi wzburzonej, i poglądała na nią prosząc, poglądała w oczy swojéj rodzicielki niesprawiedliwéj. Ale ta mówiła daléj.

„Wszelako nie doszło jeszcze do tego stopnia; jeszcze ja mogę dawać w miejscu odbierania, gdybym tego chciała:” — i dodała z gorzkim uśmiechem: — „mniemaszli żem nie dostrzegła warunku, który wspaniałomyślna królowa do swojego zapisu dołączyła.”

„I jakże możecie:” — zawołała Helena znowu rozpływając się we łzach, — „jakże możesz matko nazywać to warunkiem, co jest życzeniem przychylności, która skutek swój chce jeszcze i poza

grobem ukazać? Tak jest, ta klauzula wyraża życzenie wiekopomnej opiekunki mojéj, wyraża moje życzenie o matko! Czyliż twoje serce skamieniało na prośby moje, na ostatnie życzenia umierającego ojca? Patrzcie! dwóch umarłych przemawia do was z grobu; błagają was oni, ażebyście nie niszczyli szczęścia żyjącéj, a ta żyjąca, — jest twoje jedyne dziecię."

„I czegoż chcesz odemnie Heleno!" — Odpowiedziała kamienna matka, — „i czegoż dziedziczka bogatych posiadłości, dziedziczka królowéj, pupilla Najjaśniejszego Zygmunta Augusta, czego żądać może od wygnanki, nie mającéj żadnego przytułku? Idź, odwołaj się do opieki, którą ci przyrzekł łagodny Monarcha, ażeby córka mogła urągać się matce; idź, zdepcz w prochu pamięć twojich sławnych przodków; nie potrzebujesz zezwolenia mego; idź narzucić się jednemu szlachcicowi, ty co do tronu byłaś zrodzona, pędź niegodny żywot w ciemno-

ści i zapomnieniu nietroszcząc się bynajmniéj o to, czyli ci towarzyszy błogosławieństwo matki, czyli!..."

„Matko! matko! nie wymawiaj tego okropnego wyrazu:" — zawołała z przerażeniem dziewica, potém odwróciła się i rzekła tonem boleści.— „Ach! odbierz! odbierz napowrót swe dary szlachetna męczenniczko! odbierz je na powrót: ziarno twojéj przychylności i łaski upadło na skalistą ziemię, i żadnego dla mnie owocu nie wyda. — Pozostaw mi tylko twój drugi przekaz, któryś dla mnie w godzinie śmierci swojéj wieszczym duchem wybrała, to jedno tylko czuję, że to jedno tylko pozostaje dla mnie na téj ziemi. "

„Nie wiém ja:" — mówiła księżniczka, która w ciągu téj mowy znowu zebrała się do pozornéj spokojności, — „nie wiém ja, jakieby jeszcze dziedzictwo miała ci owa Barbara zostawić. Lecz jest jedno tylko:" — mówiła głośniéj, — „jedno tylko dziedzictwo, któreć przezna-

czone było, gdyby ci nawet życzliwość jéj nie chciała darować, — to jest ręka jéj męża."

„Czyż to podobna o matko, ażebyś mogła jeszcze o tém pomyślić?" — Zawołała dziewica wzruszona. — „A więc tedy jawnie oświadczona wola królewska, ani dawny wybór serca mojego, co nie dawno na nowo potwierdzony został, ani oczywista niemożność, nie kazały ci wyrzec się zamiaru, który będąc zawsze czczą i urojoną budową macierzyńskiéj dumy, należy teraz do rzędu nigdy nie mogących uskutecznić się urojeń?"

„To młodość marzy, a nie dojrzały wiek, Heleno Odrowążówno." — odpowiedziała księżniczka surowo, — „a niedoświadczenie nie jednę rzecz uważa za niepodobną, co ustalona mądrość, łatwo uskutecznioném bydź widzi. I kiedyż miałabym o tém pomyślić, jeżeli nie teraz? — Tylko owa Litewka pomiędzy tobą stała a tronem; już jéj teraz nie

masz, a więc dawna nadzieja wstępuje w swoje prawa!"

A na to poszepnęła Helena jakby do siebie: — „O! nie słuchaj tych zwodniczych wyrazów, dawna matko biédnéj Heleny! tak jest moja prawdziwa matko! — Nie miéj baczenia na bluźnierstwo niewdzięczności, ażeby dobro, któreś mi przeznaczyła, nie obróciło się na zgubę. Czyliż nie zastanowiacie się nad tém:"-- mówiła potém z trudnością przyszedłszy do siebie; —„że mówicie do narzeczonéj, że i dwór i stolica mnie narzeczoną Starosty Samborskiego nazywa."

„Gdybyś nawet i była narzeczoną; to i dwór i stolica wkrótce zapomną nikczemnego nazwiska, skoro cię tylko najwyższém nazwiskiem powitają.-- Ale nie jesteś narzeczona, dzięki wydarzeniu, które od Boga zesłane niespodzianie stanęło przed ukończeniem zamiaru, co na wieki miał imie Piastów w nicości pogrążyć."

A na to rzekła Helena ze wzdrygnieniem a cichym głosem: ---,, i tyżli matko, błogosławisz wypadek, który cała Polska opłakuje boleśnémi łzami? Tyżli nazywasz morderstwo kwitnącego niewinnego młodzieńca, a może nawet i daleko okropniéjszą zbrodnię nazywasz, mówię od Boga zesłaną?--O! matko poprzestań takiéj mowy.« -- rzekła potém prędko z widocznćm przerażeniem, -- » mnie się zdaje, jak gdyby ta czarodziejskim sposobem wywoływała nieszczęście, jak gdybym ja słyszała je zbliżające się ociężałym krokiem, wyciągające zgubną rękę i sięgające po waszę drogą głowę."

Ale Wojewodzina mówiła daléj takimże tonem jak piérwéj. --- ,,Król jest wolny i ty nie jesteś związana; a więc nastąpił czas jęcia się dawnych zamiarów, przypomnienia, i uskutecznienia niektórych obietnic."

A na to podniosła głowę Helena, otarła łzy ze swojich oczu i rzekła z niespodzianą a zadziwiającą stałością.

„Cokolwiek bądź mogło znowu ocucić te zamiary, ktokolwiek bądź dał takie przyrzeczenie, to ja wcale nie jestem do tego obowiązana. Wola ojca, nienaganna skłonność serca, rozkaz króla mojego Najwyższego opiekuna i twoje zezwolenie, zaręczyły mnie Hippolytowi Boratyńskiemu, jak narzeczoną, a ja pozostanę nią aż do śmierci. Chceszli tedy rozdzielić, co niebo i ziemia złączyły? Ha! jeżeli tak chcesz matko! jeżeli moje szczęście niczém jest w oczach twojich! jeżeli twoje serce odwracasz od prośb wiernego i przywiązanego dziecięcia, — to składam ci moje szczęście w twoje nielitościwe ręce, według tego jak mi nakazała w ostatniéj chwili żywota, ta którą pogardzasz, któréj pamięć znieważasz nagradzając tak za to, że sprzyjała sercem opuszczonéj, osierociałéj Helenie. — Poświęcam ja tobie szczęście moje, lecz nie poświęcę méj sławy! Trzymasz za rzecz nie godną mnie, abym była małżonką człowieka

zacnego, który wprawdzie nie pochodzi z książęcego rodu, ale jest szlachetnego szczepu; chcesz na to serce zwalić ciężar straconéj wielkosci, którą one pogardza? I mamżeli ja znieważając mnie samą wywoływać świetność naszego rodu? Lecz gdyby tak było, jak bydź nie może o! matko, jakże możesz pragnąć ażebym ja bezwstydnie stała sie wizerunkiem dziewicy, która i wiarę i miłość poświęca w ofierze dumie i chciwości, ażebym narzeczonemu wydarła rękę, wyciągając ją za marnym cieniem korony, któréj nigdy dosięgnąć nie mogę? — Możeszli pragnąć, ażebym ja szlachetnego królewskiego przyjaciela, zamieniła na pogardziciela nieprawéj kobiéty, co z miedzianém czołem oddaje mu serce, które nie jest jéj własnością; która za najwyższe dary ziemskie, za blask korony i za rękę najszlachetniéjszego człowieka, przedaje mu zwodliwość i obłudę? O! wierzaj mi matko, że Zygmunt August, nigdyby mnie nie kochał, ale

mną raczéj pogardzał. Rozumiész matko, że mnie prowadzisz drogą honoru i sławy ale strzeż się, ażeby na końcu jéj, nie stała sromota."

Anna Mazowiecka bacznie słuchała mowy swéj córki i już Helena zaczęła cieszyć się nadzieją, gdy ta niewzruszona rzekła.

„Urągasz się dziewczyno i pod miło brzmiącémi wyrazami, ukrywasz opór zbrodniczy? I cóż ty za jedna jesteś, co sprzeciwiasz się matce i tym, którzy podzielają jéj zdanie? — Powiadasz, że niebo i ziemia przeznaczyły cię na oblubienicę owego Boratyńskiego? Ale mylisz się, — i ja także głos ich słyszałam; one to odkryły mi ścieżkę mego żywota; a do mnie należy prowadzić cię po niéj.— Upamiętaj się, już jest za póżno; rzucone są losy, i korona dla ciebie wypadła. Odrzuć ten zwiedniały wieniec mirtowy, a weź na jego miejsce klejnot, któryć może najbliższa chwila przyniesie. — Tak jest, może najbliższa chwila

obrazy przeszłości w terazniéjszość wywoła i dom upadły piekniéjszy i okazalszy odbuduje."

„O! nie mów tak o! matko:" — mówiła z żalem Helena, któréj chwilowa stałość zamieniła się nagle w niepojęty przestrach, — „nie poglądaj tak osłupiałym wzrokiem, bo mi straszną jesteś, i zdaje się, jakbyś wywoływała coś okropnego, i jakbyś widziała osłonioną postać, która nagle zrywając z siebie zasłony spojrzy na cię wzrokiem Meduzy, i w kamień zamieni."

„Miałażbym tyle uczynić?" — mówiła do siebie księżniczka, — »żeby teraz cofnąć się z utorowanéj drogi? — Nie! bądź, co bądź, będę znosiła, co los nadarzy."

W téjże saméj chwili, weszedł sługa pokojowy, oznajmując przybycie Wojewody Lubelskiego, i nim jeszcze księ-

żna mogła odmówić niespodziewanéj wizyty, wszedł zapowiedziany za sługą. — Postać Marszałka Nadwornego Koronnego, nie była taka jak zwyczajnie; niezwykła surowość panowała na jego obliczu i spędziła z ust dworaka zwyczajny uśmiech, a gdy jego oko z niejakimś rodzajem wstrętu poglądające na około padło na pannę Wojewodziankę, zdawało się, że niejakiś cień boleśnego uczucia mignął na jego obliczu.

„Dostojna pani!" — jął mówić jąkając się nadzwyczajnie przeciw swojemu zwyczajowi, — „moje poźne odwiedziny..... niechaj mnie jednak rozkaz Jego Królewskiéj mości służy za wymówkę..... "

Kiedy to mówił, zwrócił powtórnie wzrok swój na Helenę, jak gdyby jéj obecność przeszkadzała mu w wyjawieniu rzeczy.

„Posłaniec mojego króla a pana," — odpowiedziała Anna z powagą, — „miły mi jest w każdéj dobie; a jeżeli to, co

mi przynosi, nie może bydź powiedzianém w obecności méj córki, to ona oddali się natychmiast."

Helena posłuszna skinieniu swojéj matki, odeszła do samotności, by oddać się w niéj smutkowi, który żelazną ręką ścisnął jéj serce.

„Teraz jesteśmy sam na sam:"— mówiła księżniczka, poglądając z podziwieniem na tak śmiałego i szykownego niegdyś dworaka, który utraciwszy przytomność, stał przed nią, nie mogąc i słowa przemówić.

„Zdaje się zaiste, że interes, który mi przynosicie, nie musi bydź bardzo miły. Nie ociągajcie się! Anna Mazowiecka niewiele ma nadzieji, ale téż, — ile mi się zdaje, nie ma się czego obawiać."

„Możesz Mościa Księżno powiedziéc te ostatnie wyrazy, kiedy mnie wysłuchasz; zaprawdę mocnoby to i króla i mnie ucieszyło!"

„Mówcież tedy:" — powtórzyła pani Podolska, — „ażebym czułemu sercu, a

sercu Pana Marszałka Nadwornego mogła przynieść to zadowolnienie."

„Zlecenie moje jest szczególniejszego rodzaju;" — zaczął Firlej, — „mało ważne napozór, a przecież zdolne do skłonienia Jego Królewskiéj Mości, że do objawienia go, wybrał jednego ze swojich najpiérwszych i najpoufalszych sług. — Ogranicza się ono na tém, aby zapytać was Mościa Księżno Wojewodzino; azaliż znacie ten klejnot?"

Było to ogniwo łańcucha, oddane w złowieszczéj godzinie, które zaślepiło osłupiałe oczy księżniczki, a lodowata ręka przerażenia ujęła ją za serce,

»Wyraz rysów waszych," — mówił Marszałek Nadworny zwolna, — „potwierdza niestety to, o czém nikt powątpiéwać nie może, ktokolwiek tylko widział ozdobę, do któréj ten kamień przynależy."

„A gdybym się ja do niego przyznała?" — Zapytała Anna usiłując przybrać

zwykłą sobie dumną oziębłość, jednakowoż bez wyrazu i z pomieszaniem.

„Zaprawdę łaskawa pani — mniemanoby wtedy, że osoba, u której go znaleziono, że — że ten podarunek samaś pani uczyniła, — że zepsucie ozdoby, do której Wasza Książęca Mość, jak wiadomo słusznie tak wysoką wartość przywiązywałaś, — że to połączone z innémi względami, każe — każe przynajmniéj wnosić o nader dziwnych okolicznościach."

„I cóż stąd wnosić rozumieją?" — Zapytała Anna, zbiérając wszystkie siły swojego umysłu naprzeciw burzy, któréj zbliżenie się przeczuwała:

„Nie pytajcie mnie Mościa Księżno! Jest to nader ważny wyraz; a raz wyrzeczony przynosi — hańbę i śmierć.»

Anna oniemiała, przeraziła się mocno; dorozumiała się ona, że nie przebłagana nieprzyjaciółka, korzystała z jednéj chwili, w któréj ona po długoletniéj nieufności i starannie zachowywanéj o-

stróżności, ulegając słabości płci swojéj, dała jéj górę, a stąd mogła wnosić o ciosie, który ją teraz dosięgnął. — Jeżeli nie sam czyn, to przynajmniéj głos odzywający się w jéj piersiach, oskarżał ją o winę i wiedzy i woli, a chociaż chwila zanadto nagle się objawiła, tak, że nie mogła zmierzyć całéj rozległości zagrażającego nieszczęścia, czuła wszelako, że trudno jéj będzie oczyścić się z tego wszystkiego, bez hańby swego książęcego honoru. — Gdy zatém Wojewoda, mówił daléj ociągając się.

„Że okoliczność jest nader ważna, i że ci, którzy mogą bydź w nią uwikłani, mają wolność użycia wszystkiego, coby ich usprawiedliwić mogło. A więc wolno jest wam, waszę nikczemną oskarżycielkę przekonać naocznie o fałsz."

Na tę mowę Anna nic nie odpowiedziała. — „Chciéjcie mnie wyrozumiéć Mościa Księżno:" — mówił potém Firléj, —»nie jest to żądanie króla, ażebyście tak czynili. — Ja stoję tu przed wami,

nie jako urzędowa osoba w téj przykréj chwili, ale jako pośrednik, któremu pan polecił odwieść was nawet od tak publicznego a godnego zastanowienia czynu, jeżeli! — bo muszę powiedzieć, — jeżeli niezupełnie czujecie się bez winy."

„Dziękuję ja królowi:" — odpowiedziała księżniczka, widząc konieczną potrzebę wsparcia upokorzonéj miłości własnéj dumą urodzenia, — „dziękuję królowi, że oszczędza córce Piastów poniżenia, aby była naocznie stawiona z nikczemną włóczęgą a niecnotą, i uważam że przystoji mojéj godności przyjąć to ułaskawienie, którego mogłabym domagać się jako należącego mi prawa.«

„Gdybym ja był waszym sędzią, jak nie jestem:" — uczynił uwagę Marszałek Nadworny Koronny, — „tobym przypomniał wam, że wasza mowa, składa dowód, iż oskarżycielka nie jest wam nie znana; wszelako nie przystoji mi podchwytywać wyrazów zmitrężenia, abym

dowodził tego, co już było nadto jawném, nimeście wyrzekli.«

A na to odpowiedziała Anna: — "ježelić tedy było to wyraźném, to tak doświadczonemu politykowi, jak jest Wojewoda Lubelski, niemniej wyraźném będzie, że jeśli znam owę starą, czego nie zapiéram i z otwartością przyzwojitą memu dostojeństwu przyznaję, i jeżeli na téj okoliczności nieprzyjazna przenikliwość gruntuje swoje przypuszczenia, których nie chcę się domyślać, to te przypuszczenia mogłyby się słusznie i na drugich rozciągać, nietylko na mnie, i że w roztrząśnieniu sprawy, przez którą wasz wspaniałomyślny pan, zamyśla starożytny ród królewski zhańbić, mogłaby i sława jego własnego domu, szczególniéjszym sposobem szwankować.«

„Rozumiém was Mościa Księžno: "— mówił Firlej po niejakim namyśle, — »wszelako nie życzyłbym wam wiele spuszczać się na to. — Oskarženie uwięzionéj was tylko jednę wzmiankuje, a wie-

céj nikogo; ślady, jakie odkryto, was tylko samych dotyczą. — Nie należy do mnie określać, jakie domysły mojego pana za te granice wychodzą, wszelako takie domysły musiały mieć miejsce, musiały one, czego nie mogę przypuścić, nie bydź bez zasady; — wiadomo wam łaskawa pani, że prawo królów wcale jest inne nad to, jakie w konstytucii jest spisane. Tron wysoko się wznosi nad chatki i pałace, a świat z bacznością nań pogląda; jeżeli więc jakie zgorszenie od niego pochodzi, to to jest zgorszeniem dla świata. — Działanie czasu zaciéra wkrótce to, co się na niższym stopniu wydarzyło; ale o tém, co się zdarzyło wyżéj pouczają wieki, i to żyje w ciągłém działaniu. Mniemacieli, że obowiązek królewski nie znany jest Zygmuntowi Augustowi, że nie znany mu jest obowiązek zachowania purpury nie splamionéj, ażeby sąm nie był poniżony w oczach ludu? -- O! wierzajcie mi, że jakkolwiek zobowiązane jest serce jego,

ażeby nie powstawał przeciw temu, co wspiéra poważny głos pokrewieństwa i święte przyrzeczenie złożone w gorzkiéj chwili śmiertelnéj: to jednakowoż czuły on jest na głos dostojeństwa swego. Milczycie mościa Podolska? Czujecie, że wzmiankowany nie mówi za wami, ale raczéj za tymi, z których wiecie. — Nie chciéjcie tedy zdzierać zasłony z rzeczy których król nie chce widzieć, ani waży się widzieć; nie chciejcie w nadaremném usiłowaniu wywoływać tego, co byłoby nie skuteczném naprzeciw tym, których kara nie jest udziałem z téj strony grobu. Jeszcze gęsta zasłona powleka przeszłość; przypadek — mamli go nazwać szczęśliwym czy nieszczęsnym, wtrącił w ręce Starosty Samborskiego ów klejnot, i tylko wierność ku swojemu panu potrafiła otworzyć usta człowieka godnego politowania; usta które wierność i honor zawsze dla każdego trzymają zamknięte"

Na wzmiankę Hippolyta zimny przestrach przebiegł po kościach Anny Mazowieckiéj, potém zbladłe jéj lica zapaliły się gorączkowym rumieńcem i zaiskrzyły się oczy. Wojewoda zaś mówił daléj. —

»Zaczém bądźcie przekonani — a raczéj chciałem powiedzieć, że jestem przekonany, iż nie przystoji łaskawa pani wykrywać tego, co się stało w skrytości, w któréj daleko lepiéj, ażeby to było pogrzebane; a wyznanie czego, przebaczcie mi, według tego co widzę, z trudnością mogłoby wam wypaść na dobre. I wy nie jesteście także bez opieki przed królem, którego zaprawdę możecie nazwać wspaniałomyślnym. — Domyśla się sieci, w których jesteście może wplątani; wysoki ród, którym szczycicie się i córka wasza panna Helena, mogą wam łatwo utorować drogę do łaski Zygmunta Augusta, który zbyt niechętnie widziałby zhańbiony dom, co tak długo zasiadał na tronie, w jego potomkach, — i nie

radby widział, zmartwioną córkę w jéj matce. — Jeżeli tedy macie zanieść jaki wyraz prośby do króla, — powtarzam wam, że ja tu nie stoję przed wami jako sędzia, ani też jako oskarżyciel lub świadek, — jeżeli życzycie sobie odnieść się do łaskawości króla, — to, wszak nie jesteście oskarżoną z nizkiego rodu, — to zaufacie mi, a ja zaręczam, ja Jan Firlej zaręczam was, że nie uczynicie tego daremnie."

Marszałek Nadworny Koronny, wyrzekł to wezwanie łagodnym, zaspokajającym tonem i przybliżył się do księżniczki; ale ta cofnawszy się tak odpowiedziała: —

„Jakkolwiek wielką wagę może miéć wasza rękojmia Mości Wojewodo, tym bardziéj, że zdaje się bydź włożona w usta wasze przez tego, na którego łagodności, tak ufnie opiéracie się: to przecież Anna Mazowiecka, ani was będzie obciążała takiém poleceniem, ani błagała łaski jednego Jagiellona, bez któréj

potomek Piastów obejść się może. Jeżeli zaś macie wstręt jako wierny sługa, powracać bez odpowiedzi do swego pana, to oznajmcie mu: że ja córka księcia Konrada mówiłam, iż cokolwiek się stało, to jest tylko odwetem za to, co przodkowie jego mojim uczynili przodkóm; że jeszcze krew braci mojich woła o pomstę do nieba, i że wszystko godzi się przeciw przodkóm swojich nieprzyjacół."

„I teżli to wyrazy," — odpowiedział Firlej zmieszany, — „mam ja odnieść sędziemu, który w ręku swojim trzyma miecz gotowy spaść na głowę waszę?"

„Takie a nie inne!" — mówiła Anna.

„Muszę więc tedy, oświadczyć, jeżeli tak chcecie," — odpowiedział Wojewoda, — „że jesteście więźniem stanu w imieniu króla."

Wyraz lekceważącéy wzgardy, był odpowiedzią Anny Mazowieckiéj.

„Namyślcie się przez noc," — mówił znowu Wojewoda Lubelski, — „bo nie

powierzyliście nieprzyjacielowi swemu, wyrazu wyrzeczonego w nierozważnym gniewie; a ten, któremu mam go odnieść, ozdobiony jest najpiękniejszemi królewskiemi cnotami,"

Anna Mazowiecka, jak gdyby jeszcze dotąd nieskalana córka Piastów otoczona była całym blaskiém swojego dostojeństwa, dała mu rozkazujący znak pożegnania, a Firlej oddalił się od niéj z największém podziwieniem, że jeszcze przy tak ciężkiém obwinieniu, widzi taki stopień stałości, któréj obywatel, arystokratycznéj rzeczy-pospolitéj i naczelnik partyi, nie może odmówić niejakiegoś podziwienia,

---

Tymczasem, im większe było natężenie, z jakiém Anna Mazowiecka w obecności Marszałka Nadwornego nadzwyczaj przykre uczucia, głębokiego upokorzenia i całkiem zniszczonych nadziei

starała się ukryć, tym bardziej przeniknioną była niemi, kiedy teraz ujrzała się na samotności ze swojim sumieniem. Schylona głowa na piersi, chód nie tak już pewny i dumny jak przed tém: — zdawało się jak gdyby lękała się swojego kroku, kroku odważnéj kobiety, któréj nieszczęście nigdy pokonać nie mogło aże połaczyło się z niém przewinienie; przybliżyła się do okna i pogląda zamyślona na puste i ciche miejsce, gdy oto ujrzała przy świetle księżyca blask hellebard i oręży żołnierskich, któremi dom jéj został otoczony i usłyszała rozkazy, które dowódca obchodząc ront dawał stojącym na straży, by nikomu pod żadnym pozorem, bez piśmiennego pozwolenia, ani wchodzić, ani wychodzić nie dozwalali. — A wtedy z podwójną mocą przejęło ją uczucie hańby i poszepnęła zgrzytnąwszy zębami.

„I do tegoż przyszło nareszcie? — ażeby potomek Bolesława trzeciego był więźniem w stolicy przodków swojich?

— Był więźniem — i przekonany o przestępstwo? — Zwyciężyliście Jagiellonowie! zwyciężyłaś, ty chytra potworo i — o! że muszę to wyznać, córka Piastów upadła haniebnie! — Miał on słuszność ów kapłan, kiedy mnie przestrzegał, abym nie przestępowała progu, poza którym zdrada i nieszczęście czatowały na mnie! Nie słuchałam go: a ta zdrada i to nieszczęście, porwały mnie cisnącą się na oślep w zakres ich okropnego działania, i cisnęły mnie w okropny wir szaleństwa; bo jakże mogłam spodziéwać się, że może przemawiać tam prawda gdzie kłamstwo panuje? A przecież« — tu uśmiéchnęła sie dziko — »nie wszystko było kłamstwém, lecz tylko dobre; bo złe strzegło się."

Postrzegła ona niedawno postać męzką, za któréj zbliżeniem, rozległ się szczek hellebard o kamienną posadzkę i obwie-

ścił rycerza wysokiego dostojeństwa. — Po kilku wyrazah przemówionych wzajem z wartą, rycerz postąpił na stronę i założywszy ręce, smutno jak zdawało się dumając i zamyślony, poglądał ku stronie domu, gdzie znajdował się pokój jej córki.

Księżyc rzucając promienie swoje na jego oblicze, dał poznać Annie Mazowieckiej Starostę Samborskiego.

„Nie wszystko było kłamstwem;" — powtórzyła księżniczka z uśmiéchem rozpaczy, — »jedna była prawda. — Nie jest że to ten, co pogląda na mury zasłaniające tę; którą oddał na zgubę; nie jest że to ten, co się mianował przyjacielem domu, który go obala naprzód nim się podniósł ze swojich zwalisk? — A wszakże on chciał chatkę swoję oprzéć o jego filary; a teraz już ten upadł, a on stoji z daleka i pogląda na dzieło? Na swoje dzieło? Anno! Nie jest że to raczéj twojém dziełem? — Nie! nigdy ja nie będę żałowała przedsięwzięć, które

słuszna duma i zemsta spłodziły; zemsta, co już od wieków wywołana przez zbrodnią, przez wydarcie korony mojim przodkóm morderstwem onych młodzieńców? — Wszakże żal jest nie królewską cnotą, jak powiadacie Najjaśniejsza Bono! a i ja też przecie czuję także nieco w sobie krwi królewskiej. — Ale że też ja tobie — ostrzeżona przez tyle doświadczeń, tobie, której niegodziwość była tak pewna, że też ja tobie na jedne chwilę zawierzyć mogłam i sama oddałam oręż w ręce śmiertelnej nieprzyjaciółki? O! tego nigdy odżałować nie mogę! — To było bez rozsądku? — Zaprawdę dobrze on mówił: ten Firlej, że nadaremnie ciskam ja pioruny odwetu na twoje głowę, którą broni korona, — i że królowa nie ma żadnego sędziego na ziemi, jedno tylko sumienie, którego oddawna już niesłuchasz. — Te węże, które wielkiem wzrostem wybudowałam chcąc wcisnąć w twoje piersi, wyhodowałam je na to, żeby mnie sa-

mę pożarły, a ja nieśmiém żalić się na to, bo jestem córką upadłego domu i jedną z poddanek. — Ja chciałam połączyć się z rodem twojim, albo téż go zgubić. — Ale zostałam odepchniętą ze wzgardą, i sam tylko mój pień próchnieje! — My obiedwie nieprzyjazném a chytrém działaniem, osaczyłyśmy królewską zwiérzynę; padła ona łupem, lecz dla ciebie nie dla mnie. I ja nakształt pospolitego zwierzo-kradcy czatowałam i pojmała, a ty, co kierowałaś témi zasadzkami z tryumfem niosąc łup wracasz do domu. — Prawda to wszystko! widzę teraz! wszystko widzę, co ów Zebrzydowski mi powiadał z ostrzeżeniem; lecz widzę zapoźno; a wdowa szlachcica odurzona była z samego początku aż dotąd; wnuczka księcia Konrada, wystawiona była nakształt nikczemnéj przynęty, i odrzucona, kiedy nie przynęcała, tak jak z wędki zrzucają nikczemnego robaka kiedy nań ryba nie chce się łowić. — Ja byłam celem, ciągłéj cichéj pogardy, aże

nadszedł czas, ażeby to, co było zbytecznem oddać na pogardę. — To wszystko uczyniono względem mnie, a ja niestety! — własną winą skrępowana, — nie mogę się pomścić. — Jedno mi tylko pozostaje: — to jest upaść przystojnie! — Oto stoji jeszcze, jeszcze zwraca oczy ku téj, którą może teraz dopiéro straconą bydź widzi! — Może rozważa, czyli przystoji szlacheckiemu jego honorowi podać rękę córce ciężko obwinionéj matki! Boratyński, córce Piastów. — Nie troszcz się mój panie szlachcicu, nikt od ciebie takiéj ofiary nie żąda. Uczyniłeś twoję powinność jak sługa, i nagroda nie ominie ciebie. A może żałuje on téj, którą z chwalebną sumiennością wydał na hańbę a nędzę? — Wspaniała myśl! — Ale ja gardzę litością, bo jeszcze i gruzy mojego domu, nader są świetne, by cię mogły przyjąć.«

To mówiąc odwróciła się i pewnym krokiem poszła do Heleny komnaty. Pierwsze wyrazy, spędziły sen z oczu

córki, którego dobroczynna ręka zaczęła na chwilę zamykać serdeczne rany znękanéj; rozwinęła ona bez litości przed spłakanémi oczami córki, okropne malowidło teraznięjszości i przyszłości, i wtedy dopiéro oddaliła się, kiedy zabiła wszelką nadzieję w piersi Heleny, oddaliła się, aby w cichości swojéj komnaty wywołać całą dumę swéj duszy przeciw wydarzeniom, które piérwszy poranek miał koniecznie sprawdzić.

I nadszedł ten poranek, nadszedł po długiéj bezsennéj nocy, a z nim Wojewoda Lubelski. Na ten raz bez oznajmienia weszedł on do komnaty księżniczki. Zastał ją bladą, znużoną, a odzież wczorajsza pokazywała, że nie chciała szukać ulatującéj spokojności; ale wzrok jéj i postawa były jeszcze dumne tak jak i piérwéj, i ton jéj głosu ułożony. Zda-

wała się bydź gotowa i ważyć się i uskutecznić ostateczne rzeczy.

»Nie potrzebujecie uniewinniać się Mości Marszałku Nadworny Koronny!« — odpowiedziała na jego przemowę.—»Pokój uwięzionej, albo raczej więzienie jej, stoji zawsze otworem dla oznajmującego wyrok sądowy, albo jeżeli tak chcecie dla posłusznego pośrednika.«

»Wasza Książęca Mość:« — mówił Firlej potłumiając ocucającą się urazę, —»Wasza Książęca Mość dnia wczorajszego postanowiłaś pośrednika odrzucić, a zatém dzisiaj nie możesz spodziéwać się widzieć we mnie kogo innego, nad oznajmiciela sądowego wyroku: — o ile to zgadza się z wysokiém dostojeństwém koronném, które piastuję, i z myślą tego, w którego imieniu tu zaiste przychodzę."

»Nie wątpię ja bynajmniéj:« — ozwała się Anna, — »że mi podacie sposobność równie chwalenia wyboru swojego pana, jaki w Wojewodzie Lubel-

skim uczynił, jako też i łagodności z jaką on, nie wysłuchawszy osądza ostatni szczep rodu, którego bytzaiste nie nader może bydź miły dla jego plemienia.«

A na to Firlej urażony, jednak zachowując przystojność, powiedział: — » zapewne że wieść łaskawą odnoszę wam Mościa Księżno; bo gdyby tak nie było, to wcale różny byłby posłaniec odemnie: i może nie usłyszelibyście tego przezemnie, gdyby Marszałek Nadworny Koronny uznał był za rzecz przystojną, odnieść skwapliwe wyrazy — damy dosłownie. «

» Jużem wam oświadczyła:« — zawołała księżniczka, — »że nie potrzebuję pobłaźliwości króla, a tym mniéj pobłaźliwości sługi, chociażby był jednym z najpierwszych, jak się mianujecie, i jeden z najzaufańszych. — Zaczém proszę was, ażebyście bez ogródki oznajmili księżniczce Mazowieckiéj to, co jéj król Zygmunt kazał powiédzieć. «

»Zdaniem króla Zygmunta:« — powiedział Firlej ucinkowo, — »zdaje się, że pobyt w jego stolicy Krakowie, potém co wydarzyło się nie nader będzie miłym Waszéj Książęcéj Mości. Mniema tedy, że życzeniem waszém będzie, zamieszkać w odleglejszéj części kraju, i już naprzód swoje wam zezwolenie w téj mierze oświadcza.«

»Zaprawdę,« — odpowiedziała Anna z goryczą, — »nie nadaremnie zwiedzaliście południowe dwory, z których wszelkie nowości, przyszły do naszéj ojczyzny, i nie wiém czy możnaby wyrok wygnania w udatniéjszych wydać wyrazach. Wszelako Mości Wojewodo! gdybym téż ja wcale nie miała chęci oddalenia się, i pomimo łaskawości królewskiéj, nie chciała z niéj bynajmniéj korzystać?"

»Wówczas,«—odpowiedział Firlej, jak gdyby już miał utracić całą swoję cierpliwość, — „W ówczas dostojna pani, rozumiém, że król nakaże."

»Nakaże?" — Zawołała nieugięta przestępczyni. — »Istotnie że to jest wyraz osobliwszym sposobem wpadający do mego ucha. — Mażli kobieta najzacniéjszego rodu, widziéć się wygnaną, a nie wysłuchana, jedynie tylko na świadectwo jakiegoś włóczęgi?"

A Wojewoda odpowiedział: — „zaprawdę możnaby mniemać, że pomiędzy Jaśnie Oświeconą wdową mojego współbrata Leona Odrowąża, która jest córką i siostrą książąt Mazowieckich, nie można nawet pomyśléć o stosunkach pomiędzy nią a ową włóczęgą; wszelako z niemałém podziwieniem, wcale inaczéj okazuje się, zaczém niechciéjcie przypisywać skutków nikomu, jedno tylko sobie.«

»Czy tak?« — Zapytała Anna rozgniewana. — »Otóż muszę wam powiédziéć, że na tym dworze, nie zbywa na jaśnie oświeconych przykładach podobnego poniżenia dostojeństwa, i że zamyślam, czy jedno czy drugie z nich w przyzwojitém świetle wystawić.«

»Jaśnie Oświecona pani!« — odpowiedział posłaniec. — »Jaśnie Oświecona pani zdajesz się znowu wzmiankować o czémś, czegoby nienależało i niepotrzeba było wspominać; bo w tém przykrém poleceniu o was tylko samych, jeszcze to raz powtarzam o was tylko samych była wzmianka, które mi dano, a które, jakkolwiek może bydź zaszczytném, wszelako teraz, bez żalu zostawiam komu drugiemu.«

»To nie zgadza się z moją powagą:« — zawołała pani Odrowążowa; — »ażebym stawała naocznie z ową nędznicą, z owém nikczemném narzędziem, które chytrość postawiła mi na drodze; a wszelako niech już i tak będzie, ażeby nie tylko mnie i jéj, ale nawet i komu innemu wymierzone zostało prawo.«

»To już za poźno!« — odpowiedział Jan Firlej. — »Wczoraj, inna wasza była wola i wzgardziliście nią, — a dzisiaj już stara uciekła.«

»Uciekła?« — zawołała księżniczka, a potém jakby z ulżonym ciężarem dodała z pogardą, — »Zaprawdę to nader mądrze działano, usuwając tak świadomego rzeczy świadka, usuwając ucieczką, albo też i za pomocą innego źródła, które silniéj jeszcze może zabezpieczyć przeciw jego milczeniu, bo nie powinien mówić; a uskutecznić to oboje, nader łatwa jest rzecz, dla łaskawego a Najjaśniéjszego Pana.«

»To bardzo bydź może!« — odpowiedział ozięble marszałek nadworny, — »że Najjaśniéjszemu Panu podobało się tak rozkazać; ale tak mnie, jako i wam bynajmniéj nie przystoji sądzić o czynnościach króla i o pobudkach téjże czynności."

»Mnie nie przystoji?« — zawołała Anna z gwałtownością, — „mnie nie przystoji użalać się o to, że chytrość kieruje mieczem sprawiedliwości, który bezsilnie pomijając głowy osławionego zbrodniarza, spadł na złośliwie oskarżoną? —

Zaiste! nader mądrze umiano zrzucić z siebie hańbę, która miała dotknąć stronnego sędziego we własnéj matce; ale córka Piastów jest ofiarą, którą obojętnie i bezkarnie porzucają.«

»Otóż właśnie dlatego, ażeby was nie dosięgnął miecz sprawiedliwości, na który tak zuchwale narażacie się:« — odpowiedział Firlej stanowczo, — »ten, któremu urągacie się, uczynił tak na przypadek, gdyby się to stać miało według waszego mniemania księżniczko.— Ale mój pan a król pogardza środkami, o których zdajecie się napominać i usta oskarżycielki nie są zamknięte, a ona mogłaby bydź wkrótce stawioną z wami naocznie, gdyby wypadła potrzeba dowieść winy, którą bieg wydarzeń i nie jedno podchwycone słowo, zanadto jawnie przedstawia.— Zaprzestańcie tedy Jaśnie Oświecona Pani, stawić nierozsądny opór przeciw pobłażliwości, co daleka od ukarania was, zostawuję w pokoju waszą książęcą mość oskarżoną, zo-

stawia w pokoju, jaki przynależy, wiekowi i wdowiemu stanowi, i wspaniały zamek na więzienie dla was, przywiązaną córkę na piastunkę; a na stróża jéj męża przeznacza."

Właśnie co weszła Helena powolnym krokiem, zasłyszała jeszcze wyrazy, które oszczędzająca wspaniałomyślność Zygmunta Augusta i troskliwość jego o nią zwiastowały. — Wszelako nadzieja nie mogła wstąpić do serca, które twardość matki w przeszłéj nocy tak ciężko zraniły: oniemiała i posępna stała ze spuszczoną głową i tylko uśmiéch boleści, a nie radości błysnął przez gęstą chmurę głębokiego smutku.

A wtenczas księżniczka pojrzała z góry na córkę i rzekła: — „słyszałaś to mościa panno? Że gdyby zacny Starosta Samborski (bo zapewne to jego król przeznacza mi na strażnika), uznał cię bydź godną, aby ci podał swoję rycérską rękę, to łaska pana Zygmunta Augusta, dziedziczce księcia Konrada do-

zwala spokojnego zakątka w państwie jéj przodków, a ofiara, którą złość matki jego wybrała, i na którą on z nienaśladowaną wspaniałomyślnością zwala niesławę swojego rodu, nie powinna upaść za wyrokiem sprawiedliwości jego pod powolną męczarnią haniebnéj zniewagi.«

Ciężkie tylko westchnienie było odpowiedzią Heleny; ale Firlej rzekł z podniesionym głosem i z niejakąś gwałtownością. — „Wy tylko sama Mościa Podolska, nie chcecie uporczywie poznać uczuć tego, który w szlachetném wyrzeczeniu się, śmiertelną boleść we własném głęboko zranionem sercu ukrywa, który przeciwnikóm swojim nie może się wypłacić, a którzy przecież jemu tak bolesną ranę zadali; a ciężko rozjątrzone uczucie człowieka i króla zmusza Zygmunta Augusta, żeby już zemsta nareszcie ustała szerzyć nieszczęście w okropném przedłużaniu."

„Król jest to młody pan;" — odpowiedziała Anna z urągowiskiem, — „a

wytrwałość wcale nie jest cnotą, którą w nim sławią; a więc może łatwo wyrzec się uczucia, które mogłoby w nim przeszkadzać zwykłéj dogodności życia. Ale ze mną wcale się rzecz ma inaczéj, Ciężko obrażona niełatwo potrafi złożyć nienawiść, którą zażywiała oddawna, a więc odrzucam błahe dobrodziejstwo króla, miejsce pobytu jaki mi ofiaruje i strażnika, którego mi nadaje."

»Lituję się nad wami szlachetna mościa Wojewodzianko,« — rzekł Firlej odwracając się do Heleny, — »i zaiste nie mogę wam odmówić mojéj litości, wszelako," — mówił daléj słabym, a rozkazującym głosem obracając się do księżniczki Anny, — » w tym przypadku kraje podległe Zygmuntowi drugiemu, nie mogą wam już dać przytułku i musicie za ich granicami szukać pomieszkania, gdzieby zdala stąd można wam było knować myśli obrażające majestat i tworzyć czcze marzenia; miejsca tego, gdy was kiedyś chociażby i późno, żałość znaj-

dzie, niełaska i zaślepienie nigdy nie ominie."

»Król tylko sam może takie wyrazy do księżniczki wymówić," — zawołała Anna wyniośle, — »gdzież jest król?"

»Dzisiejszego poranku odjechał do Wilna," — taka była odpowiedź Firleja, — „chcąc połączyć się z żałobnym orszakiem, towarzyszącym kościóm zmarłéj królowéj Barbary, do zgotowanego dla nich grobu w kościele Swiętego Jana Chrzciciela. We mnie zaś widzisz Wasza Książęca Mość, nie tylko posłańca Najjaśniejszego Pana, lecz i wykonawcę jego rozkazu!"

Księżniczka rzuciła ponure, zapalone spojrzenie, na Marszałka Nadwornego, a potém rzekła powolnie: — „a Zebrzydowski? Wolnoż mi będzie widziéć jeszcze starego sługę mojego domu?"

»Biskup Kujawski," — odpowiedział Firlej, — „udał się w drogę do Wiednia, stosownie do postanowienia króla, a do życzenia stanów, wcelu proszenia o rę-

kę Arcy-księżniczki Katarzyny, wdowy po Franciszku Gonzadze książęciu Mantuańskim. —

Kiedy Wojewoda wymawiając te wyrazy, spojrzał na Panią Podolską, przeraził się wyrazem, jaki ujrzał w jéj oku i na jéj obliczu; cofnął się więc w tył i rzekł.

»Spełniłem już tedy moje zlecenie, według rozkazu króla; oddaję was teraz pod straż temu, któremu straż wasza jest powierzona; bogdayby udało się mu dopełnić tego, co ja nadaremnie usiłowałem.«

To mówiąc skłonił się nizko, rzucił na Helenę wzrokiem litości i odszedł.

Dowódca straży wszedł do komnaty — był to Hippolyt Boratyński. Zbliżył się powolnym krokiem wlepiwszy oczy w Annę, jak gdyby ze sposobu jéj

przyjęcia, chciał wnosić o kierunku, jaki los jego i Heleny weźmie w téj stanowczéj chwili. --- Dziewica postąpiła nieco naprzód; ręce jéj wyciągnęły się pomimowolnie, zdawało się jak gdyby chciała w tym ogromie nieszczęść uciéc się na przyjazne łono; lecz w téjże chwili opadły bezsilne ramiona i zastanowiła się spuściwszy głowę, istny obraz żalu bez nadziei. -- Księżniczka postąpiła naprzeciw przybywającemu i wyrzekła ciche wyrazy powitania: --

»Jakoże to śmiały Starosta Samborski? Przychodziciežli tu Mości Boratyński pocieszyć się owocem, który wasza sumienna gorliwość na usługach wydała; chcecieżli jeszcze twardém wypełnieniem tyrańskich rozkazów przeciw bezbronnéj kobiecie, stać się jeszcze godniéjszym chwały i nagrody króla albo czyliż, jak prawie wnosić mogę z rysów twarzy waszéj, zamyślacie uniewinniać się, i za nieszczęście, którego je-

szczęście sprawcą wymódz od nas litość, jakiéj wam udzielimy?«

»Nic z tego obojga nie sprowadza mnie tu Jaśnie Oświecona Pani!"—mówił Boratyński ociągając się i niepewnym głosem. „Wiele nieszczęść przyszło i serce moje ulega prawie pod ich ciężarem.— I mnie także przypadek ściągnął w ten zakres uroczny wydarzeń tegoczesnych, ale obowiązek był mojim przewodnikiem: nie będę uskarżał się nań, bo mi dodaje stałości w bolesnéj chwili, gdy może zostawuje mi piękne prawo, abym jako człowiek mógł wynagrodzić to, co jako sługa rzeczy-pospolitéj musiałem wypełnić. — Nie przychodzę ja tu wykonywać tyrańskiego rozkazu;—bo jakżebym wypełnić go mógł przeciwko wam, którym oddany byłem w dziecięcéj uległości od mojich lat młodych? jakbym uczynić to mógł, przeciw Heleny matce? Pan mój a król nie włożył na mnie tak ciężkich rzeczy; w swojéj łaskawości królewskiéj zostawił mi pocie-

chę odprowadzenia was z tego miejsca, gdzieby nie jedno bolesne przypomnienie zraniéby was mogło. Dozwolił mi on bydź waszą obroną i podporą w dniach smutku; chce on wam poruczyć pieczę kochających i szanujących dzieci, ażeby serce wasze ozdrowiało pod łagodnym wpływem miłości i wiary, ażeby ozdrowiało serce, które mniema bydź ciężko zranione i potrzebujące uleczenia; bo z własnego doświadczenia zna on mocno, jak ciężkie są rany serdeczne.«

„Winna wam jestem odpowiedź na taką ofiarę:« — rzekła Anna bez goryczy ale stale. — „Przebaczam ja młodości waszéj a namiętności, którą świętéj pamięci małżonek mój przez nierozważne przyzwolenie wzmocnił, przebaczam wam mówię, jeźli sądzicie, że jesteście mocni uleczyć te rany, których nie bez słuszności może domniemywacie się, że mi zadane zostały.— Wszelako uniesienie wasze jest mylne; znam ja moje prawo, domyślacie się jakąm miała nadzie-

je i wiécie co mnie w miejscu tego spotkało: niech to was przeto nie dziwi, jeżeli pogardzam nikczemném wynagrodzeniem, którego nie uznawałam nigdy za godne przyjęcia.-- Nie marszczcie tak czoła Mości Samborski, nie poglądajcie tak ponuro. Jesteście zacnym szlachcicem, nie jedną Polską dziewicę uszczęśliwiłaby wasza ręka; ale ta nie jest przeznaczona dla wnuczki księcia Konrada, nie jest przeznaczona dla téj, któréj choć z daleka ukazano koronę; a czego szczęśliwa przyjąć nie mogła, tymbardziéj wzgardzona nie może przyjąć.«

„Wzgardzona?" — Przerwała matce drżącym głosem Helena. — „O! nigdym ja nie pragnęła tego, co mi pozornie w zdradliwém omanieniu narzucić chciano; matko ja nie jestem wzgardzona. Zawsze i zawsze szczęśliwa, tego tylko pragnęła, co dzisiaj wierna miłość nieszczęśliwéj ofiaruje."

„Nieszczęśliwéj?"— Powtórzyła Anna, poważnie.--»Tak ci to jest zaprawdę jak

powiadsz, jednakowoż niechaj duma, zajmie miejsce obok nieszczęścia, bez której pomyślność łatwiej obejść się może, aniżeli nieszczęście usiłujące uwolnić się od poniżenia. Przyszło do tego, do czeczego jak widzę przyjść musiało; ród Piastów znika z krajiny swojich przodków: niechaj więc już raz na zawsze z niej ustąpi, byleby tylko przystojnie; nie powolej skłaniając się w ciemność, która nastąpić ma po jego starożytnym blasku, i niesplamiony w oczach świata haniebném politowaniem swojich nieprzyjaciół."

„Wyrazy wasze są okrutne:" — odpowiedział Hippolyt z powagą. — „Naprzeciw wiernemu przywiązaniu wystawiacie wzgardliwą dumę, a od dawna już zgasłe obrazy przeszłości, naprzeciw przyjaznemu życiu, które wam przezemnie, podaje ręka. Wszelako nie będzie tak jak chcecie; bo nie będziecie mogli niszczyć szczęscia waszego ze szczęściem Heleny. Ja domagam się o narze-

czoną, która jest moją według praw boskich i ludzkich, i« — tu ujął za rękę dziewicę, — »nikt mi jéj nie potrafi wydrzéć."

Kiedy to mówiąc tulił Helenę do swojego serca, a ona błagając ze łzami w oczach poglądała ku matce; Anna powiedziała.

„To niechże ona sama rozstrzyga.— Niechaj mnie więc porzuca, by zawrzéć związek nienawistny dla mnie; a wszak wié ona jaką dla jéj szczęścia zgotowałam truciznę. — Niechaj tedy wybiéra pomiędzy wygnanką, i potępioną, a pomiędzy szczęściém miłości przy twojim boku, niechaj wybiéra, pomiędzy błogosławieństwem, albo przekleńctwem matki, któréj wszystko wydarto, a teraz jeszcze jéj własne dziécię!"

A wtedy dziewica odwróciła się zwolna z uścisków oblubieńca i milcząc pochyliła się ku ręce księżniczki, którą ona ku niéj wyciągnęła. Hippolyt zaś zawołał: Tak więc możesz mnie po-

rzucać Heleno? — Także to zapominasz wyrazu, któryś wyrzekła: że wierni powinniśmy trwać aż do końca?"

„I nie jesteśmyżli już u końca?" — Odpowiedziała z zimną rospaczą.--Obowiązek zaznaczył dla mnie metę, poza którą nie masz już nadziei. — Spojrzyj na mnie błogosławiona!"--mówiła wznosząc piękne oczy łzami zaćmione ku niebu! — »Spojrzyj na mnie! Nie takżeli i ty myślałaś? Oddaj mi więc drugi twój przekaz; oddaj mi ciche cierpiące zrzeczenie, by mnie wspierało przez ciąg mojego bytu bez radości i nadziei."

„Idźcież więc:" — zawołał Boratyński w nadzwyczajnej boleści, — »idźcie waszą zgubną drogą, po zranionych sercach tych, którzy wam sprzyjali; poświęćcie straszliwym korzyściom dumy i zemsty tę niewinną gołębicę; jak zaczęliście, tak i kończcie w nieprzyjaźni dla siebie i dla rodu ludzkiego, od którego oddzieliliście się w występnej zuchwałości! A kiedy z czasem sami pozosta-

niecie i żaden głos kochającéj, nie odezwie się do was w pustyni, którąście sami około siebie utworzyli na wołanie waszéj rotpaczy, to niechaj wtedy stanie przed wami groźny mój obraz, któremuście to, co miał najmilszego wydarli, aby je zniszczyć!"

„Nie narzekaj na moję matkę!« — prosiła Helena. — „Patrz! wszakże ona ma tylko mnie jedne na ziemi, a już podeszła jest w wieku i wszystko straciła. — Ty zasie młody jesteś; długi żywot otwarty jest przed tobą, nie jedna nadzieja dla ciebie rozkwita; ty żyć będziesz w ojczyznie, staniesz się dostojnym mężem i zacnym rycérzem.— Przecież nie zapominaj o mnie, która oddalam się w zimną, nieznaną krajinę; nie zapominaj wygnanki, która o tobie zawsze pamiętać będzie."

»Moja córka:« — rzekła Anna, a samo drzenie głosu zdradzało, że dusza jéj choć nieugięta, w pomimowolném wstrząśnieniu uznawała tak często za-

grzaną siłę natury; — „moja córka wybrała już, tak jak wybrać musiała. — Idźcie za jéj przykładem dostojny rycérzu; konieczność rozdzielając stanęła pomiędzy wami, — uznała ona jéj nakaz, a zatém nie czyńcie cięższą, wy co kochacie, nie czyńcie przykrzéjszą ofiarę, którą — tak jest — czuję to, którą przynosi."

Jeszcze raz Boratyński postąpił naprzód obejmując kochankę; ale ona cofnęła się.

„Jest to ofiara!" — zawołała uskarżając się łagodnie. — „Mogęć zaiste wyznać, jest to ofiara, młodego żywota; wszelako przynoszę ją, bo gdzieżby się jéj wdzięki podziały, gdyby ją żal miał zatruwać? Puść mnie zatém Hippolycie; wyrzecz się téj, która nigdy bez podziału nie może bydź twoją; nie zatrzymuj jéj, bo ona i w twojich uściskach drżałaby z przerażenia wspomniawszy na matkę, którą opuściła na wygnaniu i nędzy. Zatruta rosa miodowa, nienawiść

matki mojéj, wszelkiby kwiat żywota mojego wyniszczyła, a przeświadczona o przestępstwie, nigdybym cię uszczęśliwić nie mogła.— Patrz! oto nieskalana rozłączam się z tobą, a ty zapewne mile wspominać będziesz o narzeczonéj, która dla tego tylko opuściła ciebie, ażeby ciebie stała się godną. Bądź zdrów Hippolycie, żegnaj mi, nim się tam zobaczymy!"

Tegoż samego dnia jeszcze, księżniczka prywatnie opuściła stolicę: ostra przygana towarzyszyła matce, a nieutulona boleść kochającego i litość zacnych ludzi, przewodniczyły Helenie.

XL.

Na wybrzeżu morza Adryjatyckiego, w księzwie Baru, w granicach królestwa Neapolitańskiego, stał pod ówczas na klinie wsuniętym w morze, pomiędzy miastem nadającém państwu nazwisko, a pomiędzy wioską Giovenazzo, samotnym dom wiejski. Na wiele mil włoskich od sąsiedzkich miast oddalony, zdala od szerokich gościńców, dla położenia swojego zdawał się bydź zapewne dawnym swojim właścicielóm zanadto odludny; zaprzestano tedy zamieszkiwać go, a stąd niegdyś ozdobna budowa zrujnowaną została, i cieniste aż do brzegu morza

schodzące ulice ogrodowe zarosły i zdziczały. Ta villa długo stała tak pusta, gdy kilką miesiącami przed tym czasem, z którego czytelnik z nadbrzegów Wisły udaje się za nami na wybrzeża Adryi, jednego dnia ukazał się tam człowiek w towarzystwie urzędnika z Bari, któremu interesa odległéj właścicielki były poruczone. Zdawało się jakoby pełnomocnik już był uprzedzony o przybyciu cudzoziemca; bo wprowadził go do wiejskiego domu, jakby do posiadłości oddanéj mu; zdanie to skończyło się prędko i gdy potém kilka wypakowanych powozów tegoż samego dnia jeszcze przybyło, i to, co przywiozły uporządkowano, urzędnik powrócił do Bari i zostawił przychodnia w jego nowém pomieszkaniu.

Zjawienie się nieznajomego w książęcym domu wiejskim, obudzało w niejaki sposób z początku ciekawość niewielu mieszkańców wybrzeża i zaczęto dziwne wieści o nim powiadać, wystawiając go

już jako tajnego posłańca dworu Madryckiego, to jako z głębokiej północy przybyłego czarnoksiężnika i wynalazcę skarbów: byli jednak tacy, co bliżéj rzeczy uważając nic nadzwyczajnego w powierzchowności jego nie dostrzegali i przekonali się przypadkiem że on tak dobrze, a może nawet i lepiéj jeszcze mówił po włosku, jak i rodowici della terra di Bari, i mniemali że może pod tym ciemnym płaszczem, który nosił zwyczajnie, ukrywa się coś szczególniejszego, może nawet purpura jakiego kardynała, którego ta lub owa przyczyna znagliła z bardzo odległego Rzymu udać się do samotności.

Ten ostatni domysł atoli znalazł znaczny opor i nie bez przyczyny: bo chociaż z uprzejmości, z jaką Messer Girolamo protonotator przyjął go. i z osobliwszéj milkliwości jaką względem cudzoziemca zachowywał, można było o bliższych stosunkach z jego panią zbyt wysoką i dostojną damą, a przytém o

niektórych ważnych okolicznościach wnosić, tak jak wielkość i jakość jego ładunku o jego zamożności napomykała, wszelakoż to uderzało w niejaki sposób, że nie widziano, aby zajmował się polepszeniem idącego w rujinę domu i poprawieniem ogrodów. — Nadto zupełny niedostatek usługi, zadziwiał niejako; a posługa niedorosłego chłopca, którego najął w poblizkiej rybackiej chatce, wcale nie odpowiadała zwyczajowi książęcia kościoła.

Odpowiedzi, jakie dawał chłopiec na wielorakie zapytania, które mu ciekawość zadawała, wcale nie były zadowalniające. Usługa jego ograniczała się do najpotrzebniejszych domowych urządzeń i do dostarczenia potrzebnych środków żywności z Giovenazzo, których wybór wszelako dowodził gustu z trudnością mogącego bydź zaspokojonym i znacznej zamożności do wewnętrznych pokoji domu, które obcy pan dopiero po oddaleniu jego zwykł opuszczać, mając

przechodzić się w ogrodzie, nigdy on nie wchodził, a opis mnóstwa znajdujących się tam kosztownych sprzętów, którym się on razu jednego zajrzawszy przez otwór od klucza wielce podziwił, może były raczéj utworem imaginacii chłopca, aniżeli obrazem istotnie widzianych przedmiotów.

Dom i ogród otoczony był głębokim, wodą napełnionym rowem, który z obudwu stron przypierał do morza, i którędy tylko jeden most zwodzony prowadził, co według dalszéj powieści nieznajomy sam spuszczał za przybyciem służącego, przekonawszy się jednak pierwéj starannie, że to on przychodzi, i że nikogo nie ma w towarzystwie, a potém w takiż sam sposób po odejściu jego podnosił. —

Ta samotność mieszkańca villi, nosząca na sobie dosyć wyraźnie cechę podejrzliwości i bojaźni ludzi, nie mało dała do myślenia mieszkańcóm Giovenazzo i nadbrzeżnym, a tym więcéj jeszcze je-

dyne odwiedziny, przerywające też samotność codziennie, a w pewnych oznaczonych godzinach. — Każdego bowiém wieczora, niewiele co przed zachodem słońca, widywano człowieka uwiniętego podobnież jak i sam cudzoziemiec w ciemny płaszcz, wysokiego wzrostu, ale ponurego i odrażającego oblicza a zeszpeconego jeszcze bardziej szeroką blizną biegącą przez usta, widziano mówię tego człowieka przybliżającego się ku wiejskiemu domowi, którego wejście natychmiast mu otwarte bywało, a które on dopiero zwykle późno nocą opuszczał.

Postrzeżono także, że pan domu prawie zawsze temuż przychodniowi podniesienie mostu po jego wejściu zostawiał, co tenże zapewne również nieufny i lękający się ludzi jak i tamten, za każdą razą niezwłocznie wykonywał. — Nie zaniechano zatém bliżej postrzegać to uderzające zjawisko! azaliżby przypadkiem z tego co zobaczą nie można było wnosić o właściwym przedmiocie, jaki

to zjawienie się mogło mieć z samym mieszkańcem villi, i dowiedziano się: — że tegoż samego czasu, kiedy cudzoziemiec objął villę, ukazał się w Bari człowiek, zupełnie podobny do opisu niedawno co przytoczonego; osiadł on w jednym z najostateczniéjszych domków na odległém przedmieściu, gdzie również samotne życie prowadził i skąd po południu tylko o pewnéj godzinie oddalał się, tak że go jeszcze nigdy na ulicach miasta nie widziano, a szczególniéj zdawał się kościoła unikać. — Ta ostatnia okoliczność wielce raziła Neapolitańczyków, a zarazem rzucała nieprzyjazne światło na tego, z którym on jedynie tylko żył: i wkrótce wszyscy co mieszkańca samotnego domku wiejskiego uważali za przebranego członka conclave, znacznie spuścili ze swego o nim zdania.

Jednego wieczora Giullio syn rybaka, blady, bez tchu, ze wszystkiémi oznakami przerażenia, wpada do chatki swoich rodziców, i na zapytania przestra-

szonych odpowiada, zapewniając, że ledwie co wydarł się od nieprzyjaciela dusz ludzkich. — Takie spotkanie niezdawało się bydź wcale nie podobnem do prawdy dla rodziców, a więc z tym większą ciekawością zaczęli wybadywać chłopca, o to, co też opowiedział im w tak zastraszających wyrazach.

»Że on dnia dzisiejszego: — tak opowiadał, — „że dnia dzisiejszego wieczorem, dłużej aniżeli zwyczajnie zabawił u cudzoziemca, i tylko co go ten swojim zwyczajem za most zwodzony wypuścił, kiedy na ścieżce spotkał się z nadchodzącym z Bari człowiekiem, — a ten człowiek szedł prędko obłąkanym i nierównym krokiem, i coś pomrukiwał do siebie i rękami rzucał po powietrzu, jak gdyby chciał co uchwycić, a czego przecie nie można było widzieć; przytem uśmiechał się niekiedy, ale nie był to śmiech radości, bo jego oczy nadzwyczajnym sposobem iskrzyły się, tak jak błędne ognie po nad brzegami morza. Kiedy go zasie

spostrzegł, przeraził się nagle i zawołał dzikim głosem: — „czego tu chcesz?“ — A kiedy on ze strachu nie mógł natychmiast odpowiedzieć, nieznajomy człowiek mówił daléj okropne jakieś wyrazy, i zdawało się, jakoby go nie uważał za Giulio, chłopca rybackiego, ale za upiora albo straszydło, bo ciągle tak do niego powtarzał: — »precz odemnie ty blada młodzieńcza postaci! — Czego ty chcesz odemnie? Czyliż ciebie tam daleko na północy, nieprzykryto surową ziemią? Albo czyli przyszedłeś tu w południowe kraje, ażeby zmarzłe krwi kropli rozpuściły się na twojéj piersi, i spływając mnie oskarżały? — Oddal się odemnie; wracaj do twojéj zimnéj mogiły, bo jam cię dobrze ugodził! jakże nie? — Niechajże więc żelazo moje lepiéj cię po raz drugi naznaczy, i niechaj cię wyszle do starego, abyś go odemnie pozdrowił! — — „I kiedy ja potém:" — opowiadał daléj Giulio, — „żegnając się z życiem, rzuciłem się na kolana pod

wzniesionym ponademną nożem, wołając: -- że ja nie byłem ten, którego on rozumie, ale ubogi chłopiec rybacki z nadbrzeża u Giovenazzo, a dostojnego pana jego przyjaciela wierny sługa, natenczas opuścił rękę i spojrzał na mnie ponuro i zacierał sobie czoło mówiąc. -- „i cóż cię tu sprowadza pod wieczór? --- Strzeż się chłopcze abyś mi niezachodził drogi, bo ja nie lubię podobnych tobie postaci." -- A ja potém uradowany żem się wyzwolił z tak wielkiego niebespieczeństwa, podziękowałem Bogu i świętemu Januaremu, i zrobiłem znak krzyża świętego; on zaś spostrzegłszy to, wydał śmiech, śmiech podobny do szatańskiego i wyzionął bluznierczе wyrazy, których ja nie mogłem zrozumieć na zbawienie mojej duszy, wszelako zasłyszałem wpośród tych wyrazów nazwisko fałszywego proroka Mahometa. Poznałem zatém z kim miałem do czynienia, i puściłem się w nogi nie oglądając się przez ciernie i głogi aż tu, i już! niech

mnie pan Bóg bróni, żebym kiedy miał pójść do pana z villi, co nie lepszym jest od swego towarzysza'"

Ten przypadek zaczął natychmiast krążyć po stolicy, i nikt już więcej nie zdawał się powątpiewać, że ten, co taką rozmowę miał z jednym ze szlachty z Bari i z okolicy, jest czarnoksiężnik i sprzymierzeniec szatański, który w królestwie Neapolitańskiém, podległém państwu Hiszpańskiemu swoje żelazne berło podnosi, pogląda spokojnie na takie potwory. Niektórzy nawet do tego stopnia gorliwość swoję posunęli, że chcieli zwrócić baczne oko sądu na przedmioty podejrzenia, i wezwali jego członków, by donieśli o tém, co postrzeżono. Ci zatém słuchali bacznie tych wyrazów i niezaniedbali zawiadomić o tym wypadku Wyższego Trybunału: wszelakoż to bardzo obojętnie przyjętym bydź musiało, bo nie tylko zostawiono cudzoziemców w pokoju, ale jeszcze gorliwym powiedziano; że doniesienia ich

były bezzasadne, że chłopiec rybacki uroił sobie co albo też marzył, i że oni lepiéj zrobią, jeżeli nadal saméj policii pozostawią wynalezienie winowajców.

A tak tedy zwyczaj mało pomału oniemił gadaninę i nawet sam ojciec Giulio u którego dukaty cudzoziemca nie przemieniały się w szkatule na żarzące węgle, albo na plugawe śmieci, ale raczéj na targu miejskim przekształcały się w rozmajite sprzęty i pożywienie, skłonił syna, ażeby i teraz tak jak i piérwéj, zajął się usługą w villi, co też on i uczynił lubo z tém postanowieniem, aby ją jak można najraniéj opuszczał, żeby znowu nie spotkać się z cudzoziemcem z Bari.

Ale jednego dnia, kiedy jak uważano skrzynka wprawdzie niedosyć wielka, lecz napozór dosyć cięzka, odniesiona została z miasta przez ludzi protonotaryusza do wiéjskiego domu i przez cudzoziemca wzięta w posiadanie, Giulio powrócił dopiéro z początkiem nocy do domu i opowiadał znowu, że spotkał

się z odwiedzającym, lecz że ten nic do niego nie mówił. Zdawało się jakoby on bardzo się śpieszył i musiał być zamyślony, bo zapomniał podnieść za sobą mostu zwodzonego, o czém przecież dawniéj nigdy nie zapominał. — To też mógł on tak śmiało uczynić, bo ani on, ani żaden z chrześcijan mieszkających na wybrzeżu, nigdyby nieośmielili się po zachodzie słońca wejść do domu ukrywającego podobnego gościa.

Tym czasem kiedy słuchacze zaprzysięgali, iżby żaden z nich nie uczynił tego za wszystkie skarby świata, w pomieszkaniu tak osławionego domu, zdarzył się wypadek nader blizko dotyczący się ciągu téj powieści, a o którym czytelnik rad zapewne dowié się.

W jednéj małéj komnacie, powyżéj opisanej willi, w jednéj mówię z tych w któréj Giulio nigdy nie był, siedział dawniejszy doktor nadworny Bony królowéj Polskiéj, Lionardo Monti. — Przed nim zaś na małym stoliku, stała szkatułka, któréj otwarty wierzch rozwijał

przed nim powabny widok wielu ładunków złota, które on właśnie zdawał się z roskoszą przeglądać. Na drugim stole znajdowała się suta wieczerza, złożona z najlepszych rzeczy, jakie tylko służący jego mógł znaleźć w mieście. Najsmaczniéjsze płody adryjatyckiego morza zastawione obok wybornie przygotowanéj zwierzyny nęciły apetyt, a blask pięknych południowych owoców walczył ze złotą świetnością winnego soku z Montepulciano i Montefiascone i z purpurą Falernejskiego wina w pięknych kryształowych flaszach. Wieczerza przygotowana była na dwie osoby i zastawione były cztéry kielichy; bo samotny pan domu oczekiwał gościa.

»Eh! jak że się tam długo bawi!"— Mówił doktor zamykając z troskliwością szkatułę.— „Dałbym gardło, że pewnie wyszedł dowiedzieć się ile też nadeszło; bo to licho takie podejrzliwe jak Neapolitańczyk, za którego chce uchodzić. Niechaj sobie tam robi co chce; nie będę ja dłu-

go cierpiał tego natrętnika pod żadnym pozorem, bo niezadługo przybędzie Markiz Cassano (*) a z nim ja łatwiéj potrafię porozumieć się aniżeli z tym pedantem protonotaryuszem, który według żądania królowéj równie jak i mego, nie bardzo powinien wglądać w rzeczy. Ale to prawdziwie szkoda!"— mówił znowu po chwili zamyślenia, rzucając wzrokiem smutku na szkatułę,— „że twoja treść jeszcze raz podzielić się musi. Ech! już mi się sprzykrzyło to dzielenie!— Dziwna rzecz, żeby też łaknienie krwi i wrodzone okrucieństwo, miało bydź równie wynagrodzone z przebiegłością i z przezorném a mądrém działaniem. Zaprawdę powiadam że stary niecnota już dosyć i tak jest wynagrodzony roskoszą, jaką się pasie z popełnionéj zbrodni. Oh! bo też to niegodziwy szatański umysł! Ale ja"— mówił daléj Lionardo do siebie z niejakim przestrachem oglądając się w około i wzdrygając się jak febrą wstrząśniony— "ale ja

(*) Patrz drugą część.

wcale nie jestem taki!— Ja wcale nie mam upodobania we krwi, a nawet i innych niektórych rzeczy ze wstrętem używam, i na honor że nigdybym się do tego nie uciekał, gdyby mi nie chodziło o nagrodę. Ale dostatek, bogactwo, to jest największe dobro na świecie; temu wszystko podlega tak jak najuniżeńsi poddani; deszcz złoty tak jest pożądany, że go nigdy do syta mieć nie można, bo on rozmiękcza kamienne serce, i przed nim, otwiera się wszystko szerzéj aniżeli kadź, którą córki Danausa napełniały. O! żeby też już prędzéj nastał ten czas, w którym mógłbym używać tego co zyskałem!— Długie przepędziłem lata w zimnéj północy w pośród dzikiego narodu, który nie umi wynagradzać sztuki i umiejętności; z niewolniczą uległością musiałem nadskakiwać zaiste nie bardzo łagodnéj pani; uczyniłem nie jedne rzecz, czego nie radbym był popełniać, a ta ręka uzupełniła nie jedno ważne i bogate w skutki dzieło! I cożem dotąd za to otrzymał? Oto na

kształt zbiega musiałem ustawnie błąkać się i pędzić przez góry i doły bez wytchnienia i spoczynku z ponurym towarzyszem u boku, a nareszcie powróciwszy do rodzinnéj ziemi, muszę nakształt wyrzutka żyć zdala od ludzkiego rodu, i téj samotności i wspomnienia, którebym rad zagłuszył, które zagłuszyć muszę w zamęcie ciężko pozyskanych roskoszy nikt mi nie przerywa, jedno ten niegodziwy. Dokonałaś wszystkiego Mościa królowo! I w Krakowie i w Wiédniu pomyślny skutek podaje rękę twojim życzeniom. Lecz teraz czas już, żeby téż i ze mną inaczéj się działo; bo chwila która mi pozostaje, nie wynagrodziłaby przeszłości. Ale czyż to może nastąpić piérwéj nim się pozbędę tego niecnoty? Ciągle i ciągle wlecze się on za mną jak cień mój.— Ja pragnę światła, jasnego, miłego światła żywota, żeby mi chmury z duszy mojéj spędziło! A jego okropne oblicze, okazuje mi się jakby pismo przypominające to, czegobym rad zapomniał, cze-

go zapomnę, skoro go widzieć nie bę-dę. Tak! musi on pójść precz! — Musi pójść precz daleko, a przybycie Markiza wkrótce oniemi niepohamowanego przeszkodziciela. Ależ przybycie Markiza nastąpi dopiero za dwa, trzy a może i cztery zbyt długich dni — a on dziś jeszcze przyjdzie, żeby wydarł mi to, co nazywa częścią swojej nagrody. Mamże-li ja mu pozwolić żeby odchodził? A nawet czy też zechce odejść? Czyliż z każdą uległością nie będzie wzrastała jego chciwość, nie będzie wzrastało zuchwalstwo? Wszak już i tak ma mnie zalękliwego i umi bardzo dobrze mnie straszyć! Ale — ale nie jestem ja krwi chciwy jak on; wszelako jestem dosyć odważny, i gdzie potrzeba umiém bydź odważnym mojim sposobem. Nie! Nie będę się dzielił! Na tożli uczyniłem tak wielkie rzeczy, żebym pozyskał lichą fortunę i był nakształt nędznego wyrobnika, co po skończonéj robocie z wdzięcznością dziękuje za lichy zarobek? Ja muszę bydź bogatym, niezmiernie bo-

gatym; żebym wiedział dla czego pracowałem na to, co się stało i żebym przez to mógł sam przed sobą się usprawiedliwić. O! strzeż się Assano żebyś się nie targał na życie życia mojego; bo ja, tak jest, ja zaprzedałem spokojność duszy mojej nie na to, ażebym dzielił się nagrodą z większym — dzielił ją z niecnotą, takim jak ty... —"

W tym zabrzmiała blacha dająca znać, że tam stoji ktoś przed zwodzonym mostem i żąda bydź wpuszczony. — „Ha! to on jest" — pomruknął doktor do siebie, potém porwał spiesznie szkatułkę, którą ukrył w poblizkim gabinecie i gdy blacha powtórnie zabrzmiała, pociągnął za sznur mający kommunikaciją z mostem zwodzonym.

„Jakżeś dzisiaj bawił się długo" — zawołał ku przychodzącemu. — „Już rozumiałem że nie przyjdziesz wbrew twojemu dawniejszemu zwyczajowi."

A przychodzący bez powitania odpowiedział ponurym głosem: — „powiadasz

iż długo bawiłem się? a jednakowo zdaje się jakobyś mnie nie spodziewał się, bo aż dwa razy dzwonić musiałem."

To mówiąc rzucił gwałtownie czapkę swoje o stół, usiadł na krześle i mówił dalej z bacznością poglądając w około pokoju.

„To rozumieliście tedy, mój wysoko uczony doktorze, że ja dzisiaj nie przyjdę? Ha! dla Boga! wszakże ja nigdy jesze nie miałem tak ważnych powodów odwiedzania was jak dzisiaj!"

„No! dobrze żeś przyszedł"— Odpowiedział Monti, starając się doznaną przykrość pokryć obojętnym uśmiechem. — „Kolacija już gotowa i muszę prawdę powiedzieć, że mój chłopiec dobry wybór uczynił; jest także i mięso, chociaż dzisiaj jest post, a to dla ciebie, że go nie zwykłeś zachowywać."

„No! no! dobrze, będzie jeszcze czas na to!"— odpowiedział gość, a potém wlepiwszy badatliwe spojrzenie w stojącego naprzeciw sobie doktora, zapytał: — „cóż tam? nic nie ma nowego?"

„Przyszła wiadomość"— odpowiedział drugi krótko i niedbałym tonem· „że nasza Najjaśniejsza pani, osiągnęła cel swojich życzeń. Staranie się w Wiedniu nader uprzejmie było przyjęte, a królowa będzie miała synowę taką, jakéj sobie oddawna życzyła. Spodziéwają się także w Bari Don Luigi di Castaldo Markiza Cassano, który ma objąć rządy w imieniu jego królewskiéj Mości; pisze zatém do mnie Jaśnie oświecony pan, że wszystko ma przygotować na przybycie Jéj królewskiéj Mości, które prędzéj lub późniéj nastąpi."

Na to uśmiéchnął się Assano szyderczo:"— wiadomość, którą Jaśnie oświecony pan raczył uczonemu doktorowi a przyjacielowi swemu nadesłać, wcale mnie nie obchodzi, i całkiem dla mnie obojętną jest rzeczą kto w tym maleńkim kraju, w części dziedzictwa Izabelli Aragońskiéj ma sprawować rządy; a przytém zamyślam już skończyć mój rachunek z Najaśniéjszą jéj córką wprzód,

nim ona raczy księztwo swoją obecnością uszczęśliwić. Jakże się wam zdaje mój Mości Lionardo?— Ale przecież czy nie macie tam więcéj nic nowego?"

„Nic, coby się was dotyczyło, ile mi przynajmniéj wiadomo"— odpowiedział Monti— „ale siadajmyż no tymczasem do stołu! Poźno już, a tobie daleka droga."

„Żartujesz sobie widzę Mości Lionardo i cieszy mnie to bardzo że jesteś w tak dobrym humorze, chociaż mnie to cokolwiek zadziwia w tak smutném położeniu, w jakiém my zostajemy, oddzieleni od świata i ukryci stosownie do woli naszéj królowéj, a co przynajmniéj dla mnie wcale jest nie do smaku."

„Co do was"— mówił doktor— „to bardzo łatwo możesz się oswobodzić. Świat jest otwarty dla ciebie, a z tym coś pozyskał, pewnie wszędzie znajdziesz dobre przyjęcie. No! ale koniec końców, siadajmy do wieczerzy, bo dzisiaj dłużéj aniżeli zwykłeś, kazałeś czekać na siebie."

„Żartujesz”— powtórzył Assano, którego twarz pokryła się ciemną czerwonością.— „Żartujesz powiadam! Ale pamiętaj panie doktorze, że ja niezbyt cierpliwéj natury jestem jak ci wiadomo.— Najpiérwéj interes a potém szklanka i półmisek, tak ja zawsze czyniłem; zaczém daruj mi: że jeszcze raz zapytam, czyli też nie nadeszło wam co innego oprócz nowości, którémi tak hojnie szafujecie?”— „A Monti z cichém przeklęctwem na ustach, wszelako na pozor spokojny odpowiedział:” — No kiedy już widzę, że musisz wiedzieć, to nie będę ci ukrywał że otrzymałem część tego, co mi przyrzeczono, skoro zostanie spełnioném to, dla czego stało się tamto, o czém wiész. Wszelako według mojego zdania, nie powinnoby cię to obchodzić a przecież tak o to troskliwie wypytujesz.”

„Nie powinnoby obchodzić?”,— Powtórzył stary z okropnym uśmiéchem — „Dla czego o to pytam? Ja chcę dzielić się mój panie doktorze! Chce dzielić się z tobą nagrodą, podobnie jak się z tobą czynem dzieliłem!”

„Słuchaj przyjacielu!" mówił na to Monti z lękliwą odwagą. — "Mniej się zdaje, że twoje żądze już zaczyna ą na bezwstydność zakrawać. Otrzymałeś, co ci było przyrzeczono; nawet w trójnasób tyle otrzymałeś: azatém rozumiém że nasze drogi mogą się już rozłączyć. Nie słuszna jest i nie przystoji, żeby pan na równi był kładziony ze sługą, i żeby narzędzie równie było wynagrodzone jak mistrz."

„Ja twoje narzędzie? — Ty mój pan?" mówił Assano z pogardą. — „Jakie téż ty masz czoło, żebyś sam siebie zwodził? — Czyż zapomniałeś już, że zawsze i zawsze w swojéj nikczemności drzałeś przed mocnym umysłem tego, który w oczach świata był tylko twojim famulusem, ale rzeczywiście a w cichości, był prawdziwym panem. Jak możesz poważyć się, by się wzbraniać tego, co uznajesz za rzecz konieczną, jak to nawet twoje źle ukryte drzenie i niepewne lękliwie pogladajace oczy zdradza-

ją? Jakżeż możesz ukrywać tę bojaźń, co się trzęsie jak febra, pod szumnémi obrazami, którémi mógłbyś tylko dziecko przestraszyć chyba, a nie starego Assano? — Nie wiészże tedy, że jesteś w mojéj mocy? — Bo jeżeli nie wiész, to ja ci powiém.— Wszak my tu sami jesteśmy, zupełnie sami, na dwie tutéjsze mile w około; że twoje rowy i twój most zwodzony nie dopuściłby nikogo, coby cię mógł obronić przeciw twojemu gościowi, któremu jak już zapewne miałeś zręczność przekonać się, życie jednego człowieka mniéj albo więcéj bardzo mało znaczy, a jeszcze życie lękliwego złoczyńcy. — Powiém ci jeszcze przytém że gdyby nawet wołanie twoje o ratunek i doszło do jakiego ludzkiego ucha, to byłoby nadaremnie bo zabobon równie silną zaporę położył w około tego domu, jak twoja lękliwość; a w téj godzinie nikt nie zbliży się do pomieszkania czarnoksiężnika.— No! jakże? Spodziéwam się, że mnie pojąłeś prze-

cie i mam nadzieję, że będziesz tak dobry i przyniesiesz tu tę szkatułkę, którąś dzisiaj otrzymał.«

Doktor pomyślał chwilę, a potém rzekł jąkając się:—„No! jeżeli zaspokoję twoje żądania na ten raz, czy skończy się już na tém?«

»Ha zobaczymy:« — zawołał Assano rozkazującym tonem. — »Z tobą dopiéro po obrachunku, układają się warunki. — Szkatułka — prędzéj!"

Monti z nadzwyczajną wściekłością skoczył ze swojego krzesła, ale miarkując się w téjże saméj chwili, powiedział spokojnie:--»Zaczekaj chwilkę! już zmiérzchło! zaczekaj, lampę zapalę.«

„Dobrze mój uczony doktorze:«—mówił drugi z uśmiéchem,—»słuszna jest, żebyś choć raz jeszcze napasł twoje oczy pięknem złotem, które wspaniałomyślność twoja twemu pokornemu słudze i narzędziu darowuje!"

Pan domu wyszedł, a ten wołał za nim:—„tylko nie myśl mnie oszukać; bo

ja wiém wiele tam było w szkatule! Pamiętaj, żeby mi ani dukata nie brakło, bo znasz Assano!«

To mówiąc zbliżył się do przygotowanego stołu i zaczął oglądać z największą bacznością potrawy i naczynia, a osobliwie kieliszki i szklanki, i z tą operaciją nie tajił się nawet przed gospodarzem, bo ten powróciwszy zastał go jeszcze przy tém zatrudnieniu.—Tymczasem doktor, niezdawał się dawać najmniejszego baczenia na ten znak podejrzliwości, i postawił na stole szkatułkę i srebrną lampę.

„No! zobacz tam sobie!« — rzekł potém — „i ponieważ tak bydź musi, weź tam sobie część swoje.«

Assano rzucił się prędko na skarby, oglądając je i rachując, gdy tymczasem doktor stanął sobie z boku, niechętnie poglądając na niego.«

»Tak co do joty,« — mówił stary,— bardzo cię chwalę o to; bo rzetelna rachuba pozyskuje dobrych przyjaciół. —

Żebyś jednak widział, że nie jestem tak bardzo chciwy, to zostawmy podział na potém, a teraz sobie usiądźmy i będziemy jedli i pili i cieszyli się widokiem pięknego złota. — No! cóż to, mamżeli was zachęcać?« —zapytał, kiedy doktor szedł za nim ociągając się; — „czyż ci tak żal, że wszystkiego sobie zatrzymać nie możesz? Ale ja ci powiém szczérze' że to mnie wcale nie obchodzi, i że twoje całkiem nie potrzebne nieukontentowanie bawi mnie tylko.«

Doktor nie uznał bydź rzeczą przyzwojitą odpowiédzieć co na to. i obadwaj siedli do wieczerzy. --- Kiedy zaś Assano z żarłocznością oddał się jadłu, a jego umiarkowańszy gość więcéj zajmował się tém, co mu zdawało się teraz bydź przyzwojitszém, aniżeli jadłem i napojem, i kiedy piérwszy nasycił się, a drugi umyślił już swoje zamiary; Monti zaczął w następujący sposób:

„Wszakże ty sam widzisz bydź nieznośném to życie, które prowadzimy, i

zaprawdę mniemaj sobie co zechcesz, ale ja dziwię się, że przenosisz przymus, jakiemu w Bari podlegasz, nad wolność i nad przyjemne życie, jakie ciebie w innych miejscach oczekuje, a które jak się zdaje w twojim wieku, coraz większéj wartości nabiéra. I czemuż tedy niekorzystać ze zręczności, któréj zaiste, gdyby mi była tak przyjemną, nigdybym nie opuścił?«

„Ja ci powiém:« — odpowiedział stary przeżuwając z najzimniéjszą krwią. — »Powiedziawszy prawdę, to na honor, że to za mało jeszcze dla mnie.«

»Jeszcze zamało?« — zawołał doktor z trudnością powściągając gniéw, jaki w nim zimna bezwstydność towarzysza jego obudzała, — »jeszcze mało i téj pięknéj summy, którą dzisiaj wymogłeś?«

»Mało mój mości Lionardo!« — odpowiedział Assano, — »nawet jeszcze téj pięknéj summy niedosyć. — Bo uważcie tylko: kiedyście mnie napotkali w Bari, gdziem ja schronił się sobie po różnych

wypadkach, których wiadomość obojętną jest dla was, będzie już temu ośmnaście albo dwadzieścia lat, i przywołaliście mnie do usług królowéj, która dobrze umi swojich ludzi szacować, w tenczas ułożyłem warunki i z nią, i z wami,-- ale przytém i z sobą jeszcze zawarłem ugodę. Może tedy co do piérwszych, to te są już wypełnione; ale co drugiego, to jeszcze daleko, a gdy jak wam wiadomo, czasem tu i owdzie zrobiło się coś więcéj nad zobowiązanie, to niedziw tedy, że jeszcze jakie kilka tysięcy dukatów brakuje do pokwitowania się ze mną samym.«

„Bardzo widzę hojne rachunki prowadzisz z sobą:« — odpowiedział Monti, — „a zapominasz, że nie jesteś swojim płatnikiem. A zatém, co do tych kilku tysięcy dukatów, to musisz w swojéj percepcie przekréślić!«

»A jednakowoż tego żadnym sposobem uczynić nie mogę:« — mówił Assano daléj, tymże samym tonem, a po-

tém rzekł ze zmarszczoném czołem, i z niespokojnością,—»niektóre rzeczy jak już powiedziałem, zrobiły się więcej nad powinność: pomiędzy innémi zaś porachować także należy i morderstwo owego młodzieńca; bo to niezmiernie cięży na szali!«— Wierz mi mój doktorze, już ta ręka, jeszcze nim kierowałeś jéj razami: wyprawiła nie jednego na drugi świat, żadna jednakowoż czynność, nie, żadna z nikczemnych mojego życia czynności, nie wyryła się tak głęboko w pamięci, jak ta.-- Ja, wiész to dobrze, nie jestem wcale lękliwy i nie zajmuję się marzeniami, a przecież przyznam się, że nieraz widzę przed sobą obumarłe oko tego młodzieńca; pogląda ono na mnie z ciemności zarośli, ba nawet,«-- to mówiąc ze wstrętem odepchnął od siebie czarę,—»nawet ze dna téj czaszy pogląda na mnie osłupiałym wzrokiem! Jęczenie jego śmiertelne w ostatniéj chwili, brzmi dla mnie w jednotonnym szumie fali, nieraz porywam się w nocy,

bo mi się zdaje że mnie obejmuje delikatnémi, drętwiejącémi rękami. — Otoż za ten czyn, jeszczem się z sobą nie mógł porachować, a może nawet nigdy nie będę mógł porachować się. Ale co się stało, rozstać się nie może; coż więc tedy może poprawić ten błąd rachunkowy jeżeli nie złoto? od kogo zaś mogę się go dopominać, jeżeli nie od ciebie?«

»Jabym śmiał się na takie osobliwsze zjawisko będąc tym, co już oddawna przyzwyczajił się do takich rzeczy:" — odpowiedział doktor; ale drugi przerwał mu pojrzawszy nań zaiskrzonym wzrokiem.

»Nie! nie śmiałbyś się, nigdybyś się nie śmiał! bobyś lękał się porwać za grzywę zdziczałego i zbroczonego krwią tygrysa."

Ale Monti mówił dalej: — »śmiałbym się z tego powiadam, gdyby mnie to, co z tego względu postrzegłem nie napełniło obawą. Zapewne to musiało bydź w takiém szaleństwie natężonej imagina-

cii, kiedyś do mojego chłopca Giulio powiedział dziwne wyrazy, które nigdy nie powinny były bydź wymawiane. — W obłąkaniu zmysłów twojich, wziąłeś go za owego, którego kości już zgniły gdzieś tam w dalekich krajach, odkąd swój straszny nóż utopiłeś mu w serce. Bojaźń chłopca nie była obojętną: sto-języczna wieść rozgłosiła ten ważny przypadek, a mieszkańcy wybrzeża z większém podejrzeniem aniżeli dawniéj poglądają na tego, którego przybycie i sposób życia już i piérwéj poruszyły języki: odkąd wiész, że jedyny człowiek, któremu dom jego stoji otworem, zagroził śmiercią ich dzieciom, a co jeszcze ważniejsza, co jest daleko więcéj, że gardzi znakiem wiary Chrystusa. Jeszcze w Krakowie ostrzegałem cię Assano, a ostrzegałem nadaremnie, że wewnętrzność skryta jest przed okiem ludzkiém, a zatém niechaj nawet i sama powiérzchowność ujdzie przed uwagą, ażeby ta raz obudzona, nawet i wewnętrz-

nosci nie dosięgnęła.— Ale tu niebespieczeństwo daleko jest większe. Już wiém ja dobrze, że wieści o tobie, które nawet i mnie po części dotyczą się, doszły aż do sądu inkwizycijnego; jeszcze potężna jego ręka, wstrzymała cios, zagrażający głowie niedowiarka i bluźniercy; jednakowoż, jeżeli opieka jakiéj księżna tego kraju nam udzieliła, oddaliła dotąd niebespieczeństwo, to wszelako lękam się mocno, ażeby ta opieka nie była zasłabą przed tym trybunałem.«

„Tak! — może ty i prawdę mówisz doktorze:«--Odpowiedział starzec po małym przestanku.—„Ależ bo to nieuwierzysz jak to jest trudno zmienić staremu swój obyczaj; jabym bardzo już rad czémprędzéj ten kraj opuścił, żebym już nie miał nic do czynienia z tymi mnichami. Przytym postrzegłem także,« — mówił daléj szyderczo,—„że obecność moja zagraża nawet niebespieczeństwem waszéj zacnéj osobie, a zatém ja na wa-

szém miejscu, dokonałbym reszty dla pozbycia się mnie."

„Mówsz czego chce jeszcze?" — Zawołał doktor z radością. — „Jeżeli żądanie twoje nie przechodzi mojéj możności, to bądź pewny, że mu uczynię zadosyć."

„Wsakże ty znasz moje skromność:« — mówił daléj Assano. — „To czego ja żądam, bardzo możesz uskutecznić: oto przynajmniéj jeszcze połowę téj szkatułki; daj mi ją całkiem, daj mi ją, a już zobaczymy, jak mamy sobie postąpić."

„W rzeczy saméj?« — Zapytał doktor drżącym od gniewu głosem. — „Musisz mocno czuć ten wstręt, jaki twoja obecność sprawuje, kiedy tak wysoką cenę na wyzwolenie od niéj naznaczasz. Wszelako nie podnoś zbyt wysoko téj ceny; bo są jeszcze inne środki do zmniéjszenia jéj."

Assano rzucił wzrok najzaciętszéj wzgardy na zbladłego towarzysza swo-

jich zbrodni, potém nic nie odpowiedziawszy, powstał i przybliżył się do stołu. — »Rozważywszy dobrze rzeczy:« mówił oziębłe i zwolna, — pokwapiłem się nieco; bo gdybyś nawet, o czém wcale niewątpię, uczynił zadosyć temu słusznemu żądaniu, to jeszcze i tak niedostawałoby czegoś, do wiadomego ci porachunku ze mną samym, a ja przekonany jestem, że łagodność twoja pozwoli puszczającemu się na wędrówkę słudze uzupełnić ten rachunek." — To mówiąc otworzył szkatułkę i poglądał na nią wstrząsając głową z nieukontentowaniem.

„No! żądaj tam sobie, żądaj:« — Odpowiedział doktor, ale głos jego był nie pewny i zająkliwy, bo właśnie to mówiąc pochylił się ponad stołem z wyciągnioną drżącą ręką, uzupełniając tajemnicze, prędkie działanie, gdy tymczasem oko jego pilnowało odwróconego zbrodniarza. — Stary nagle odwrócił się do niego, ale drugi już siedział tak jak

piérwéj oparty wtył na poręcz swojego krzesła i markotno poglądając przed sobą.

„Tak jest! chcę i będę żądał." — Zawołał Assano. — „Jak przystoji siłe naprzeciw słabości. Bo na cóż ci się przyda złoto, które zbiérasz jedynie na to, żebyś nim pasł oczy? Ja długie, burzliwe życie przeżyłem, i muszę się ucieszyć nim się zakończy. Zgiełk ochoty ciągle będzie mnie teraz otaczał; jeszcze nawet na łożu śmierci skrzypce i piszczałki będą mnie otaczały, ażeby głośny dźwięk zagłuszył te głosy, które nieraz w samotności uszu mojich dochodzą: w samotności, na którą nas baba niewdzięczna wygnała. — A zarazem ten głos, głos owego młodzieńca, — tak, — dla tego samego młodzieńca musisz jeszcze sięgnąć do twojéj własnéj szkatuły.«

„No! i odejdzieszże wtedy?« — Pytał go Monti z westchnieniem: — »bo nietylko surowości duchownego sądu saméj tylko masz się obawiać, ale także i rę-

ka sprawiedliwości świeckiej, mogłaby cię w krótkim czasie dosięgnąć. — Markiz di Cassano jak ci wiadomo, wielki ma wpływ nie tylko w Madrycie, ale nawet i na dworze wice-Króla. — Jeżeli więc nie przestaniesz postępowaniem swojém ściągać na siebie oczu ludzkich, a te wyśledzą niektóre rzeczy, które lepiéjby było, żeby zostały pogrążone w wiecznéj ciemności, to on.... doświadczyłeś już tego, że możni zwykle z najzimniejszą krwią druzgotają narzędzie, którego więcéj nie potrzebują, a nawet i moja przyjaźń nie potrafiłaby cię może obronić. "

„Ha! rozumiém cię zacny doktorze! — rzekł famulus, powracając do stołu. — Wiém ja bardzo dobrze, co twoja przyjaźń dla mnie przeznaczyła. — Zaczém zdaniem mojém najlepiéj będzie, jeżeli dzisiaj jeszcze skończymy nasze rachunki; bo potém zapoźno już dla mnie będzie, i w tym to zamiarze ja teraz przyszedłem. "

„Jakież są twoje zamiary Assano?«— Wyjąknął doktor Lionardo, poruszając się niespokojnie na krześle. — »Oczy twoje toczą dzikie spojrzenie, a twoja twarz jest tak okropna, jak twarz mordercy.«

»Ha!« Zaśmiał się Assano dzikiém uśmiéchem.—»Czyliż twarz mordercy tak ciebie przeraża, albo rozumiész że morderca powinien bydź ze słodkim uśmiéchem i spuszczonémi skromnie oczyma, tak jak niektórzy mnie znajomi? Nie, ja zawsze pogardzałem maską obłudy, co milczkiém, z tyłu morduje; zawsze pogardzałem przyjacielską maską przyprawiacza trucizn, twoją najuczeńszy, najszanowniéjszy doktorze Lionardo Monti!«

„Co téż tobie przychodzi na myśl w téj chwili!«— Mówił doktor nadworny bledniejąc. —„Mamyżli w gniewie a niepokoju rozłączać się z sobą, my co tak długi czas trzymaliśmy razem w grze tak niebespiecznéj?«

„Tak jest, tak!» — wołał drugi. — »wkrótce gra się ukończy! Wszystkicheśmy już zamatowali, teraz jest tylko pomiędzy nami dwoma do rozstrzygnienia, No! napełnij tę czarę, towarzyszu mojich grzechów i pijmy za zdrowie tego, kto sam pozostanie jako zwycięzca!«

Reka, którą Lionardo napełniał czary szlachetnym falernem, drżała podagrycznie, tak, że butelka ze szczękiem uderzała o metal; ale powściągając się z usilnością, mówił z wymuszonym żartem.«

„Ja ci teraz nie wiele daję wina Assano; bo i tak już jesteś zagrzany, a jeźli się nie mylę, to i tego trochę zakazuje ci wiara.«

„Nie lękaj się!» — odpowiedział drugi wydzierając mu butelkę, i napełniając swoje czarę aż po brzég. — „Krew Chrześcijańska, którą przelałem, dostateczna jest do oczyszczenia mojéj duszy od tych kilku kropel winogradowych, wprzód nim wejdzie na most prowadzący Muslemima do raju.«

To mówiąc wypróżnił duszkiem swój puhar i ze wzgardliwą litością pojrzał na doktora, ocierającego zbladłe swoje czoło z potu przerażenia.

»Czemuż to tak niespokojnie poglądasz? Czego powstajesz? Chceszli swojego wiernego towarzysza samego zostawić przy uczcie pożegnania?«

»Nie podniosłeś mostu wchodząc:«— zawołał nagle Monti.— »Za pozwoleniem twojém zamknę wejście. — Łatwo ktoś mógłby podsłuchać nasze rozmowę.«

»No! no! daj pokój! Zaprawdę nikogo nie weźmie chętka zbliżyć się do miejsca, gdzie grzesznicy siedzą przy stole, gdzie w czasie północy mordercy dzieła się pieniędzmi, i gdzie Turek z Chrześcijańskim złoczyńcą zakazanym napojem pije kielich pożegnania. A może też bierze ciebie ochota, żebyś poszedł i przed inkwizycyją oskarżył Osmana? żeby twoja przyjaźń zgotowała dla niego żelazne pęta w miejscu niechętnie udzielonego złota? żeby mu zaświeciły pło-

mienie stosu w miejscu blasku twojich dyjamentów? Daj pokój, niech tam most zostanie jak jest; wszak to wszystko jedno dla ciebie, czy jest podniesiony czy spuszczony, bo twoja noga nigdy na nim nie postanie!«

»Co ty myślisz czynić okrutny człowieku?« — zawołał doktor wydzierając się z pochwycającéj go ręki Assana.

»Ty nie chętnie dzielisz się:« — mówił z szyderczym uśmiéchem osiwiały złoczyńca, — »i ja także nie lubię podziału. Rozumiészli że ja nie wiém co ty zamyślasz? Ty chcesz mnie wtrącić w więzienie, w podziemne sklepy, które zbirowie zacnego Markiza di Cassano dla mnie otworzą; ale ja cię piérwéj w grób wtrącę.--Chciałeś mnie otoczyć pajęczyną chytrości, ale ja jednym zamachem tego noża jak nić ją przetnę! Chciałeś Muslemima, przybrawszy w sanbenito wlec na stos, a więc ja, Turek, wtrącam ciebie Chrześcijanina w wieczne płomienie twojego piekła.«

Ponury okrzyk wydobył się z ust Lionardo Monti, potoczył się o dwa kroki z opuszczających ręku Assano i padł o ziemię. A gdy okropny starzec w dzikim tryumfie spojrzał na umierającego nieprzyjaciela, przeciągły uśmiech pogardy wydobył się z ust jego, i brzmiał do póty, aże przeszedł w chrapanie śmiertelne, gdy nakoniec jedno i drugie umilkło. —

»No! teraz już rozwiązałem węzły!«— zawołał ponurym głosem Assano.—«Rozwiązałem je na taki sposób, jak powstały; krew je skojarzyła, krew rozłączyła. Nie poglądaj na mnie umarły tak ponuro i z pogardą: wszak leżysz teraz przedemną, tak jak rozumiałeś że ja przed tobą leżeć będę! — Zasypiaj spokojnie jak możesz, ja zaś idę wziąć spadek, któryś mi niechętny zostawił. Niechaj jutrzejszego dnia chrześcijanie poglądają na trup obmierzły z niepewnością naradzając się, azaliż cię ugodziła ręka mordercy, który znalazł drogę tak sta-

rannie zamykaną przez twoję lękliwość, czyli też dosięgło cię to, co oni nazywają karą twego Boga; a ty przez moję rękę, przez rękę nieprzyjaciela chrześcijaństwa, poszedłeś na pastwa, według rozkazu proroka;-- ja zaś ztąd zdala osiędę i będę cieszył się żywotem i tém, co uczyniłem w pięknych ogrodach Antakiech (*), do których powracam znowu po długich latach, ozdobiony krwią serdeczną Giaura i wzbogacony jego skarbami! «

To mówiąc udał się śpiesznym krokiem do przyległego pokoju.

Ledwie co upłynęło kilkanaście minut, kiedy odszedł Assano; gdy w tym ozwało się krótkie potłumione jęczenie w pustéj willi, któréj mieszkaniec spokojnie i bez poruszenia leżał otoczony wspaniałémi

(*) Antiochia.

sprzętami, zbrodni swojich nagrodą, i wkrótce potém ukazał się znowu Assano wpośród otwartych drzwi. Ale postawa jego nie była już postawą zwycięzcy; wybladły opierał się o ścianę, bladość śmiertelna powlekła jego oblicze, a pod najeżonémi siwémi włosami żarzyło się oko zabiegłe krwią i ponurym ogniem.

„Szatanie!"—ozwał się powolny głos przez przycięte zęby.— „Szatanie! czy to tak rozumiałeś? Szatanie!" Zawołał powtórnie jak zraniony tygrys, jak gdyby nagle nadzwyczajna boleść objęła go na ciele i na duszy. Szatanie chrześcijański, więc tedy Muslemim nierozsądniejszy był od ciebie?"

To mówiąc nagle przystąpił chwiejącym się krokiem do umarłego i rozdarł mu suknią na piersiach; a w tym ujrzał małą złotą flaszeczkę i przypatrzywszy się jéj za podniesieniem do góry, wydał bolesne wykrzyknienie.

„Zginąłem! Zginąłem!" I chciał wyciągnąć rękę w bezpożytecznéj wściekłości,

by porwał trupa, gdy wtym nagłe drgnienie wywróciło go na wznak i rzuciło o kamienną posadzkę nie opodal od zamordowanego. Skołowaciało ręką pochwycił złote naczynie ze stołu, i przycisnął je do siebie jak gdyby to, za co duszę swoję zaprzedał, przyniosło ulgę udręczeniόm jego ciała. Ale płomień, który napój pożegnania doktora zapalił w kościach jego, wrzał coraz mocniéj; przez długi czas uspiony robak sumienia, ogrzany przez nie, jął mocniéj dokuczać w bezbronném sercu: rzucał on niekiedy spójrzenia najwścieklejszego gniewu na oniemiałego towarzysza, ale wkrótce uczucie własnego udręczenia, zrobiło go nieczułym na to, co go otaczało, a istota jego w cichości zwodziła rospaczną walkę ze znikomością.

Wicher nocny wzmógł się i na skrzydłach swojich przyniósł huk wzburzonego adryjatyckiego morza do celi, gdzie panowało milczenie śmiertelne; huk ten przedarł się aż do uszu umiérającego i

połączył się z obrazami powstającémi nagle w jego duszy.

„Rozlegają się dzwony katedralne"—mówił ponurym głosem.— „Umarł król Alexander:— niechno tylko przybędzie ten Zygmunt, którego nazywają starym; stary Assano razem z Piotrem z Balina przygotowali mu powitanie. Czegoż mi krajesz usta, ty nędzny starcze!— rozumiészli że ujdziesz mojéj ręki? Ha ha! już twoja głowa tkwi na spisie — a oni zrywają ją i rzucają w staw, którego fale— czy słyszysz jak okropnie huczą!— Nie pogladaj na mnie tak oskarżającym wzrokiem, i na tego wysokiego człowieka, co spina rumaka — i jego także dosięga moja ręka, tak jak ciebie dosięgła.— Oko jego wieczną się nocą pokrywa, a krzyk rospaczy jego dopiéro ze śmiercią niemieje.— Pogladaj na mnie z uśmiéchem, bo to ja zdradziłem twego śmiertelnego nieprzyjaciela.— Westchnij tylko nademną w ciemnicy więzienia Michale Gliński, i przeklinaj niewdzięcznika. Niejesteśli ty je-

dnym ze zdrajców? czyliż źle odwdzięczyłeś się swojemu królowi i panu? Ja urągam się tobie chrześcijaninie, bo jestem biczem zesłanym od Mahometa, który go podniósł ponad ludami północy! Precz tedy odemnie, ty wybladła maro ślepego starca! bo nie masz żadnego uczestnictwa ze mną. Czegoż się przybliżasz do mnie, młodzieńcza, niewieścia postaci ze świetną koroną w zbutwiałych włosach?— wszakże to nie ja, nie ja to byłem. Idź sobie do tego śpiącego tu obok, wszak to on zaprawił ci ten napój, tak jak mnie zaprawił! — Schylaj się ponad nim, ujmij twojémi opadłémi z ciała rękami jego skielet strętwiały, niechaj twoje skargi zagłuszą oszczercze modły ust jego, i niechaj twój głos brzmi dla niego przez całą wieczność w piekle giaurów-- ja tam nie idę, ja wzniosę się do raju proroka, którego bluźnierców mordowałem, tak jak na Muślemima przystoji.— I czemuż tak ponuro na mnie poglądasz Azraelu (*)? Patrzaj na te rę-

(*) Azrael anioł śmierci u Mahammedanów.

ce krwią zbroczone— wszak to jest krew serdeczna chrześcijan! otwiéraj zatem złote podwoje!— I czegoż się wzdragasz? Kto ty jesteś? „Krzyczał z ostatniém wysileniem szalejącéj śmiertelnie siły:-- „kto ty jesteś blada młodzieńcza postaci z czarnémi kędziorami? O! znam ja ciebie! Ty jesteś czarnym aniołem (*)! — Czemuż twój towarzysz ulatuje świetnym łabędzia skrzydłem? — Czemuż nie pozostaje, by mnie zaprowadził do siódmego nieba, przeznaczonego dla wiernych? — Patrzaj! wszak to nie jest winą, nie jest to zakazany sok winogradowy, który brodę moję czerwieni; wszak to jest odwar piekielny, odwar zamordowanego Giaura, tęgo co tu leży tak spokojnie i nie chce tak jako ja rozpościérać skarg swojich.— Jakże? ociągasz się czarny aniele? Towarzysz twój nie powraca? Czemuż mnie

(*) Według mniemania wschodnich narodów, w chwili skonania człowieka, dwaj aniołowie, jeden biały a drugi czarny, przybliżają się do duszy umiérającego i wiodą spór o jéj posiadanie.

łak ujmujesz zimnémi rękoma? Czemuż to przyciskasz mnie do zranionéj piersi zmarzłemi kroplami krwi uperlonéj? — O! znam ja ciebie!— Puść mnie, nie chcę ja tam! Nie tam jest raj, gdzie okropna paszcza przepaść swoje otwiéra.— Puść z twojego objęcia z czarnémi kędziorami młodzieńczy duchu, noszący postać owego młodzieńca!— Ach! biada mi! Zginąłem! zginąłem....!"

Głucha cisza nastąpiła w komnacie i tylko szum wiatru i huk bałwanów morskich obijał się o sklepione mury; gasnąca lampa błyskała posępnie po złotych sprzętach, i w niezamkniętych oczach nieżywych: gdy oto ktoś weszedł.— Była to kobieta w odzieży podróżnéj, obsypana prochem, zroztrzepanémi dziko włosami przez nocną burzę, kij pielgrzymi podpiérał krok ociężały. Usta jéj zdawały się bydź otwarte na powitanie mieszkańców domu; ale skoro ich postrzegła, głos zaczęty obumarł. Niespodziewany widok przeraził

ją wprawdzie nadzwyczajnym postrachem; ale kiedy ku leżącym pochyliła się i przypatrzyła każdemu z osobna i potém znowu się podniosła— stała przez niejakiś czas zamyślona; ponury uśmiech mignął na wywiędłych rysach staréj kobiety i wyszła śpiesznym a śmiałym krokiem dla podniesienia mostu, który zastała spuszczony. Żaden świadek nie powiada nam o czynności cudzoziemki aż do samego poranka; ale kiedy Giulio, syn rybaka, ukazał się o zwyczajnéj godzinie dla pełnienia swojich obowiązków, nie ujrzał żadnego śladu dawniejszego pana i jego gościa: zobaczył tylko na ich miejscu starę, co nieświadoma mowy krajowéj, wszelkie pytania pomieszanego chłopca zostawiła bez odpowiedzi. Wkrótce też dowiedziano się w Bari, o ile tylko można się było domyślić, co zdarzyło się w willi, która tegoż samego dnia jeszcze została otoczona strażą.

Kiedy przybył nowy namiestnik, piérwsza wiadomomość jaką otrzymał, była o

tém zdarzeniu; próżniacy okoliczni zawczasu już cieszyli się, że nastąpi inkwizycija karna, i że według wszelkiego podobieństwa do prawdy skutkiem jéj będzie męczarnia staréj podróżnéj. Zdawało się nawet, że i sam Marchese di Cassano, niemałą wagę przywiązuje do tego wypadku; niezwłocznie udał się on na to miejsce, ale zaledwie jedne godzinę przepędził z cudzoziemką bez świadków, wnet wychodząc oświadczył: że ona wolna jest od wszelkiego zarzutu i jest teraz posiadaczką domu wiejskiego. Podziwienie, jakie ta okoliczność obudziła, zginęło mało pomału i tym łatwiéj uspokojono się, że w następnym czasie most zwodzony wolny był do przejścia, że dom i ogrody w najlepszym były stanie, a podróżna stara liczną i świetną służbą otoczona, uchodzić zaczęła za damę wysokiego znaczenia przybyłą zdaleka i jak najpośpieszniéj z dawniejszymi przybylcami zawarłszy kontrakt o kupno téj posiadłości, postanowiła resztę dni swojich wspaniale i w uciehach przeżyć.

XLI.

Zamiary Bony Mediolańskiéj zostały spełnione; zniszczyła ona w około siebie całe szczęście swego żywota, a na rujinach jego podniosła się budowa jéj planów. Ukazała się Katarzyna Austryjacka na zajęcie miejsca zmarłéj pięknéj siostry swojéj i powabnéj Barbary, a Zygmunt August wyrzekłszy się szczęścia podał jéj rękę bez uczestnictwa serca do trzeciego małżeńskiego związku. Uroczystości weselne i koronacija nowéj królowéj, były nader świetne: wszelako ponura oziębłość oblubieńca i żałobne szaty, których nawet i w tym dniu nie złożył, w których do grobu wstąpił, mało szykowały się z głośną pompą małżeńskich godów.

Po ich skończeniu stanął przed nim Hippolyt Boratyński, by wziąć pożegnanie, a wtedy mówił Zygmunt drugi.

Idziesz teraz zagrzebać w samotności boleść zniszczonéj nadziei! uchodzisz z miejsca, gdzie już nie widzisz straconéj miłéj i szukasz spokojności przy ognisku domowém, w grodzie przodków twojich A nam inny los przypadł!— W tym zamku królewskim, którego nie wolno nam jest porzucić, ciągle spotykamy się ze wspomnieniem i z porównaniem przeszłości z teraźniejszością. Lubo nie jesteś szczęśliwym panie starosto, zazdrościmy ci jednak! Zadrościmy wolnego wylania się na łonie familii, pocieszającéj mowy szanownego brata; bo powaga naszego dostojeństwa wzbrania nam ulżywającéj skargi, która u naszéj rodziny nie znalazłaby żadnéj odpowiedzi, chyba tylko oziębłe użalenie — a może jeszcze i gorzéj. Mybyśmy radzi was zatrzymali, ale czynicie lepiéj że oddalacie się; życie stało się tu udaną biesiadą kiedy muzykanci wesołe pieśni tańcującym przygrywają, i kiedy każdy poskakuje w powinnéj wesołości, aż póki nie zagasną

świeczniki i póki każdy z długo zatrzymywaném poziéwaniem, nie odejdzie do domu.—

Wszelako jeżeli królowa matka spodziéwała się, że Zygmunt oderwany z mocniéjszych węzłów, nakłoni się pod opiekuńczą władzę, którą ona dawniéj utrzymać chciała nad niestałym i o nic nie dbającym młodzieńcem, to bardzo ujrzała się bydź zawiedzioną; wprawdzie nieszczęścia domowe w niczém nie zmieniły jego właściwości, ale serce jego zatwardziało i zahartowało się przez blizny ran głęboko mu zadanych; nawet i w tenczas, kiedy czas i żywość jego umysłu skłoniły go do zagłuszenia pamiątki przeszłości w pośród zgiełku biesiadnego i wszelkich rozrywek, zawsze on czuł że szczęście domu jego zostało zniweczone, a to co utracił stawało mu natychmiast przed oczyma ilekroć tylko rzucił wzrokiem na tę, która mu je wydarła i na wszystko, co tylko

stało z nią w jakim stosunku. Widoki polityczne skłoniły go do posadzenia na tronie Arcyksiężniczki Katarzyny; już zaraz w piérwszych dniach swego połączenia, nietajił on przed nią, że to nie wybór serca jego był powodem do posadzenia jéj na tronie; stan jéj zdrowia i mniéj piękna powiérzchowność, powiększyły jego wstręt, którą wkrótce potém głośne i niepomiarkowane skargi obrażonéj małżonki w otwartą niechęć zamieniły, a następnie były powodem wygnania jéj z dworu do miasta Radomia.

Ważne względy wymogły na nim ażeby czynów swéj matki nie objawiał przed oczami świata, ale nienawiść potłumiona, korzeniła się tém głębiéj; wszelkie usiłowania odzyskania władzy dawniéjszéj nad synem, poszły tylko na upokorzenie owdowiałéj królowéj; nigdy matka nie zeszła się z synem, żeby widzenie się ich nie zakończyło się gwałtownémi i ostrémi wyrazami; a tak Bona Mediolanska, widziała się bydź zmuszo-

ną, do oddalenia się naprzód do Gomolina: a potém do Warszawy. Późno dopiéro przekonała się dumna kobiéta, że usiłowania jéj były nadaremne i że zawsze widziéć będzie w synu, którego tak łatwym do kierowania bydź rozumiała, widziéć mówię będzie zagniewanego pana, którego tylko prawa przystojności powściągały od wykrycia prawdziwych swojich uczuć. Kiedy więc nie mogła już powątpiéwać o całkowitém zniweczeniu swojéj powagi, postanowiła oddalić się z Polski i udać się do swego dziedzicznego księztwa Bari w królestwie neapolitańskiém. Odjazd jéj, albo raczéj wyprowadzenie skarbów, znalazło żywy opór u senatu i rycerstwa; wszakże udało się królowi, któremu obecność jéj była nader przykrą, usunąć te przeszkody, a ona pierwszego Lutego 1556. roku opuściła Warszawę, wysławszy skrycie dwoma latami piérwéj do Włoch swoje naówczas nader znaczne bogactwa. Szacowano w monecie summy, które ona wyprowa-

dziła. a poczęści umieściła w banku weneckim, na siedm milijonów złotych polskich, według owoczesnéj stopy i stosunku kurantu złota, co przynajmniéj dwanaście razy tyle znaczy aniżeliby ta summa dzisiaj znaczyła, to jest czternaście milijonów talarów, z których ona w krótce potém królowi Philippowi drugiemu, owdowiała królowa polska panu Peru, pożyczyła trzysta dwadzieścia tysięcy dukatów, które dzisiaj prawie na dwa milijony czerwonych złotych rachować można. Odtąd kapitał i procent nigdy nie był odebrany, a przy każdém wstąpieniu na tron, aż do czasów najnowszych! wymagano po nowym królu ściągnienia sum barskich zaległych; każdy sejm wzmiankował o nich, a tego nie zaniechano i wtedy nawet, kiedy to po upłynieniu kilku wieków stało się tylko czczą formalnością. Córka jéj królowa Izabella węgierska ze swojim małym synem Janem Zapolskim, tudzież obiedwie jéj niezamężne jeszcze córki, Anna, która potém była małżonką króla Stefana

Batorego, i Katarzyna co poźniéj z Janem III. na tron szwedzki wstąpiła, obecne były w czasie odjazdu jéj; ale Zygmunt August nie znajdował się.

Powiadają dzieje, że księżniczki w czasie ostatniego pożegnania z rozdzielającą się matką, zalewały się łzami; ale ona jak powiadają, jedna z najbogatszych księżniczek swojego czasu nie uznała bydź rzeczą przyzwojitą, aby córkóm swojim których już nigdy widzieć nie miała, zostawić by najmniejszą pamiątkę, i żadnego poruszenia ludzkich albo macierzyńskich uczuć nie dostrzeżono na jéj obliczu. —

Roczniki dochowały nam jeszcze jeden rys Bony Medijolańskiéj w czasie téj okoliczności. — Kiedy w Ojrzanowie, na piérwszéj stacii od Warszawy wstępowała do powozu, zawołała na Kasztelana Bełzkiego, Piotra Boratyńskiego, znajdującego się w liczbie Kommissarzów królewskich, i upomniała go, ażeby miał pieczę, by zamknięte i opieczętowane

lochy, w których liczne skarby dla króla i siostr jego zostawiła, miał w szczególném baczeniu; bo i on i drudzy, będą za to odpowiedzialni,

Kasztelan odpowiedział, że téj odpowiedzialności nie mogą przyjmować na siebie ci, którym nie powierzono ani spisu wzmiankowanych skarbów, ani kluczy od skarbnicy, i dał do zrozumienia; że należałoby je zostawić.

„Ponieważ to zamknięcie,"— tak okazywał Starosta otwarcie swoje powątpiéwanie--" niewle komu wiadome, i nikt nie wié ażaliż w niém znajdują się jakie rzeczy wielkiéj wartości lub nie; bo nikt nie wiedział w Waszéj Królewskiéj Mości zbytecznego przywiązania do swojich dzieci."

Gdy przeciwnie Bona Sforcija z wielkim zapałem utrzymywała, ciąg rozmowy skłonił kasztelana do kilku uwag nie nadér miłych, o tém, co się stało i zakończył napomknieniem, że każdemu jest wiadomo jakie bogactwa ściągnęła przedajnością urzędów i dostojeństw, i że

niechętnie poglądano na uprowadzenie z kraju tego, co do kraju należy, gdzie ona to zebrała. — Na te słowa królowa rozkazała jechać. Domysły Boratyńskiego zostały potwierdzone przy odemknięciu skarbców, bo mało co, albo i nic nie znaleziono z zapowiedzianych bogactw.

Podróż wdowy Zygmunta starego przez Polskę, podobna była do ucieczki. Albowiém z największym pośpiechem, a z małém wytchnieniem, wiele drogi na dzień robiono, a i to jak tylko można było unikając widoku pospólstwa, które jak to zwyczajnie bywa na pół uwiadomione o tém, co się stało, i prawdę i nieprawdę kładło na karb wysokiéj podróżnéj, a pozdrowienie jego, tak mało było przyjazne, że wołanie tu i owdzie za szybko przejeżdżającémi powozami, podobne było nieco do życzenia szczęśliwéj podróży.

Kiedy się przybliżono do granic szlązkich, dowiedziano się ze znaczną nie-

spokojnością, że oddział około półtora sta szlachty, oczekiwał w jednym lasku na królowę matkę i lękano się nie bez zasady, żeby zamiarem ich czasem nie było, nie tak złożyć swoje uszanowanie, jako raczéj przejrzeć na granicy jéj tłómoki, i ile możności, żeby każdy z tych jegomościów mógł przywłaszczyć sobie coś z tego, co Mediolanka, jak ją nazywano, zabrała państwu i im samym według owoczesnego rozumienia.— Im daléj postępowano, tym bardziéj były niepokojące wieści; nieopodal Krakowa wypytywani ludzie zapewniali, że widziano wiele oddziałów ciągnących ku zachodowi, a wzmiankowane liczby, powiększały się w dziesięcioro w ustach ostrzegających. Czyli to ci sąsiedzi stolicy, u których Bona Sforcija tym mniéj była miłą, im więcéj wiedzieli o tém, co się zdarzyło, chcąc tym sposobem za pomocą postrachu, zadowolnić swoje dawną ku niéj niechęć; czyli też nie wiadomo im było, że te oddziały wysłane były przez

Wielkiego Hetmana, właśnie dla tego, by zapobiedz temu, czego się lękano; dosyć, że królowa i jéj orszak rozumieli się bydź zewsząd ścigani od nieprzyjaciół, którzy jéj życiu, a przynajmniéj skarbóm zagrażali. — Żeby więc to oboje zabespieczyć, wyprawiono ładunki ubocznémi drogami za granicę w nocy, a tymczasem Bona sama, w innym kierunku, konno w niewielkim orszaku śpieszyła jak najprędzéj do Morawii, do Ołumuńca, gdzie drugim kazała czekać na siebie! —

Był to jeden z najniepogodniéjszych dni w poźniéj zimie, kiedy owdowiała królowa Polska przejeżdżała przez Szlązk górny, od samego poranku lał deszcz lodowaty pomieszany z wielkiemi napół stopionémi płatkami śniegu z zachmurzonego nieba, a dla ciągłéj niepogody drogi były nadzwyczajnie błotniste, — Wszyscy przemokli i mocno znużeni wjechali pomiędzy puste wzgórki okryte lasem, które niedaleko zamku Friedland, dzielą mar-

grabstwo Morawskie od księszwa Teszyńskiego. Mocno pochylone gałęzie otrząsnęły połowę swego wilgotnego ciężaru na głowach jadących śpiesznie po pod niémi, bryzgające błoto i koni i jezdzców pokryło szpetną powłoką, i nikt nie mógłby się był domyślać; ażeby w liczbie tych tak dziwacznie wyglądających cudzoziemców, znajdowała się królowa Polska, wdowa monarchy, który dawniéjszémi czasy w tych okolicach panował (*). Sama wieś Friedland składająca się z nędznych chatek, nie przedstawiała żadnego miejsca przyzwojitego na nocleg, które mogłoby bydź przyzwojite dla damy jak Bona Sforcija; i gdy zwielu powodów nie chciała odkryć stanu, który może przytém pod tak niepoczesną zewnętrznością nie wielkiego orszaku, zdawałby się może bydź wątpliwym w oczach poczciwych wieśniaków, którzy nie mogli sobie wyobrazić królowéj

(*) Patrz tom I i II.

bez berła i korony; poprzestano więc tylko na tém, że w odrażającéj karczmie, do któréj schroniono się przed coraz bardziéj wzrastającą ulewą, zaczęto wypytywać, czyli zamek był zamieszkany, i czyliby właściciél jego, nie zechciał dać przytułku zmordowanym podróżnym przejętym od deszczu i zimna?— Odpowiedź była wątpliwa: — »że zamek i okolica Friedland jak powiadano, należały do księcia na Raciborzu, który jednakowoż nigdy tam nie mieszkał; ale dodano, że ten książe od kilku lat odstąpił go jakiéjś cudzoziemskiéj damie, która bez wątpienia mogła ich przyjąć, tylko niewiadomo, azaliż będzie miała wolą potemu, bo ciągle żyje odosobniona, i od czasu nieszczęśliwego wypadku, który ją niedawno spotkał, pogrążona w głębokim smutku, większy jeszcze ma wstręt, aniżeli piérwéj od wszelkiéj rozrywki.«

Wszelako proszący odebrali przyjazną odpowiedź; Dozwolono wejścia na

tę noc, byleby tylko cudzoziemcy, chcieli poprzestać na niewielkich wygodach i wolnym przytułku w czasie przykréj niepogody, że dom nie wiele może ofiarować, bo równie tak jak jego pani nieprzysposobiony jest na przyjęcie gości. Niechętnie przyjęła królowa wiadomość, że się jeszcze znajduje na ziemi należącéj do księcia z rodu Piastów, którego wstręt równie jéj był znajomy, jak i pobudki do niego, zaczém z wielką niechęcią weszła do tego domu. — Ale konieczność nie uznaje żadnych rozbiorów; musiała zatém zgodzić się na mało nalegające, a jeszcze mniej obiecujące zaproszenie, poleciwszy w niewielu wyrazach swojim sługóm, najsurowsze milczenie!

Ani powiérzchowność zamku, ani przyjęcie jakiego tam doznali, nie mogły przewyższyć oczekiwania o przyjemności tego pobytu. Prawda że most zwodzony upadł natychmiast ponad błotnistym rowem za zbliżeniem się królo-

wéj, ale na spotkanie jéj nikt nie wyszedł, jedno stary murgrabia, którego ponure oblicze i odrażająca postać, dawały jasno do zrozumienia jak mało niespodziewane zezwolenie, było i dla niego miłém; przyświecał on gościém ciemną latarką rogową, na obszernćm dziedzińcu, który równie jak otaczające go budowy, nosiły na sobie widoczne spustoszenia cechy. Żaden odgłos ludzkiego stąpania nie dał się im słyszeć z ponurych murów, i tylko jedno światełko migało, jak zdawało ię z komnaty podziemnéj w okrągłéj, podobnéj do wieży budowie, która na najodległéjszym końcu skrzydła zamkowego była położona. —

Przewodnik, pozdrowiwszy krótko i nic niedodawszy do tego pozdrowienia, poprowadził gości długiémi kurytarzami, w których żelazne lampy już od dawnego czasu jak się zdawało nieoddawały żadnéj posługi, poprowadził mówię do szeregu odległych pustych komnat,

opatrzonych niewielką liczbą sprzętów, a i to takich tylko, które nie warte przenoszenia pozostawiono w opuszczoném pomieszkaniu na pastwę czasu, niszczącego pyłu i pożérającéj rdzy, co tu swoje prawo w całéj zupełności wykonywawały. — Jedyny tylko pocieszający widok w tém niegościnném siedlisku przedstawiały wszędzie pozapalane ognie w obszérnych kominach, a oniemiały podróżny orszak uradowany ich światłem i ciepłem, zapomniał na chwilę trudów upłynionego dnia i niewiele wygód obiecującéj nocnéj kwatery.

Skutki ulewy, burzy i złéj drogi sprawiły, że trudno było rozróżnić sług od pani; a przytém milkliwy murgrabia, nie bardzo zdawał się bydź troskliwy w dowiedzeniu się stanu i nazwisk gości. — Krótkiémi słowy powiedział im tylko, że mogą sobie rozgościć się jak im będzie podobało się, i jak będą mogli i oddalił się potém, powjadając im, że idzie popatrzyć, azaliż nie znajdzie cze-

go ku pożywieniu, jakie tylko mogło się znajdować w miejscu, w którém przychodzień rzadkiém był zjawieskim. -- To téż i pożywienie, którém on bez wielkich ceremonij, zastawił duży stół dębowy, w jednym z główniejszych pokoji, nie nader było powabne. Szczątki niewielkiéj na pozór biesiady i dzbanek śliwowicy (wódka ze śliwek), było całym traktamentem, który zastawiono królowéj Polskiéj i jéj wymyślnym dworakóm; a im mniéj starzec naglił na gości, by używali posiłku, tym mniéj zdawał się dawać baczenia na dumną pogardę, z jaką znakomitsi z wędrownéj gromady zastawione rzeczy niższym służalcóm oddawali.

Zajęta wielą smutnémi myślami, którym jeszcze smutniéjszą farbę, wszystko to, co otaczało nadawało, postanowiła królowa resztę nocy w krześle przy ogniu przepędzić, a orszak jéj zajął się na rozkaz już znajoméj nam starościny Kobryńskiéj Pani Falczewskiéj wydoby-

ciem wligotnych sukni, dla osuszenia ich przy ogniach kominów. — Jeszcze murgrabia był w komnacie, gdzie się tém zajmowano, sprzątając zaledwie dotknionego posiłku, a zatém postrzegł błyszczące hafty, które błękitną aksamitną powłokę jednego z tych podróżnych tłómoków przyozdobiały. — Wprawdzie Pani Falczewska, zasłaniając go natychmiast sobą, starała się zakryć przed nim herby królewskie, wszelako jéj usiłowanie zdawało się bydź nadaremném; nie można było dostrzedz na starcu żadnego widocznego znaku ciekawości; skąpy w wyrazy, odpowiedział hardo na ostre nieco zapytanie damy dworskiéj, gdzieby pani domu nauczyła się takiego sposobu, przyjmowania podróżnych pewnego znaczenia?

Już służba królowéj pogrążona była we śnie, którego tak bardzo potrzebowała na przedpokojach; tylko dwóch sparłszy się na hellebardy czuwało, sprawując służbę odźwiernych. Pani Falczew-

ska zaś, która przestrzegając praw swojego dostojeństwa, nadaremnie w drugim pokoju sama jedna przywoływała snu, który niedogodne schronienie odpędzało od niéj. — I królowa także nie spała. — Nie miło jéj było w gmachach potomka Piastów; ten dom opustoszały stawiał jéj zmysłowo przed oczy upadek rodu, którego sama niszczącą ręką dokonała; blade cienie wspomnienia przesuwały się po murach ogołoconych z ozdoby i wzrokiem oskarżenia poglądały na nią i wiele jeszcze innych obrazów przyłączyło się do nich; poznawała, że i jéj także głowy dotknęła ręka odpłaty, i nadaremnie starała się wejrzeniem na przyszłość obiecującą jéj wszelkie uciechy na łonie bogactwa i dostojeństwa w pięknéj ojczyznie, nadaremnie mówię témi obrazami starała się pozbyć ciągle powracających myśli o potędze i wysokości, które same tylko mogły zadowolnić jéj umysł, a które przecież na zawsze straciła. — Zstąpiła ona

z tronu, na którym trzydzieści ośm lat siedziała; wygnanka, ścigana nienawiścią narodu, na który niegdyś ze wzgardliwą dumą poglądała, nie znalazła żadnego przytułku, jedno ten opustoszały zamek, którego mieszkańcy dawnéj pani najświetniejszéj stolicy, liche dary niechętnie podawali, gdzie sama wzmianka jéj nazwiska, mogła wywołać do zemsty, może i teraz otaczających ją nieprzyjaciół. Chociaż więc znajdowała się przy ogniu, wszelako ta myśl zimném drżeniem przebiegała jéj kości; otuliła się tedy mocniéj w ogrzewające futro i pragnęła jak najprędzéj opieszale przybywającego poranku, ażeby ją precz z téj niemiłéj gospody do przyjaznego Ołumuńca uprowadził, gdzie dla pokrewnéj Cesarza, świetne przyjęcie przygotowano.

Aż oto otworzyły się drzwi zewnętrzne i murgrabia domu niespodziéwany w tak poźną godzinę przyszedł. — Odźwierni z trudnością walczący ze snem przepuścili go, postrzegłszy że jest sam, a

kiedy on w drugim pokoju oznajmił pani Starościnie Falczewskiéj, że przyszedł z prośbą od pani domu; Starościna lubo zadziwiona i nieukontentowana z przeszkody, uznała przecież za rzecz przyzwojitą zaprowadzić go do Bony Mediolańskiéj.

Pani jego, jak powiadał, dopiéro teraz dowiedziała się, że pomiędzy gośćmi noclegującémi znajduje się dama wysokiego dostojeństwa, nie pochwalając zatém przyjęcia jakie ją spotkało, zaprasza ją, by raczyła zaszczycić swojém towarzystwem w miejscu daleko przyzwojitszém dla niéj nad opustoszałe niegdyś ozdobne komnaty książęcéj familii piastów.

Zaprawdę poselstwo to o północy zdawało się bydź niezwyczajném królowéj, wszelako pragnęła już porzucić pokój i otaczaające płody urojenia, które przykry jéj humor coraz mocniéj podsycał; a nadto czuła także, że tylko samo jéj dostojeństwo, które w tym zamku chciała osobliwiéj ukryć, mogłoby uwolnić

ją od tych zaprosin. — A więc powstała i udała się za murgrabią w towarzystwie starościny; na skinienie ostatniéj obadwaj strażnicy z hellebardami udali się za odchodzącymi, a obudzona służba podniosła się ze słomy naniesionéj im za pościel. Starzec również bezmowny jak pierwéj, prowadził obiedwie damy po galeryjach powtarzających echo, ku schodóm zstępującym na stronę.

Potém znowu przed niémi ukazały się sklepione kurytarze i jeszcze raz schody, wszelako żadne z nich nie postępowały w górę; a wilgotne, zbutwiałe powietrze, które ich owionęło skoro zeszli na ostani stopień, dało im poznać, że się znajdują pod powierzchnią ziemi. Wówczas Bona przerwała milczenie pytając: —

„Dokądże to prowadzisz nas starcze? Nie spodziéwam się przecież, ażebyś mógł jakąś złą myśl zażywiać? Nie jest tajno we wsi, żeśmy znaleźli przytułek w tym zamku, a gdyby nas co złego spo-

tkało, to inkwizycija i kara pewnie cię nie miną. "

»Nie troszcie się:« — odpowiedział stary mrukliwie, ale z przekonywającą spokojnością, —«znajdujecie się na zamku książęcia szlązkiego, a w nim nie masz bandytów, obca też ręka nie mogła ich wprowadzić. — A z resztą ja wiodę was do komnaty mojéj pani, a ponieważ ona tam już przeszło rok jak mieszka, to i wy możecie przez jednę noc tam zabawić. «

»Osobliwszy gust:« — uczyniła uwagę pani starościna, — »zdaje się że my raczéj przybliżamy się do siedliska umarłych, nie zaś do komnaty szlachetnéj pani zamku.»

»Czy tak mniemacie?« — mówił stary otwierając ciężkie żelazne drzwi prowadzące do pewnego rodzaju przysionka, —»raczcie tylko wejść; wszelako zaprosiny szlachetnéj mojéj pani ściągają się tylko do was,» — dodał obracając się

do Bony, — »przebaczcie tedy, że towarzysze wasi, tu na was oczekiwać będą.«

Królowa wahała się przez chwilę; tymczasem kiedy tak stała, usłyszała przez okno będące tuż pod sklepieniem podziemnéj komnaty, usłyszała mówię zgiełk swojego orszaku przechadzającego się po dziedzińcu zamkowym. Rozróżniła wyraźnie znajome sobie głosy, a blizkość tak licznego orszaku zbrojnych ludzi, przekonał ją, że nie ma się czego lękać.— A więc poszła śmiałym krokiem naprzód i wkrótce ujrzała się w tém, co murgrabia nazywał pokojem swojéj pani.— Jeżeli położenie jego okazywało według zdania pani starościny osobliwszy gust; to i jego téż sposób budowli i ozdoby pokazywał ten smak.

Dwa, czy trzy stopnie prowadziły na dół do niezbyt obszernéj komnaty, oświeconéj przez lampę zwieszoną z wysokiego sklepionego stropu, która rzucała niepewne światło na ściany sześciobocznego gmachu, gdy tymczasem posadzka

czarnym cieniem była pokryta. Mury powleczone były szarym ciemnego koloru marmurem i oprócz kilku gotyckich filarów ze swojemi snycerskiemi, bogato przyozdobionemi kapitelami, i nic nie przerywało jednostajnej pustości słabo świecącej się powierzchni, Żadne sprzęty ku pospolitemu użyciu nie znajdowały się w tém osobliwszém pomieszkaniu, tylko naprzeciw drzwi wznosiło się coś białego, świecącego się nakształt ołtarza i kiedy mało pomału oko królowéj przyzwyczajiło się do światła, postrzegła że ten przedmiot, którego jeszcze zupełnie rozróżnić nie mogła, stał na jakiejś podstawie, a na niéj leżała jakaś postać jak zdawało się bez poruszenia, ciemnémi zasłonami okryta.

Jakieś ponure uczucie owionęło królowę w tym podobnym do grobu pokoju, owionęło mówię tchnieniem grobowém, które ku niéj przedzierało się; stopa jéj ociągając się zastanowiła na ostatnim stopniu, a bojaźń, rzadki to-

warzysz pokazała się przy jéj boku. — Lecz znowu pomyślała sobie, że jedno lekkie zawołanie byłoby dostateczne do przyzwania blizkich obrońców, a jeżeli domyślała się że nader ważna chwila dla niéj następuje, to czuła dobrze, że w takiéj chwili najprzyzwojitsza jest dla niéj zimna obojętność, która nigdy prawie jéj nie opuszczała w ważném działaniu i w godzinach bojaźni, przed któremi i najszczęśliwszy zbrodzień nigdy się nie wybiega.

A wtedy podniosła się czarna postać, i przystąpiła ku niéj, i głos nie obcy tak mówił: —

»Przypadek odkrył mi, jakiego dzisia mam gościa, a więc kazałam was prosić do pomieszkania, które mi mój zły los, które wy kierująca tym losem zgotowaliście dła mnie na ostatek mego żywota.»

Poznała Bona mówiącą, przeraziła ją myśl że jest sama z śmiertelną nieprzyjaciółką, którą przez wiele lat z za-

wziętością ścigała, że się znajduje z tą, którą jeszcze niedawno z największą złośliwością krwawo oszukała, że kilka chwil jakie mogą upłynąć od zawołania o pomoc do przybycia jéj orszaku, były najokropniejszémi w jéj życiu, ba nawet pomyślała sobie, że może ta krótka chwila przeciągnąć się w długą straszliwą wieczność: — cofnęła się zatém wybladła i pomimowolnie postąpiła chwiejącym się krokiem ku temu, co sądziła bydź ołtarzem, chcąc go objąć.

Księżniczka Mazowiecka prędko postąpiła za nią, porwała gwałtownie za suknią królowéj i cofnęła ją nazad; oczy jéj iskrzyły się ze wściekłości jakby oczy lwicy, kiedy ujrzy myśliwca sięgającego ręką po jéj dzieci, i zawołała drżącym głosem: —

»Precz stąd wdowo Zygmunta Jagiełły. Niechaj twoja krwawa ręka nie dotyka siedliska ofiary! Niechaj stopa tryumfującéj złości nie stąpa na miejsce, które codziennie żałość najboleśniejsza rosi ognistémi łzami!«

»Jakież znaczenie mają te wyrazy?« — Zawołała królowa usiłując z natężeniem przyjść do siebie. — „Ja tu nie jestem sama; każdy włos na głowie mojéj strzegą tysiączne warty; gdybyście po niego sięgnęli, to pewnie ciężkibyście musieli zdać rachunek." —

»Rachunek?« — Powtórzyła Anna. — »Pojrzyj w około siebie, tu nie jesteś na zamku, otoczona niewolnikami gotowymi na każde skinienie, których twoje złoto, albo intrygi przekupują. Znajdujesz się tu w mieszkaniu śmierci, nieprzyjaciółka stoji przed tobą, a po nad témi sklepieniami, wznosi się zamek książąt Piastów, jednéj gałęzi tego rodu, który ciebie swoją zagubą nazywa. — Patrz! tu oto trumna mojéj córki, przy któréj stojisz! Trumna! do któréj wtrąciłaś ją w kwiecie żywota i piękności? — Oddaliłaś się od szérokiego cmentarza, którego groby zawaliłaś trupami: jeszcze jeden tylko postrzegasz w pośpiesznéj two-

jéj ucieczce; strzeż się żebyś nie zawadziła o niego, bo zdaje się, że taka jest wola losu, który cię tu sprowadził!«

»Jako? Nazywasz mnie morderczyną Heleny?« — Odpowiedziała Bona jąkając się. — »Któż mnie może o to oskarżać, jeżeli nie zranione przeświadczenie, usiłujące własną winę z siebie na drugiego zwalić? Nie przeczę ja temu, tak jak nigdy nie przeczyłam przed tobą w czasie potęgi i świetności, że na drodze, którą przebiegłam, mając tylko sam cel na oku, bardzo rzadko poglądałam na tych, których moja noga roztrącała w podróży; wszelako ta, co tu leży, nie należy do téj liczby. Nie moja to ręka złamała tę różę, i zdaniem mojém inna ręka to uczyniła, która kiedyś w marném odurzeniu sięgała po to, czego dosięgnąć nie mogła.«

Anna pochylona w milczeniu ponad trumną, usłyszała wyzywające wyrazy swojéj przeciwniczki; ale kiedy podniosła się, można było widzieć, jak mgła

wilgotna przygasiła ogień jéj oczu, a głos jéj był daleko łagodniéjszy, jakim odpowiedziała:

»Macie słuszność! Ja to byłam, która zamordowałam moje jedyne dziécię. Życie jéj roztrąciło się o moje kamienne, gorejące serce. — Zaiste wy to sami, zapaliliscie pożar, który ją w popiół zamienił; wy ukuliście strzałę, która ją przeszyła; ale czyliż nieszczęsna matka miała wyrzucać pocisk, który jéj śmiertelna nieprzyjaciółka z chytrością podała? Wszędzie,« — mówiła daléj z poruszeniem, — »wszędzie, wyższą jestem nad ciebie królowo Polska. Wszędzie głos mój skarżąc może się podnieść przeciw tobie; tylko tu muszę zamilczéć; — tu jestem winniéjszą nad ciebie!« — Potém po chwili przestanku mówiła daléj: — »Nie troszczcie się, i pozbądźcie obawy, która pomimo zaprzeczania dumy maluje się na bladém obliczu, — nie wasi to służalcy bronią was w tém miejscu; noga najemników jest opieszała, a ręka

śmierci nader jest szybka: same tylko cienie Heleny bronią was; one z tego pomnika wołają ku nam: dosyć już mordów i grzechów, dosyć zemsty, która ciągle i ciągle w nieskończonéj przerwie rodzi grzech i morderstwa,— a z resztą jakże ja mam mścić się na was? na was, którzyście własnemu dziecięciu wydarli szczęście i życie. Równe stojémy tu naprzeciw sobie; obiedwie, poświęciliśmy przez ten nieszczęsny związek, poświęciłyśmy najmilsze nam rzeczy straszliwym celóm zemsty i dumy; równy był czyn, równa téż jest i nagroda! Obiedwie nas rodzinna ziemia wygnała, a na wygnanie idą za nami przekleństwa!« —

»Mylicie się:« — odpowiedziała królowa, —»inna rzecz jest ze mną, a inna z wami. Dla tego, żeście postępowali naoślep za obudzoną namiętnością, jedna chwila, wyrzuciła was z drogi, z któréjeście zboczyli. — Ale nie tak jest ze mną. — Ciągle, więcéj ufając własnéj sile, aniżeli nieprzyjaznemu przypadko-

wi, nie uległam pod nim; z namysłem i z godnością odchodzę stamtąd, gdzie nic mam niczego spodziewać się, ale siła zawsze mi towarzyszy, tworząc nową przyszłość. — Jako królowa powracam do państwa przodków mojich, a wyrzuty które potłumiają nizkie głowy, nie mogą podnieść się aż do korony.«

Wówczas księżniczka podniosła wysoko głowę i przybliżyła się do niej z powagą.

»Nie przyzwojita jest w tém miejscu« — rzekła — »mowa zuchwałości, którą ściany grobowe odbijają ze wzgardą. Nadaremnie pod uśmiechem tryumfu ukrywacie boleść, której robak toczy wasze wnętrzności. — Wszak to nieprzyjaciółka wasza pogląda na was, a oko nienawiści jest bystre i bez oszczędzenia postępuje do dzieła. Zaczém zerwę zasłonę próżności z waszego zranionego serca, a moje ostatnie spójrzenie na was będzie poglądało na upokorzoną w nędzy, którą sama sobie stworzyła; jesz-

cze raz rozweselający trunek pokrzepi mnie, a potém niechaj świat i przeszłość rozdzielą się ze mną na progu tego grobu. — I ciebie także królowo zwyciężył los, tak jak wszystkich śmiertelników zwycięża; i tak jak z szyderczym uśmiéchem niweczy zamiary najlichszego nędzarza tak i twoje zniweczył! — Twoja siła powiadasz prowadziła ciebie?— Tak! prowadziła cię do haniebnego celu. Uplątawszy się w tkaninę własnéj siły, mniemałaś że możesz urągać trafowi, a nie postrzegłaś, że cię z sobą porywa; i postrzegłaś to wtenczas dopiéro, aż on rozdarłszy tę wątłą tkankę ukazał ścieżkę, którą chodziłaś. — Ujrzałaś ją, chociaż zaprzeczasz tego, i darmo wynosisz się nademnie! — Spojrzyj tylko na przeszłość.— Wspaniale uposażona wystąpiłaś na świat, ozdobna wdziękami, książęcym rodem, i wysokiémi darami umysłu; szlachetny bohatyr podał ci rękę, odległe państwo leżało u nóg twojich, a szczęście podało ci swój błogosławio-

ny róg obfitości. Pamięć moja przedstawia mi wysoki, ale zburzony dom ojczysty i po trupach wymordowanych, przez ciebie wymordowanych braci, poszłam na wygnanie. — Dla ciebie zakwitnął szlachetny ród, twój syn nosił koronę, którą mu ojciec zostawił w spadku wstępując do sławnego grobu; twoje córki, zasiadły na tronach i na krzesłach książęcych. — Ja zaś nieszczęście rodu mojego wniosłam w dom Leona Odrowąża i w samotnej chatce, uciekająca porodziłam jedyną córkę. Wówczas osierocone serce nieszczęśliwej, przywiązało się do dziecięcia, a ja zamyślałam wszystkie prawa mojego rodu, całą świetność mego plemienia przenieść na jej drogą głowę. — Ty nie macierzyńsko zraniłaś serca twojich dzieci. — Infantki ze drżeniem poglądały na ciebie, z syn królewski zawsze widział tylko w tobie chciwą panowania opiekunkę, zawsze widział matkę. — Wówczas los skojarzył śmiertelne nieprzyjaciółki, a duch ponu-

ry zemsty i dumy spojił wzdragające się ręce, ku wspólnéj nieszczęsnéj intrydze. I kiedy córka, na któréj pokładałam marne nadzieje, widząc zagrażające nieszczęście, gardziła tém, co jéj ofiarowałam, ja złudzona twoją chytrością, stratowałam szczęście jéj życia, a ona oddaliła się od zakamieniałego serca macierzyńskiego do grobu. Ale ty będąc na łonie szczęścia, wysoko postawiona na ziemi, rzuciłaś pożar niezgody na twój własny dom, idąc za marnémi przyłudami twego serca, poddełaś burzę, która zachwiała koronę na głowie syna twojego; pokątnie czyhające mordy wprowadziłaś w pomieszkanie twojego rodu, i poświęciłaś mu zgubę nieszczęśliwego związku. Patrz! jak różne były nasze drogi, a przecież wspólny nas cel połączył. Wygnana, ze splamioną sławą i z rozdartém sercem stoję u grobu córki, z którego ciągle i ciągle cichy głos skargi podnosi się. — Ciebie syn własny wygnał w obce kraje, a przeklectwo tysiąckro-

tnie brzmi za tobą! I cożbyśmy jeszcze mogły przedsięwziąć jedna przed drugą? Dom książęcia Konrada spoczywa w gruzach, i twojego też rodu już nie ma nazwiska, a ostatni Sforza, w mniszym kapturze, za grzechy przodków swojich pokutuje. — Tu leży córka biednego Leona Odrowąża; ale też wkrótce imie Jagiellonów pójdzie w zapomnienie i zniknie błyszczący meteor, który przez niejakiś czas unosił się ponad wschodem Europy. Oto jest twoje dzieło! A więc dzięki ci żeś pomściła się i mego i mojich przodków nieszczęścia. Tak jak dom królewski Piastów upadł, tak upada i dom wydzierców korony, a to własna matka go niszczy! — Idź tedy gonić za szczęściem, które tyle razy wzgardzone nigdy już do ciebie nie wróci! — W tenczas, kiedy ja zniżoną; obciążoną przewinieniem głowę na samotnym grobie córki mojej schylam oczekując śmierci, twoja ukoronowana głowa, będzie się jeszcze wznosiła;

wszelako, kiedy ja teraz rozgrzeszona jestem poświęciwszy się na życie pokutne i na śmierć pożądaną; straszliwa ręka odpłaty, unosić się będzie po nad tą głową, której nie sięga sprawiedliwość ludzka; pochwyci ona ciebie, a twój obraz w poźnych jeszcze wiekach, będzie wysoko górował po nad ciemnémi grupami pospolitych grzeszników, jako straszliwy pomnik przestrogi; i kiedy głos wyrzutu zamilknie na owych zapadłych wzgórzach, to jeszcze tysiące i tysiące lat powtarzać będą przekleństwa potomności, na pamiątkę Bony Mediolańskiéj! Już skończyłam Mościa królowo! Twój orszak stoji gotowy do podróży, opuść zatém Annę Odrowążowę i zamek Piastów!« —

Rumaki niosły prędko Bonę z jéj orszakiem do blizkiego Ołomuńca, ale jéj serce przejęte było aż do głębi postrachem sądu ludzkiego: huk dział przyjmujących królowę, był dla niéj piorunowym hukiem: trąby brzmiały w jéj u-

chu, nakształt straszliwego odgłosu zmartwychwstania, a okrzyki radosne pospólstwa, wydawały się jéj jak śmiéch szyderczy przekleęctwa.

Wróżba księżniczki Mazowieckiéj, spełniona została. — Wstręt króla Zygmunta ku swojéj żonie, był zawsze jednaki; wszelkie usiłowania Dworu Wiedeńskiego, przez Kardynała legata Commendoni, zaledwie tylko zdołały zapobieżeć formalnemu rozłączeniu, o które król kilka razy udawał się do stolicy Papiezkiéj; lecz nie mogły zbliżyć poróżnionych.—Królowa Katarzyna po wieloletniiém wygnaniu w Radomiu, powróciła do swego brata Cesarza Maximilijana drugiego, a Zygmunt August, który poźniéj po straconém, a nigdy nie wynagrodzoném szczęściu swojego bytu, jął szukać ulgi w rozrywkach, które w miejscu zadowolnienia skróciły dni jego; umarł siódmego Lipca 1572. roku w swojim zamku myśliwskim w Knyszynie, gdzie częściéj przebywał, aniżeli na zam-

ku Krakowskim, który był dla niego widowiskiem smutnych przypomnień. -- Na nim zgasnął szczep Władysława drugiego Jagiełły, który przez sto ośmdziesiąt lat zasiadał na tronie, a z nim skończył się wiek złoty Polski.

Hippolyt Boratyński nigdy już niepowrócił na świat, który tak wcześnie zawiódł wszystkie jego nadzieje, — wkrótce też śmierść zabrała mu brata Piotra, a on przeniósł własne nadzieje na dzieci, które umierający jego pieczy poruczył. — Tak tedy upływały mu lata po latach w patryarchalnej prostocie życia wiejskiego; zadowolnie jakie spełniona powinność przynosi: utrzymywało go zawsze, aż nareszcie poszedł tam, gdzie go kochanka młodości oczekiwała.

Kiedy Walenty Bielawski, szczęśliwszy od Hippolyta, połączony ze swoją Teofilką, udał się do majętności, która mu w spadku po śmierci ojca przypadła, to często wpoufałej rozmowie, przypominał zdarzenia zeszłego czasu i z zadawnio-

ną niechęcią uczciwy towarzysz wspominał o niegodziwym Siewraku, nie bez uciechy stąd, że go spotkała przyzwojita nagroda. Bo Siewrakowi nieposzczęściło się tak, jak jego cioci; czyli to był zamiar by oniemić trudno powściągliwy język nadto świadomego współuczestnika w pewnych czynach, czyli też skutkim owego dawniéjszego przyrzeczenia Wojewody Kmity, który w podobnych okolicznościach lubił zawsze dotrzymać słowa, dosyć że w sądownem postępowaniu, które poprzedziło wyrok na niego wydany, unikano wszędzie wzmianki ważnych przedmiotów; wspomniano tylko o pospolitych hultajstwach, a i te były więcéj niż dostateczne do zaprowadzenia go na szubienicę, która na reszcie po małéj przewłoce nieraz już wyśliznionego sługę pańskiego w dobrze umocowanym węźle zatrzymała — A my razem z owemi poczciwemi obywatelami Krakowskiemi wołamy za nim: *oby taki los spotkał wszystkich zauszników.*

Zdawać się może będzie nie jednemu z czytelników niniejszéj powieści, że jéj zbywa na zadosyć uczynieniu poetycznéj sprawiedliwości; bo kiedy współwinowajców sprężyny i ofiary widzimy zstępujące do grobu przez mściwą zbrodnię, albo téż boleści udręczonéj istoty, to osoba, co otoczyła się wszystkiemi témi zawracającémi głowę kołami, bezkarnie widzimy otoczoną świetnością swego dostojeństwa i zbytkowémi roskoszami bogactwa w Hesperyjskich krajinach. — Owe gwałtowne wprawdzie, ale przemijające wstrząśnienie sumienia nawykłego od dawna do niecnoty, jeszcze niedostatecznie karze zbrodnie; wszelako poezija milczy skromnie tam, gdzie poważne usta historyi obwieszczają wyrok Nemezy.

Kiedy wdowa Zygmunta starego, — tak mówią dzieje, — ujrzała zniweczone plony swojéj dumy: oddała się znowu dawniéjszym namiętnościóm, które przez niejakiś czas obumarły były w dążeniu do otrzymania potęgi i wysokości; nie zbywało także i na takich, którzy nie pogardzali łaską zestarzałéj damy, co chociaż już nie mogła rozdawać więcéj ni dostojeństw, ni urzędów duchownych i świeckich, wszelako mogła szafować skarbami.

Jeden z pomiędzy tych, według wszelkiego podobieństwa do prawdy często wzmiankowany od nas Marchese di Cassano, pozyskał przychylność jéj do tego stopnia, że zapomniawszy o córkach oddalonych, uczyniła go dziedzicem spadku swojego. — Czy to chęć prędszego posiadania bogatego daru, czy to że obowiązek wdzięczności ogołoconéj z wdzięków młodocianych dawczyni zdawał mu się bydź uciążliwym, dosyć, że udaro-

wany pomyślił o tém, jakby można przyśpieszyć chwile swojego szczęścia.

W czasie jednego ciemnego wieczora udał się on potajemnie do willi przy Giovenazzo. — Jeszcze mieszkanka tego domu wiejskiego nie zapomniała swojego rzemiosła, i niezbyt niechętnie usłuchała poszeptów niecierpliwego dziedzica. — Urszula, owa stara kobiéta z okopiska żydowskiego koło Krakowa, obróciła przeciw swojéj dobrodziéjce oręż często na jéj usługi używany: wszelako wdzięczność nie idzie za żołdem grzechu. Pewnego poranku znaleziono matkę Zygmunta Augusta bez duszy na jéj łożu, a prędki pogrzeb ukrył widoczne ślady niecnéj zbrodni. Na końcu 1557. roku posłańcy wyprawieni, obwieścili na dworach Madryckim, Wiedeńskim i Krakowskim: że królowa Polska dwudziestego szóstego Listopada rozstała się ze światem, i według powinności wdziano żałobę po skończeniu żywota Najjaśniéjszéj Pani.

Kiedy pełnomocnicy króla Hiszpańskiego objęli spadające nań księztwo Bari, a dama z willi leżącéj nad brzegiem morskim zabierała się do podróży za dziedzicem Bony, by odebrać część pozyskanego bogactwa; Marchese di Cassano w czasie nocnéj ciszy zaprowadził ją na inną drogę, zaprowadził do ciemnéj komnaty, gdzie ona kiedyś wspólników swojéj dawniejszéj zbrodni straciła.

KONIEC.




Ze zbiorów